

DZIS ZA ŚREDNIĄ PENSJĘ MOŻEMY KUPIĆ PIĘĆ RAZY WIĘCEJ CHŁEBA NIŻ W ROKU 1989

PRZE KROJ

R 13/3327 / 2 KWIETNIA 2009 / CENA 4,95 ZŁ

/ W TYM 7% VAT /

GŁOWA DO GÓRY, MAMY SUKCES!

JAK ZMIEŃIŁA SIĘ
POLSKA PRZEZ
20 LAT WOLNOŚCI

>18

PRZYCHODZI FACET
DO LEKARZA...
ZBYT RZADKO

>46



KRYSTYNA JANDA
TRUDNA, SZCZERA
ROZMOWA
Z NAJSZTUBEM

>32



LACHAPELLE
- GRZESZNY
FOTOGRAF, KTÓRY
ODZYSKAŁ WIARĘ

>64

INDEKS 371424

ISSN 0033-2488



13

9 770033 248908

Procent Polaków przekonanych, że warto było zmienić ustrój w 1989 roku

60%

1994

72%

1999

82%

2009



SZUKAJ
WYDANIA
Z FILMEM DVD
„MONTY PYTHON”

CZ. 17



www.solano-sunglasses.com

SOLANO
high-end performance

collection 2009

Dostępne w dobrych salonach optycznych

NA
POCZĄTEK

RACZKOWSKI

NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI; FOT. WITOLD ROZBICKI/REPORTER, JAKUB OSTAŁOWSKI/FOTORZEPA



więcej obrazków na www.przekroj.pl

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

...o Trybunale Konstytucyjnym, który nie zdołał na razie odpowiedzieć na fundamentalne pytanie: „Kto tu rządzi?“, zadane – o dziwo – przez rządzącego premiera. Bo jest oczywiste, że to zadanie przerasta nawet najszacowniejsze grono najmądrzejszych prawników. Przecież jedyna słuszna odpowiedź brzmi: „Ten, kto umie”.

...o skutkach odebrania ochrony BOR Jarosławowi Kaczyńskiemu. Bo gdybyśmy kojarzyli fakty i zdarzenia, jak uczą nas tego geniusze analizy politycznej z PiS, nie mielibyśmy cienia wątpliwości

– dalekowzroczny jak zawsze prezes, przewidując utratę osobistej ochrony, natychmiast zgodził się, by Jacek Kurski kandydował do europarlamentu. ...czy Joanna Senyszyn – jak napisała nam czytelniczka – „to »baba z jajami«, czego nie można powiedzieć o połowie płci męskiej w naszym parlamencie i gdzieś indziej też”. Bo nie dysponując szczegółowymi badaniami, nie będziemy się wdawać w drobiazgową polemikę, kto co ma. Choć na korzyść powyższej tezy przemawia deklarowana przez posłankę SLD gotowość walki o głosy katolików:

„W Polsce 90 proc. obywateli to katolicy, a 50 proc. z nich chce partii, która będzie zdecydowanie opowiadać się za rozdziałem Kościoła i państwa. Polacy nie chcą, żeby księża mówili im, jak mają żyć”.

...o ufności w inteligencję czytelników „Dziennika” wyrażoną w tytule: „Dorn kontra Kaczyński o alimenty”. Bo my też ufamy w inteligencję naszych czytelników.

...o wynikach internetowego sondażu przeprowadzonego przez portal Gejowo.pl na temat politycznych preferencji wśród mniejszości seksualnych. Bo taki son-

daż z definicji wart jest niewiele. Dziwimy się tylko zdziwieniu polityków SLD, że homoseksualiści bardziej niż ich partię popierają jednak PO. Czyżby tylko udawali, że widzą homoseksualistów jako naturalną składową społeczeństwa?

...dlaczego Zbigniew Ziobro nie nadaje się na lidera. Bo wystarczająco trafnie wyraziła to Joanna Kluzik-Rostkowska: „Żeby być liderem, trzeba mieć w sobie coś takiego, że jak wchodzi się do pokoju, to od razu wiadomo, że wszedł kierownik. Jarosław Kaczyński to ma, u Zbigniewa Ziobry, przy całej sympatii, tego nie zauważyłam”.

Dobrze powiedziane

* Autostrady nie leżą na półkach i nie ma sklepu, do którego można wejść, kupić je i rozłożyć



* Cezary Grabarczyk, minister infrastruktury, o koniecznych przetargach na budowę dróg, co wydłuża czas ich powstawania

Powiedział, co wiedział

* Nie wiem, dotąd rozmawiałem z nim tylko po polsku



* Adam Bielan, europoseł PiS, zapytany, czy wystawiany w wyborach do europarlamentu Jacek Kurski zna języki obce

LAST MINUTE

+ Krzysztof Plyta +

Dlaczego Poczta może podnosić ceny znaczków? Bo to są znaczki na monopolisty.



FOT. DAVID LACHAPELLE DZIĘKI UPRIEMOŚCI HEYMANN RENOULT ASSOCIÉS; OKŁADKA: FOT. PHOTONICA/GETTY IMAGES/FPN, KRZYSZTOF MYSTKOWSKI/KFP

Elton John to zwierzę estrady, szczególnie w ujęciu innego zwierzęcia – fotografii – Davida LaChapelle'a. W Paryżu trwa wystawa jego prac

PRZED WSZYSTKIM

- 6 | **Komentarze** Rafała Kostrzyńskiego i Pawła Moskalewicza

PRZEKRÓJ TYGODNIA

- 8 | **Powiększenie**
Indonezja: tsunami z jeziora
- 12 | **Kraj**
- 14 | **Świat**
- 16 | **Biznes**

WYDARZENIA KRAJ

- 18 | **Polak potrafi** – być optymistą
- 24 | **Media publiczne bez abonamentu**, prywatne z misją?

WYDARZENIA ŚWIAT

- 26 | **Czechy: starczy!**, Polska bez tarczy, ale NATO wciąż z tarczą
- 30 | **Korrida to kultura i sztuka** (oraz dziedzictwo narodowe)

LUDZIE

- 32 | **Najsztab pyta** Krystynę Jandę o granicę między sztuką a życiem
- 36 | **Evo Morales** – pierwszy indyjski prezydent
- 40 | **Marian Krzaklewski** – powrót do przeszłości
- 42 | **Teczki osobowe**
- 20 LAT WOLNOŚCI
- 44 | **Leszek Miller czekał** z dymisją, aż przyjdzie Unia

CYWILIZACJA

- 46 | **Baba przychodzi do lekarza**, a co z jej mężem?
- 50 | **Korzystaj**
- 52 | **Ivona**, daj głos

KULTURA

- 54 | **Twórca:** Soderbergh – między komercją a sztuką
- 58 | **Książki:** Libera o Beckettie
- 60 | **Muzyka:** Ekumenizm łagodzi obyczaje
- 62 | **Film:** Walc dla dużych, Disney dla małych

OTWÓRZ OCZY

- 64 | **LaChapelle** wchodzi do kaplicy

ZAWSZE W „PRZEKROJU”

- 3 | **W tym tygodniu** nie piszemy
- 70 | **Rozmaitości** z krzyżówką, jolką i felietonami
- 74 | **Stopklatka**
- 3, 6, 70, 72 | **Raczkowski:** Rysunki

NAJPOPULARNIEJSZE

na przekroj.pl

1. **Pańska skórka**, czyli wszystko o napletku. **Piotr Kossobudzki**
Niemal co trzeci mężczyzna na świecie jest obrzezany. Głównie ze względów religijnych, choć do zabiegów zachęca też Światowa Organizacja Zdrowia.

2. **Uwaga – ważny Wykop!**
Piotr Stanisławski
Wykop.pl – Fenomen 2008 – został też wybrany głosami 22 procent biorących udział w plebiscycie na Fenomena Czytelników. Dlaczego? Przeczytaj...

3. **Moment prawdy** Zygmunta Chajzera. Rozmawia **Piotr Najsztab**
Słodki teleturniejowy piernik za sprawą „Momentu prawdy” zamieni się w wyrocznię etyczną. Zygmunta Chajzer zapewni, że nie dopuści, by uczestnicy programu zrobili sobie lub komuś prawdziwą krzywdę.

4. **Wojciech Mann o minusach Trójki z plusem.** Rozmawia **Piotr Najsztab**
Ani publiczne radio, ani telewizja nie mogą służyć serwisowaniu rządzących – mówi Wojciech Mann. Nie tyle chce „przywracać Trójkę”, ile robić radio dla słuchaczy.

5. **Stenka: Z pięknej wyszła bestia**
Karolina Pasternak i Tadeusz Nyczek
Z jednej strony prowokacyjne spektakle Jarzyny, Kleczewskiej i Warlikowskiego, z drugiej – bajkowe światy komedii romantycznych i kolorowej prasy. Co u innych zabija karierę,

ją wzmacnia. Danuta Stenka znalazła złoty środek na polski show-biznes.

6. **Bez tańca, z gwiazdami**
Karolina Pasternak
„Kochaj i tańcz” – prawie hollywoodzka ekipa spotkała się na planie prawie hitu. Prawie robi różnicę.

7. **Siedem rzeczy, którymi GPS i zachwyca, i przeraża**
Piotr Stanisławski
Amerykańska technologia wojskowa trafiła pod strzechy. I jak to produkt wojska, jest równie atrakcyjna co niebezpieczna. Sprawdź, co wiesz o GPS.

8. **Świat za pięć lat.** **Piotr Stanisławski**
Czy w ciągu pięciu lat życie na naszej planecie może ulec znaczącym zmianom. Specjaliści z IBM twierdzą, że tak. Przyjrzelśmy się ich raportowi.

9. **Liszowska ciągle rośnie!**
Bartek Chaciński
Joanna Liszowska, lat 30, niewiarygodnie rosnąca gwiazda. Tak duża, że to wydanie Leksykonu Postaci Tragicznych nie zmieściło się nawet do papierowego wydania „Przekroju”.

10. **Zbigniew Religa – człowiek z jedną szansą.** **Anna Szulc**
Nie wierzył w cudowne zmartwychwstania i grzechów odpuszczenie. Wierzył za to, że powinien porządnie przeżyć życie, bo drugiej szansy mu nie dadzą. Może także dlatego profesor Zbigniew Religa był z gruntu porządnym człowiekiem.

PRZEKROJ

START WYDARZENIA LUDZIE CYWILIZACJA KULTURA OPINIE I BLOGI

Wydanie numer 12/2009

WYDARZENIA

Woda nam wyryła 60 procent Polaków umiada, że wie zbyt mało o wyczerpujących się w kraju zasobach wody – wynika z najnowszych badań OBOP przeprowadzonych z okazji Światowego Dnia Wody obchodzonego w ostatnią niedzielę

CYWILIZACJA

Ze śmiechem nie ma żartów Kto robi najśmieszniejsze dowcipy? Neurobiolodzy i psycholodzy. Nikt lepiej od nich nie wie, co śmiechymy nasz mózg i dlaczego tyle radości sprawia nam nabieranie innych

LUDZIE

Giertych TV, czyli kto rządzi w telewizji publicznej Jedyne miejsce, gdzie LPR nadal sprawuje realną władzę, to Telewizja Polska. Z tą partią związani są: prezes, szefowie kilku ważnych oddziałów, dyrektorzy i doradcy zarządu

OPINIE I BLOGI

WYDARZENIA

Woda nam wyryła 60 procent Polaków umiada, że wie zbyt mało o wyczerpujących się w kraju zasobach wody – wynika z najnowszych badań OBOP przeprowadzonych z okazji Światowego Dnia Wody obchodzonego w ostatnią niedzielę

CYWILIZACJA

Ze śmiechem nie ma żartów Kto robi najśmieszniejsze dowcipy? Neurobiolodzy i psycholodzy. Nikt lepiej od nich nie wie, co śmiechymy nasz mózg i dlaczego tyle radości sprawia nam nabieranie innych

LUDZIE

Giertych TV, czyli kto rządzi w telewizji publicznej Jedyne miejsce, gdzie LPR nadal sprawuje realną władzę, to Telewizja Polska. Z tą partią związani są: prezes, szefowie kilku ważnych oddziałów, dyrektorzy i doradcy zarządu

OPINIE I BLOGI

WYDARZENIA

Woda nam wyryła 60 procent Polaków umiada, że wie zbyt mało o wyczerpujących się w kraju zasobach wody – wynika z najnowszych badań OBOP przeprowadzonych z okazji Światowego Dnia Wody obchodzonego w ostatnią niedzielę

CYWILIZACJA

Ze śmiechem nie ma żartów Kto robi najśmieszniejsze dowcipy? Neurobiolodzy i psycholodzy. Nikt lepiej od nich nie wie, co śmiechymy nasz mózg i dlaczego tyle radości sprawia nam nabieranie innych

LUDZIE

Giertych TV, czyli kto rządzi w telewizji publicznej Jedyne miejsce, gdzie LPR nadal sprawuje realną władzę, to Telewizja Polska. Z tą partią związani są: prezes, szefowie kilku ważnych oddziałów, dyrektorzy i doradcy zarządu

OPINIE I BLOGI

PRZEKROJ

START WYDARZENIA LUDZIE CYWILIZACJA KULTURA OPINIE I BLOGI

Wydanie numer 12/2009

WYDARZENIA

Woda nam wyryła 60 procent Polaków umiada, że wie zbyt mało o wyczerpujących się w kraju zasobach wody – wynika z najnowszych badań OBOP przeprowadzonych z okazji Światowego Dnia Wody obchodzonego w ostatnią niedzielę

CYWILIZACJA

Ze śmiechem nie ma żartów Kto robi najśmieszniejsze dowcipy? Neurobiolodzy i psycholodzy. Nikt lepiej od nich nie wie, co śmiechymy nasz mózg i dlaczego tyle radości sprawia nam nabieranie innych

LUDZIE

Giertych TV, czyli kto rządzi w telewizji publicznej Jedyne miejsce, gdzie LPR nadal sprawuje realną władzę, to Telewizja Polska. Z tą partią związani są: prezes, szefowie kilku ważnych oddziałów, dyrektorzy i doradcy zarządu

OPINIE I BLOGI

WYDARZENIA

Woda nam wyryła 60 procent Polaków umiada, że wie zbyt mało o wyczerpujących się w kraju zasobach wody – wynika z najnowszych badań OBOP przeprowadzonych z okazji Światowego Dnia Wody obchodzonego w ostatnią niedzielę

CYWILIZACJA

Ze śmiechem nie ma żartów Kto robi najśmieszniejsze dowcipy? Neurobiolodzy i psycholodzy. Nikt lepiej od nich nie wie, co śmiechymy nasz mózg i dlaczego tyle radości sprawia nam nabieranie innych

LUDZIE

Giertych TV, czyli kto rządzi w telewizji publicznej Jedyne miejsce, gdzie LPR nadal sprawuje realną władzę, to Telewizja Polska. Z tą partią związani są: prezes, szefowie kilku ważnych oddziałów, dyrektorzy i doradcy zarządu

OPINIE I BLOGI

PRZEKROJ

START WYDARZENIA LUDZIE CYWILIZACJA KULTURA OPINIE I BLOGI

Wydanie numer 12/2009

WYDARZENIA

Woda nam wyryła 60 procent Polaków umiada, że wie zbyt mało o wyczerpujących się w kraju zasobach wody – wynika z najnowszych badań OBOP przeprowadzonych z okazji Światowego Dnia Wody obchodzonego w ostatnią niedzielę

CYWILIZACJA

Ze śmiechem nie ma żartów Kto robi najśmieszniejsze dowcipy? Neurobiolodzy i psycholodzy. Nikt lepiej od nich nie wie, co śmiechymy nasz mózg i dlaczego tyle radości sprawia nam nabieranie innych

LUDZIE

Giertych TV, czyli kto rządzi w telewizji publicznej Jedyne miejsce, gdzie LPR nadal sprawuje realną władzę, to Telewizja Polska. Z tą partią związani są: prezes, szefowie kilku ważnych oddziałów, dyrektorzy i doradcy zarządu

OPINIE I BLOGI

WYDARZENIA

Woda nam wyryła 60 procent Polaków umiada, że wie zbyt mało o wyczerpujących się w kraju zasobach wody – wynika z najnowszych badań OBOP przeprowadzonych z okazji Światowego Dnia Wody obchodzonego w ostatnią niedzielę

CYWILIZACJA

Ze śmiechem nie ma żartów Kto robi najśmieszniejsze dowcipy? Neurobiolodzy i psycholodzy. Nikt lepiej od nich nie wie, co śmiechymy nasz mózg i dlaczego tyle radości sprawia nam nabieranie innych

LUDZIE

Giertych TV, czyli kto rządzi w telewizji publicznej Jedyne miejsce, gdzie LPR nadal sprawuje realną władzę, to Telewizja Polska. Z tą partią związani są: prezes, szefowie kilku ważnych oddziałów, dyrektorzy i doradcy zarządu

OPINIE I BLOGI



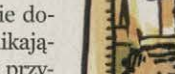
Znów podejrzani burżuje

Paweł Moskalewicz

WSZYSCY POSŁOWIE PLATFORMY POZBEDĄ SIĘ AKCJI, UDZIAŁÓW czy własnych, prywatnych firm – ogłosił premier Donald Tusk, a minister Pitera z zapalem zapowiedziała prace nad projektem ustawy, która zabroni wszystkim parlamentarzystom działalności biznesowej. Powodem tej krucjaty jest oczywiście zamieszanie wokół firmy senatora Misiaka z PO, która wygrała przetarg na publiczne pieniądze.

Niezależnie od tego, czy Misiak jest w porządku, czy naruszył prawo, czy może tylko dobre obyczaje, populistyczna reakcja Donalda Tuska jest zdumiewająca. To kolejny przypadek, kiedy premier liberalnego rządu występuje nagle z inicjatywą, którą chce przelicytować siemieżny zamordyzm politycznych konkurentów z PiS. Tak było kilka miesięcy temu, gdy Tusk zapowiadał chemiczną kastrację pedefilów, tak jest dziś, gdy idzie dalej niż Jarosław Kaczyński, niegdyś proponujący majątkową lustrację przedsiębiorców. Tabloidy biją brawo i mało który polityk waży się publicznie kwestionować głupstwa wygadane przez premiera.

Dlaczego ludzie przedsiębiorcy, którzy sprawdzili się w biznesie, a potem zdecydowali się pójść do polityki, mają sprzedawać swoje przedsiębiorstwa? Dlaczego, jeśli nie są posłami zawodowymi, nie mogą prowadzić firm? Dlaczego premier tworzy w kraju atmosferę, w której sukces w biznesie czy posiadanie pieniędzy są z góry podejrzané? Nie zdziwię się, jeśli część najlepszych parlamentarzystów wybierze raczej pomnażanie dobrobytu swego życia i korzystanie z wynikających stąd przyjemności niż wątpliwą przyjemność zasiadania na Wiejskiej. I tłumaczenia, że nie są złodziejami.



Nie ma cywilizowanego kraju na świecie, w którym parlamentaryzmem zakazuje się posiadania majątku. Przeciwnie, umiejętność zarabiania pieniędzy traktowana jest jak cnota, gwarancja niezależności i odporności na rozmaite pokusy. Rozumiem, że w Polsce chcemy mieć sytuację odwrotną. Bandę biednych nieudaczników w Sejmie, którzy albo grosza zarobić nie potrafią, albo... dopiero bardzo chcą go zarobić.



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

 więcej obrazków na www.przekroj.pl

Wrózenie z „Dziennika”

Rafał
Kostrzyński

INDYWIDUUM, KTÓRE UMIE SPÓJNIE WY-
tłumaczyć, dlaczego jego prognozy
w ogóle się nie sprawdzają – taka jest
najbardziej zwięzła definicja eksperta.
Konkretnie: ekspert mawiał na przy-
kład, że nigdy już nie będzie taniej ro-
py i tanich mieszkań, a w 2010 roku na zie-
mi będzie się tłoczyć
10 miliardów ludzi.
Tak miało być. A jak
jest, wiemy, i to – dzie-
ki ekspertom – wiemy
dobrze.

**Wróże
z „Dzie**

Rafał

Widziałem kiedyś gibona, który wpatrywał się w unoszący się nad nim latawiec. Myślałem, że było we mnie dużo z gibona, gdy śledziłem prognozy dziennika „Dziennik” przed meczem Irlandia Północna-Polska. (Wystarczy spojrzeć na moje zdjęcie, żeby zobaczyć, co oznacza, że „w kimś jest dużo z gibona”. Przepraszam czytelników za to zdjęcie, ale redakcji najwyraźniej się ono podoba). Już 10 marca „Dziennik” ostrzegał, że cała drużyna, a przede

Artur Boruc mógł paść ofiarą ekstremistów, rudowłosi kibole mogli (wzorem krakowskich) wrzucić mu finkę za koszulkę, mogli brutalnie napaść polskich fanów futbolu, a protestancki oddział Al-Kaidy mógł dokonać samobójczego zamachu na naszym polu karnym.

Jak było, każdy wie. Boruc najpierw spoczął w pokoju, a potem w tym spoczynku dokonał trzech samobójczych zamachów na własnym polu karnym; ulsterscy kibole zaatakowali siebie samych przy pomocy polskich fanów i Belfast przez pięć minut był jednym z najgroźniejszych miast na północ od Kartuz. Nic dziwnego, że swoją poniedziałkową relację z meczu ekspert dziennika „Dziennik” zaczął od triumfalnego: „Tak jak przewidywaliśmy, Belfast okazał się dla naszej reprezentacji (...) niegościnnym miastem”. Samozadowolenie godne najlepszego znawcy. □

★ Po łacińsku i angielsku „spoczywaj w pokoju”, odpowiednik naszego „śp.”

★ Po łacińsku i angielsku „spoczywaj w pokoju”, odpowiednik naszego „śp.”

RMF

NAJLEPSZA MUZYKA

RYSZARD RYNKOWSKI
POWRACA Z NOWYM ALBUMEM
ZACHWYT

Music from **EMI**

RYSZARD
RYNKOWSKI

Spięsom żyć
w każdej piosence wyjątkowa opowieść

JUŻ W SKLEPACH!

Woda zalała 400 domów,
zniszczyła 250 z nich.
W jednej chwili dzielnica
Ciputat na przedmieściach
Dżakarty została
zdevastowana

Powiększenie

Koszmar na Jawie

BYŁ ŚRÓDEK NOCY, GDY ROZLEGŁ SIĘ HUK PEKAJĄCEJ
TAMY NA JEZIORZE GINTUNG. ŚCIANA WODY WDARŁA SIĘ
NA PRZEDMIEŚCIA DŻAKARTY. ZABIŁA PRAWIE STO OSÓB

I W Indonezji trwa kampania wyborcza. Media trąbią głównie o tym, czy wygra partia prezydenta Susila Bambang Yudhoyono, czy może ktoś jest w stanie jej zagrozić. W tym czasie mieszkańcy Ciputat, dzielnicy leżącej na południowych obrzeżach stolicy, ślą listy do władz miasta i do ministerstwa. Co tam wybory. Nam zagraża powódź! Tama na pobliskim sztucznych jeziorze Gintung ledwo się trzyma. Pojawiły się na niej rysy, w niektórych miejscach zaczyna przeciekać. Trwa pora deszczowa. Może dojść do tragedii.

MIESZKAŃCY CIPUTAT OSTRZEGALI, ŻE W TAMIE TWORZĄ SIĘ RYSY, ŻE MOŻE NIE PRZETRWĄĆ PORY DESZCZOWEJ. **WŁADZE NIE ZAREAGOWAŁY**

Ratownicy przeszukują okolice oddalone o nawet kilka kilometrów od tamy, dokąd fala zniosła ofiary. Im więcej dni minieło od tragedii, tym mniejsza szansa na odkopenie żywych

**Na listę
ofiar
wpisano
99 osób.
Ta liczba
może
jednak
wzrosnąć**

10. Ibu Kikam (Kamanyang) P. 40 th
 11. Malya (Kamanyang) P. 20 th
 12. Kozum P. 25 th
 13. Ibu Kikama P. 40 th
 14. M. Ali L. -
 15. M. Ali (Kamanyang) P. 35 th
 16. Ibu Kikam P. 25 th
 17. Sakhara P. 65 th
 18. Suman P. 40 th
 19. Sundari P. -
 20. Titi Laili Sani L. -
 21. Abdullah bin Syam P. 6 th
 22. Aqyus bin Dama P. 10 th
 23. Barner L. -
 24. Fakhara L. 24 th
 25. Tajar Ismail L. -
 26. Lanti P. 27 th
 27. Ibu Rosi P. -
 28. Maimon bin Gusei P. 40 th
 29. M. Shaban L. 20 th
 30. M. A. (Maimon) 6 th
 31. Salmah P. 40 th
 32. Sanyo L. 27 th
 33. Yuni P. 47 th
 34. Sella Dama P. 65 th
 35. Aqila P. 40 th
 36. Nabila P. 50 th
 37. Herman L. 50 th
 38. Dik Mulya L. -
 39. Zakaria bin Zulkarnain P. 24 th
 40. Zakaria bin Zulkarnain P. 35 th
 41. Zakaria bin Zulkarnain P. 40 th
 42. Aqila P. -
 43. Dado L. -
 44. Dina P. -
 45. Suparman L. -
 46. Suparman L. -
 47. Ibu Kikam P. 40 th
 48. Sakhara P. 65 th
 49. Suman P. 40 th
 50. Sundari P. -
 51. Titi Laili Sani L. -
 52. Abdullah bin Syam P. 6 th
 53. Aqyus bin Dama P. 10 th
 54. Barner L. -
 55. Fakhara L. 24 th
 56. Tajar Ismail L. -
 57. Lanti P. 27 th
 58. Ibu Rosi P. -
 59. Maimon bin Gusei P. 40 th
 60. M. Shaban L. 20 th
 61. M. A. (Maimon) 6 th
 62. Salmah P. 40 th
 63. Sanyo L. 27 th
 64. Yuni P. 47 th
 65. Sella Dama P. 65 th
 66. Aqila P. 40 th
 67. Nabila P. 50 th
 68. Herman L. 50 th
 69. Dik Mulya L. -
 70. Zakaria bin Zulkarnain P. 24 th
 71. Zakaria bin Zulkarnain P. 35 th
 72. Zakaria bin Zulkarnain P. 40 th
 73. Aqila P. -
 74. Dado L. -
 75. Dina P. -
 76. Suparman L. -
 77. Suparman L. -
 78. Ibu Kikam P. 40 th
 79. Sakhara P. 65 th
 80. Suman P. 40 th
 81. Sundari P. -
 82. Titi Laili Sani L. -
 83. Abdullah bin Syam P. 6 th
 84. Aqyus bin Dama P. 10 th
 85. Barner L. -
 86. Fakhara L. 24 th
 87. Tajar Ismail L. -
 88. Lanti P. 27 th
 89. Ibu Rosi P. -
 90. Maimon bin Gusei P. 40 th
 91. M. Shaban L. 20 th
 92. M. A. (Maimon) 6 th
 93. Salmah P. 40 th
 94. Sanyo L. 27 th
 95. Yuni P. 47 th
 96. Sella Dama P. 65 th
 97. Aqila P. 40 th
 98. Nabila P. 50 th
 99. Herman L. 50 th
 100. Dik Mulya L. -
 101. Zakaria bin Zulkarnain P. 24 th
 102. Zakaria bin Zulkarnain P. 35 th
 103. Zakaria bin Zulkarnain P. 40 th
 104. Aqila P. -
 105. Dado L. -
 106. Dina P. -
 107. Suparman L. -
 108. Suparman L. -
 109. Ibu Kikam P. 40 th
 110. Sakhara P. 65 th
 111. Suman P. 40 th
 112. Sundari P. -
 113. Titi Laili Sani L. -
 114. Abdullah bin Syam P. 6 th
 115. Aqyus bin Dama P. 10 th
 116. Barner L. -
 117. Fakhara L. 24 th
 118. Tajar Ismail L. -
 119. Lanti P. 27 th
 120. Ibu Rosi P. -
 121. Maimon bin Gusei P. 40 th
 122. M. Shaban L. 20 th
 123. M. A. (Maimon) 6 th
 124. Salmah P. 40 th
 125. Sanyo L. 27 th
 126. Yuni P. 47 th
 127. Sella Dama P. 65 th
 128. Aqila P. 40 th
 129. Nabila P. 50 th
 130. Herman L. 50 th
 131. Dik Mulya L. -
 132. Zakaria bin Zulkarnain P. 24 th
 133. Zakaria bin Zulkarnain P. 35 th
 134. Zakaria bin Zulkarnain P. 40 th
 135. Aqila P. -
 136. Dado L. -
 137. Dina P. -
 138. Suparman L. -
 139. Suparman L. -
 140. Ibu Kikam P. 40 th
 141. Sakhara P. 65 th
 142. Suman P. 40 th
 143. Sundari P. -
 144. Titi Laili Sani L. -
 145. Abdullah bin Syam P. 6 th
 146. Aqyus bin Dama P. 10 th
 147. Barner L. -
 148. Fakhara L. 24 th
 149. Tajar Ismail L. -
 150. Lanti P. 27 th
 151. Ibu Rosi P. -
 152. Maimon bin Gusei P. 40 th
 153. M. Shaban L. 20 th
 154. M. A. (Maimon) 6 th
 155. Salmah P. 40 th
 156. Sanyo L. 27 th
 157. Yuni P. 47 th
 158. Sella Dama P. 65 th
 159. Aqila P. 40 th
 160. Nabila P. 50 th
 161. Herman L. 50 th
 162. Dik Mulya L. -
 163. Zakaria bin Zulkarnain P. 24 th
 164. Zakaria bin Zulkarnain P. 35 th
 165. Zakaria bin Zulkarnain P. 40 th
 166. Aqila P. -
 167. Dado L. -
 168. Dina P. -
 169. Suparman L. -
 170. Suparman L. -
 171. Ibu Kikam P. 40 th
 172. Sakhara P. 65 th
 173. Suman P. 40 th
 174. Sundari P. -
 175. Titi Laili Sani L. -
 176. Abdullah bin Syam P. 6 th
 177. Aqyus bin Dama P. 10 th
 178. Barner L. -
 179. Fakhara L. 24 th
 180. Tajar Ismail L. -
 181. Lanti P. 27 th
 182. Ibu Rosi P. -
 183. Maimon bin Gusei P. 40 th
 184. M. Shaban L. 20 th
 185. M. A. (Maimon) 6 th
 186. Salmah P. 40 th
 187. Sanyo L. 27 th
 188. Yuni P. 47 th
 189. Sella Dama P. 65 th
 190. Aqila P. 40 th
 191. Nabila P. 50 th
 192. Herman L. 50 th
 193. Dik Mulya L. -
 194. Zakaria bin Zulkarnain P. 24 th
 195. Zakaria bin Zulkarnain P. 35 th
 196. Zakaria bin Zulkarnain P. 40 th
 197. Aqila P. -
 198. Dado L. -
 199. Dina P. -
 200. Suparman L. -
 201. Suparman L. -
 202. Ibu Kikam P. 40 th
 203. Sakhara P. 65 th
 204. Suman P. 40 th
 205. Sundari P. -
 206. Titi Laili Sani L. -
 207. Abdullah bin Syam P. 6 th
 208. Aqyus bin Dama P. 10 th
 209. Barner L. -
 210. Fakhara L. 24 th
 211. Tajar Ismail L. -
 212. Lanti P. 27 th
 213. Ibu Rosi P. -
 214. Maimon bin Gusei P. 40 th
 215. M. Shaban L. 20 th
 216. M. A. (Maimon) 6 th
 217. Salmah P. 40 th
 218. Sanyo L. 27 th
 219. Yuni P. 47 th
 220. Sella Dama P. 65 th
 221. Aqila P. 40 th
 222. Nabila P. 50 th
 223. Herman L. 50 th
 224. Dik Mulya L. -
 225. Zakaria bin Zulkarnain P. 24 th
 226. Zakaria bin Zulkarnain P. 35 th
 227. Zakaria bin Zulkarnain P. 40 th
 228. Aqila P. -
 229. Dado L. -
 230. Dina P. -
 231. Suparman L. -
 232. Suparman L. -
 233. Ibu Kikam P. 40 th
 234. Sakhara P. 65 th
 235. Suman P. 40 th
 236. Sundari P. -
 237. Titi Laili Sani L. -
 238. Abdullah bin Syam P. 6 th
 239. Aqyus bin Dama P. 10 th
 240. Barner L. -

w Ciputat jest w katastrofalnym stanie, i wysłał raport dyrektorowi departamentu zasobów wodnych w ministerstwie robót publicznych. Ale dyrektor nie uwierzył. Ministerstwo zbadało sprawę rok temu.

Miało półtora miliarda rupii (prawie pół miliona złotych) na renowację budynków przy jeziorze Gintung. Wydało je na wybudowanie wokół zbiornika szerokiej na pięć metrów ścieżki do joggingu.

W czwartek 26 marca od rana leje ulewny deszcz. W nocy z czwartku na piątek tama drży. Godzina druga w nocy – huk niczym grzmot pioruna. W budowlu wysokiej na 16 metrów, która od dzieściuleci trzymała w ryzach 21-hektarowy zbiornik, tworzy się wyłom. Najpierw 70-metrowy, potem 250-metrowy. Na uśpioną dzielnicę Ciputat wylewa się fala wody. Ogromna jak tsunami – powiedzja potem ci, którzy przetrwali. Jej wysokość siega sześciu metrów.

Co dalej, wiadomo – popłoch, przerażenie. Ci, którym udaje się wejść na dachy, są ocaleni. Innych zabiera woda. Według potwierdzonych danych ofiar jest 99, ale trwają poszukiwania 151 zaginionych. W gruzach leży 250 domów.

Tamę zbudowali w 1933 roku mistrzowie konstrukcji wodnych zapór – Holendrzy. Uregulowali zbiornik i stworzyli system kanałów nawadniających dla okolicznych pól ryżu. Sek w tym, że tamy w ojczyźnie van Gogha są pieczołowicie konserwowane i odnawiane. Tamy na Gintung od ponad 70 lat nikt nie dotykał. W dodatku w okolicach Dżakarty, które na starych mapach roją się od situ

A man in a white shirt with a blue logo is holding a large, dark, rectangular object, possibly a piece of equipment or a screen, against a green wall.

(czyli jezior), zbiorników wodnych jest dziś coraz mniej. Wysusza się je, aby zrobić miejsce pęczniącemu miastu. Situ zmienia się a to w parking, a to w osiedle. W efekcie woda w porze deszczowej nie ma gdzie się kumulować.

Co teraz? Gdy tragedia w Ciputat trwa, prezydent zmienia trasę kampanii wyborczej. Przybywa na miejsce i zapowiada rekonstrukcję tamy. – Rząd, jak to robił poprzednio, pomoże mieszkańcom odbudować zniszczone domy – mówi. Wybory parlamentarne już 9 kwietnia.

Joanna Woźniczko-Czeczott

**Abdul
Hamid
próbuję
ratować
swoją
dobytek.
Na przy-
kład
telewizor**

A photograph showing two people sitting on a bench in front of a window with decorative metal bars. The ground is covered in thick, brown mud, indicating the aftermath of a disaster. The person on the left is wearing a blue shirt and pink shoes, while the person on the right is wearing a patterned shirt and dark pants. The scene is somber and depicts the aftermath of a tragedy.

Mieszkańcy Ciputat po tragedii. Ci, którzy przetrwali, mówią, że fala przypominała tsunami. Zostały po niej błoto i ruiny

MINISTERSTWO ROBÓT PUBLICZNYCH
MIAŁO PIENIĄDZE NA RENOWACJĘ TAMY.
PRZEZNACZYŁO JE NA BUDOWĘ ŚCIEŻKI DO JOGGINGU

KRAJ

Serial bez paszportu

Brytyjczycy chcą kupić polski serial. Ale Polacy nie chcą go sprzedać

Z „LONDYŃCZYKAMI” TVP wystartowała jesienią 2008 roku. Bohaterowie to nieudacznicy, więc emigracja zaprosiła go. Gdy jego kupnem zainteresowali się Brytyjczycy, organizacja Poland Street zaapelowała do zarządu TVP, by serialu nie sprzedawać. Apel poparł przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Witold Kołodziejski. To do niego TVP nie obliży, ale wywodzący się z LPR p.o. prezesa Piotr Farfał zapewne go poprze, by zła opinia o Polakach nie szła w świat. – *kp*

Nieudany eksperyment

Policjanci w Krakowie nie mogli dzwonić „na miasto” i na komórki

BLOKADA TELEFONÓW w krakowskiej komendzie wojewódzkiej to dotąd najbardziej drastyczny efekt szukania oszczędności w policji. – Zabrano nam jedno z podstawowych narzędzi. To jakby odebrać murarzowi kielnię – mówi podinspektor Janusz Łabuz, szef lokalnego związku policjantów. Po proteście funkcjonariuszy kontakt ze światem przywrócono. – To był jednodniowy eksperyment. Nieudany – tłumaczy szefowie komendy. – *ana*



W Krakowie policjanci nie mogli dzwonić „na miasto” i na komórki. To był jednodniowy eksperyment. Nieudany – tłumaczy szefowie komendy. – ana

Lęki o lęgi

Park narodowy zapewnia dyskretną ochronę ginącym guszcom

GLUSZCE TO NAJBARDZIEJ zagrożony wyginięciem gatunek ptaków w Polsce. Jest ich 550, a 10 lat temu było cztery razy tyle. Liczebność spada z powodu ataków drapieżników i ekspansji człowieka. Najwięcej guszców – 30 sztuk – żyje w Gorczańskim Parku Narodowym. W obliczu ich zagłady władze parku kupiły motocykle do ścigania hałasujących intruzów i wykupiły działki odpowiednie na gody, podczas których guszce tak się zaciętrzewia, że na chwilę głuchnie – stąd jego nazwa. – *ekb*

Panu Bogu w okienko

Kościół też szykuje się do Euro 2012

KRAJOWY DUSZPASTERZ sportowców ksiądz Edward Pleń zapowiedział powstanie ogólnopolskiego komitetu kościelnego do Euro 2012. Działania komitetu mają pomóc w przygotowaniu polskich fanów futbolu do kulturalnego kibicowania poprzez pogadanki, kazania, wydanie książeczki dla kibica. Ponadto episkopat wystosuje na ten temat list do wiernych. Duszpasterz wyraził radość z powodu wyznaczania na każdym stadionie Euro 2012 miejsca do modlitwy dla wszystkich wyznań i religii. – *spa*



Nadużywanie leków przez dzieci przeradza się z czasem w lekomanię, a tę trzeba leczyć jak narkomanię lub alkoholizm

Tabletka i święty spokój

Znów niechlubne przewodnictwo Polski w Europie – tylko w naszym kraju dzieci są tak często uspokajane i usypiane za pomocą tabletek

ZDROWIE AGATA JANKOWSKA

PICIE ALKOHOLU, ZAŻYWANIE NARKOTYKÓW czy palenie papierosów przez polską młodzież od lat utrzymują się grubo poniżej średniej europejskiej. Odwrotnie jest z zażywaniem silnych leków.

Europejski Program Badań Ankietowych w Szkołach na temat Używania Alkoholu i Innych Narkotyków (ESPAD) prowadzony jest regularnie od 1995 roku w 35 krajach (nie tylko unijnych). Każde badanie dotyczy innego – wybranego losowo – przedziału wieku uczniów. Ogłoszone w zeszłym tygodniu wyniki ostatniego badania (tym razem ankietowano młodzież w wieku 15–16 lat) wskazują, że w Polsce prawie 22 procent dzieci przynajmniej raz w życiu używało leków uspokajających, usypiających, antydepresyjnych lub mocnych przeciwbólowych (z tego połowa w ciągu ostatniego roku).

To trzy razy więcej niż średnia europejska, co daje nam mało zaszczytne pierwsze miejsce w tej kategorii. Utrzymujemy je od 1995 roku, bez względu na wiek badanych, choć znaczenie ma płeć – w większości leki zażywają dziewczynki. – Decydują czynniki kulturowe – mówi Janusz Sierosławski, socjolog z Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie i polski koordyna-

tor badania. – W Polsce, gdy mężczyzna ma kłopot, to pije alkohol, a kobieta tylko tabletkę.

Zdaniem profesora Jacka Bomby, ordynatora oddziału klinicznego Kliniki Psychiatrii Dzieci i Młodzieży w Krakowie, rozwiązywanie problemów za pomocą leków jest powszechne w polskiej rodzinie: – Gdy rodzic zauważa niepokojące zmiany w zachowaniu dziecka, zakłada, że jest ono chore, profilaktycznie więc, najczęściej na własną rękę, podaje mu „odpowiedni” lek.

Skutki? Leki uspokajające i usypiające mogą prowadzić do uzależnień. – A nagle odstawione mogą być przyczyną nerwowości, stanów niepokoju, podwyższonego ciśnienia, problemów trawiennych – wylicza profesor Irena Namysłowska, konsultant krajowy psychiatrii dzieci i młodzieży.

– Używanie leków bez kontroli lekarza przeradza się z czasem w wymagającą leczenia lekomanię – podkreśla Sierosławski. – Trzeba walczyć z nią jak z narkomanią czy alkoholizmem. Niestety, nie ma programów skierowanych na walkę z lekomanią młodzieży, a w szkole nikt o niej nie wspomina.

Na razie więc wszystko w rękach rodziców. □

Niesprawiedliwość

BEZKARNI SPALACZE OPON

GDY ZWYKŁY OBYWATEL PODPALI OPONĘ NA ULICY, MUSI SIĘ LICZYĆ z grzywną w wysokości pięciu tysięcy złotych. Demonstrujący pod Sejmem czynią to bezkarnie i regularnie. Podczas palenia opon uwalniają się toksyczne związki kadmu i rakotwórcze dioksyny, dlatego ich palenie poza specjalistycznymi spalarniami jest zakazane ustawą o odpadach z 2001 roku. – Do śródmiejskich sądów grodzkich, które mogą ukarać za takie wykroczenie grzywną, nie trafiło ani jedno doniesienie na podpalaczy – mówi Maciej Gieros z referatu prasowego Sądu Okręgowego w Warszawie.

– Trwają czynności śledcze mające na celu identyfikację osób palących opony. Są spoza Warszawy, to wydłuża czas trwania czynności – tłumaczy Tomasz Oleszczuk, rzecznik policji ze Śródmieścia. W stołecznej komendzie policji można jednak usłyszeć, że do identyfikacji wystarczy wylegitymować podpalacza. Można też obciążyć organizatorów demonstracji. Tymczasem opieszałość funkcjonariuszy w tropieniu podpalaczy sprawia, że ci drudzy czują się bezkarni. – *apa*



Demonstranci uwalniający związki kadmu i dioksyny

Mitologia

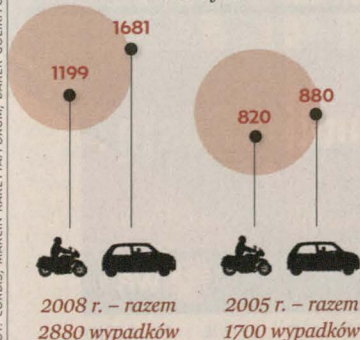
DAWCA, ALE NIE SPRAWCA

STATYSTYKI PRZECZĄ POWSZECHNEMU obrazowi szaleńców jadących ostro na motocyklu. Do większości wypadków, w których biorą udział motocykliści, dochodzi z winy kierujących samochodami lub innymi pojazdami. Motocykl pozostaje jednak najniebezpiecz-

niejszym z jednośladów. W zeszłym roku na 100 wypadków, do których dochodziło z winy motocyklisty, ginęło ich 15. Na drugim miejscu są rowerzyści, a na trzecim kierowcy motorowerami, czyli jednoślada z silnikiem do 49 ccm (głównie są to skutery). – *aj*

Częściej patrz w lusterko

Sprawcy wypadków z udziałem motocykli



Liczba zabitych w 2008 roku w wypadkach, których sprawcami byli kierowcy jednośladów – przeliczona na 100 wypadków



Wydanie specjalne „Przekrój Nauki” już w sprzedaży



- Sposób na geniusza – czy sukces zależy od naszej inteligencji?
- Kryzys – zobacz, co się stało na rynkach finansowych
- In vitro – 10 rzeczy, które warto wiedzieć
- Zagadki kosmosu – czym zajmują się ludzie badający Wszechświat
- Świat bez giełdy – czy to możliwe?

W sprzedaży również wydanie z płytą CD „5 wydań specjalnych »Przekroju Nauki«”

www.przekroj.pl

W DUŻYM SKRÓCIE

Izrael centroprawicowicowcy

Partia Pracy Ehuda Baraka przystąpiła do koalicji rządowej konstruowanej przez szefa Likudu Beniamina Netanjahu. Wcześniej umowy koalicyjne z Likudem podpisały dwa skrajnie prawicowe ugrupowania Nasz Dom i Szas. Decyzja o wejściu do rządu podzieliła centrolewicową partię Baraka. On sam zapowiada, że przekona Netanjahu do swojej koncepcji utworzenia państwa Palestyna.

Baskowie umiarkowani

Nacjonalistyczna Partia Basków, z której w 1958 roku wyłoniła się organizacja terrorystyczna ETA, po raz pierwszy od 30 lat nie będzie rządzić Krajem Basków. W wyniku wyborów samorządowych nacjonalści stracili większość w lokalnych Kortezach, a socjaliści udało się stworzyć koalicję z umiarkowaną prawicą.

Garzón nieustępliwy

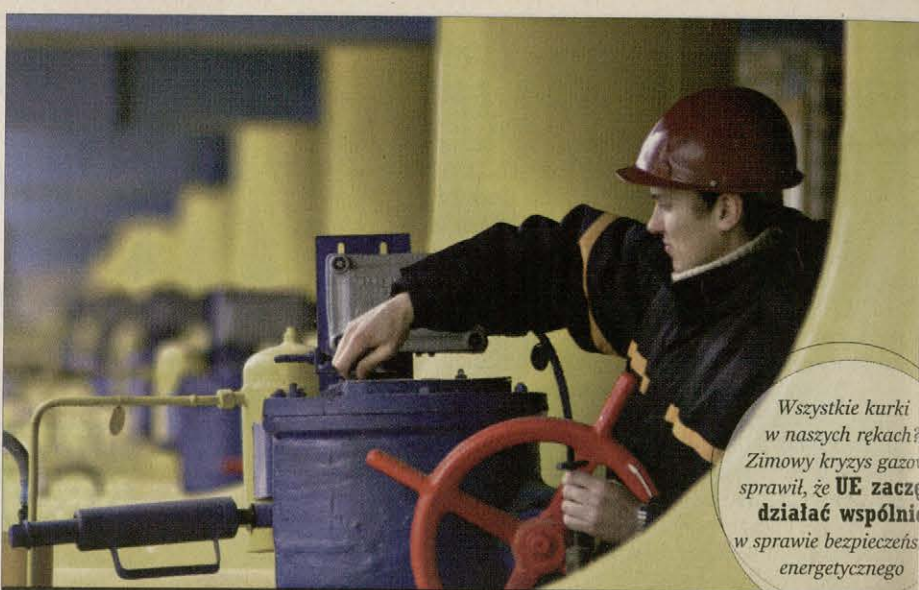
Hiszpański prokurator Baltasar Garzón (znany ze ścigania chilijskiego dyktatora Augusta Pinocheta) rozpoczął dochodzenie w sprawie popełnienia zbrodni wojennych przez byłego prokuratora generalnego USA Alberta Gonzalesa i jego pięciu współpracowników. To ich ekspertyzy stworzyły ramy prawne dla kontrowersyjnych metod przesłuchań stosowanych w Guantánamo.

Facebook dominujący

Facebook ma już 200 milionów zarejestrowanych użytkowników. Drugą setkę portal osiągnął w zaledwie siedem miesięcy po pierwszej, na którą czekał ponad cztery lata. Czini go to najbardziej dynamicznie rozwijającym się zjawiskiem w branży IT. Już dziś nazywany jest „największym w sieci ekosystemem społecznym”.

Tytuł dziwny

Doroczny konkurs Booksellera na najdziwniejszy tytuł książki wygrało dzieło „Światowy przegląd 60-miligramowych pojemników na sery typu fairs na lata 2009–2014”. W finale odpadły „Życie z pośladkami wariatami” oraz „Pawianina metafizyka”.



Wszystkie kurki w naszych rękach? Zimowy kryzys gazowy sprawił, że UE zaczęła działać wspólnie w sprawie bezpieczeństwa energetycznego

Energetyka

UE BIERZE GAZ W SWOJE RĘCE

UNIA EUROPEJSKA W OSTATNICH DNIACH DWUKROTNI DOKONAŁA ZAMACHU NA ROSYJSKIE interesy w Europie. Najpierw 20 marca unijni liderzy zapowiedzieli przekazanie 200 milionów euro na rurociąg Nabucco, którym kaspjski gaz ma dotrzeć do Europy z pominięciem Rosji. To pierwsze unijne pieniądze na złamanie rosyjskiego monopolu w dostawach gazu. Z kolei w ubiegłym tygodniu Bruksela podpisała z Kijowem memorandum w sprawie ukraińskich rurociągów. Ukraina ma dostać fundusze na remont „rdzewiejącej” infrastruktury gazowej; w zamian Unia oczekuje przejrzystości w transporcie gazu. Jej brak był źródłem noworocznego konfliktu gazowego.

W oświadczeniu w sprawie Nabucco Moskwa wskazała, że pieniądze na ten rurociąg zostały zapisane w deklaracji, czyli w najmniej poważnym unijnym dokumencie. Natomiast w reakcji na porozumienie z Kijowem rosyjski minister opuścił obrady, premier Putin powiedział, że Ukraińcy zachowują się „nieprzemyślanie i nieprofesjonalnie”, a prezydent Miedwiediew odwołał spotkanie z szefową ukraińskiego rządu.

– luc

Sprawy rodzinne

BYĆ JAK JOSEF FRITZL

GDY UBIEGŁEGO LATA SPRAWA JOSEFA Fritzla wyszła na jaw, przez świat przetoczyła się fala oburzenia. Dzięki temu 34-letnia Laura (to pseudonim) z Tury nu postanowiła ujawnić własną tragedię. Jej ojciec Michele Mongelli molestował ją przez 25 lat i więził w zaciemnionym pokoju. Jako 13-latkę przestała chodzić do szkoły, aby stać się seksualną niewolnicą. Właśnie zaczął się proces jej ojca. Tydzień temu wyszła także

na jaw sprawa „Fritzla” kolumbijskiego. Arcebio Alvarez wykorzystywał córkę, od kąd skończyła 10 lat, i przez ćwierć wieku spłodził z nią ośmioro dzieci. Dwa tygodnie temu zaczął się proces Krzysztofa B. spod Siemiatycz, który również więził i gwałcił swoją córkę. A pod koniec marca, po ogłoszeniu wyroku dożywocia dla Josefa Fritzla, na policję zgłosiła się 30-latką z okolic Malborka. Ojciec prawdopodobnie gwałcił ją przez 10 lat i ma z nią jedno dziecko.

– joa

Czy NATO poprawi stosunki z Rosją?

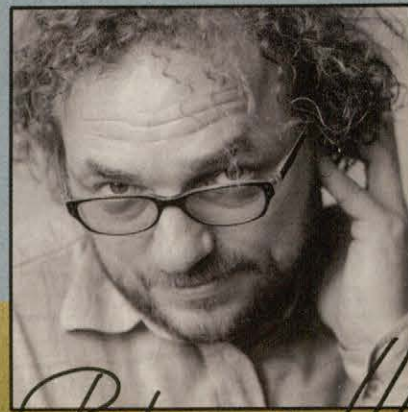
• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl



INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY

kultowa kolekcja filmowa
LATAJĄCY CYRK
MONTY PYTHONA



Polecam!!!
Piotr Nizietnik



SEZON 3 • SEZON 3 • SEZON 3

Zaczynamy
Sezon 3
płyty od 14 do 19



płyta 17
kolekcji
już w sprzedaży

Kolejne płyty co 2 tygodnie tylko z tygodnikiem

PRZEKROJ

Informacje i prenumerata: www.przekroj.pl oraz www.kolekcjafilmmowa.pl/monty

BIZNES

Co mówią liczby

18 492 osoby

ukończyły dotąd szkolenia w ramach Szkoły Giełdowej, która w maju będzie obchodzić 10. rocznicę swojego istnienia. Koszt 20-godzinnych kursów na temat inwestowania to 450 złotych. – *szczęp*

11 eurocentów

– tyle po 1 lipca będzie mógł maksymalnie kosztować SMS wysyłany do innego kraju unijnego – postanowiła Komisja Europejska. Za SMS-a zapłacimy więc (biorąc pod uwagę obecny kurs waluty) 61 groszy (w tym podatek VAT). Dziś operatorzy za zagraniczne SMS-y biorą nawet kilka razy więcej. – *ej*

Handel

ZAKUPY ZROBISZ W AUCIE

W POLSCE POWSTAJE PIERWSZY SKLEP, W KTÓRYM zrobimy zakupy, nie opuszczając samochodu. F1 będzie działał podobnie jak McDrive. Klient wjedzie pod dach wielkiej hali, złoży zamówienie, a sprzedawca zapakuje mu towar do bagażnika. Do wyboru będą dwa tysiące artykułów, od chleba i masła po alkohol i papierosy. Płacić będziemy przy wyjeździe. Mózgiem przedsięwzięcia jest biznesmen Hieronim Strapagiel, który wygrzewając się na pustyni w Australii, zauważył czerwony blaszany kontener z plan-deką z jednej strony, pod który podjeżdżały samochody, a klienci kupowali napoje, nie wychodząc z pojazdów. Podobne sklepy znajdziemy wkrótce w Gdańsku, Szczecinie, Toruniu, Poznaniu, Warszawie, we Wrocławiu, w Lublinie i Zakopanem. Docelowo ma ich powstać 350. – *ekb*

Udane zakupy to niekoniecznie towary na wyciągnięcie ręki



Kupuj akcje, bo tanio

Uwaga: przyszedł czas na kupowanie akcji. Przez fundusze inwestycyjne albo wprost na giełdzie

FINANSE KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

Dziś ceny polskich akcji są na poziomie z 2002 roku, w Stanach – na poziomie z roku 1997. W USA bessą trwa już dziewięć lat, w Polsce blisko dwa. W Warszawie spadki nigdy nie trwały jeszcze tak długo. W Stanach dłuższa bessą miała miejsca tylko w czasach Wielkiego Kryzysu. Miłośnicy giełdowych statystyk te wyniki szybko dostrzegali. Co więcej, analityk Domu Maklerskiego Pekao Wojciech Bialek zauważył ostatnio, że w USA indeks 500 największych amerykańskich spółek S&P 500 odnotował 20-procentowy wzrost w ciągu 12 sesji z rzędu. Nastąpiło to po ponad 50-procentowym spadku cen akcji. I zbadaliśmy, że podobna sytuacja miała ostatnio miejsce na amerykańskich giełdach we wrześniu 1939 roku! Do tego dochodzą niezłe wyniki polskiej giełdy – od połowy lutego najważniejsze indeksy warszawskiej urosły o 20 procent.

Czy to oznacza, że na światowych giełdach bessą właśnie się kończy? Niekoniecznie, bo przecież ludzie wciąż tracą pracę, mniej konsumują, firmy tną inwestycje i zmniejszają produkcję. – Tyle że sytuacja na giełdzie zwykle wyprzedza poprawę w gospodarce – mówią analitycy. Z analizy powojennych recesji w USA i Europie Zachodniej wynika, że akcje zaczynają zwykować zwykle pół roku przed poprawą sytuacji w gospodarce. A zatem, jeśli wierzyć najgorszym scenariuszom, które zakładają, że recesja w gospodarce zakończy

się w II kwartale 2010 roku, niewątpliwie nadchodzi czas kupowania akcji*. Argumentów, które przemawiają za dłuższym odbiciem na światowych rynkach akcji, jest co najmniej kilka.

1. Niskie ceny akcji

Akcje polskich firm staniały od lata 2007 roku, czyli szczytu hossy, o ponad 60 procent. Dla zagranicznych inwestorów, którzy stanowią siłę napędową polskiej giełdy, ich ceny – ze względu na ostatnie osłabienie złotówki – są jeszcze niższe. To może ich skusić, by niebawem zacząć przenosić kapitał do Polski.

2. Psychologia tłumu

Dwa lata temu pękła bańka cenowa na rynku akcji. Później na rynku nieruchomości. Pół roku temu niezdrowo rosły ceny surowców, ostatnio ceny złota i obligacji. Pieniądz krąży po rynkach i zawsze gdzieś znajduje przystań. Pieniądze inwestorów to przecież wyłącznie cyfry na ich monitorach. Gdzie teraz kliknąć?

3. Zdrowy rozsądek

Wszystkie wskaźniki giełdowe pokazują, że na GPW jest już tanio. Wielu analityków podkreśla, że gdyby nie kryzys, inwestorzy dziś pewnie bili by się o polskie aktywa. I dodają: skoro inwestowaliśmy, gdy giełdy były na dużo wyższych poziomach, inwestując dziś, ryzykujemy przecież dużo mniej.

Inwestowanie na giełdzie jest coraz łatwiejsze. Wiele banków oferuje ROR-y powiązane z rachunkami maklerskimi. Taką ofertę mają już mBank i MultiBank, ostatnio dołączył do nich PKO BP. Jeśli jednak na giełdzie się nie znamy, zamiast kupować akcje, lepiej zainteresować się funduszami inwestującymi w tego typu papiery. To dużo bezpieczniejsze, a przynajmniej nie musimy się bać, że zainwestujemy w spółkę, która za chwilę zbankrutuje. □

Żegnaj, żarówko

*Już i września
znikają tradycyjne
żarówki o mocy
ponad stu watów oraz
kolorowe i matowe*

ZASTĄPIĄ JE ŚWIETŁÓWKI ENERGO-oszczędne. Sprzedaż wszystkich tradycyjnych żarówek (poza najslabszymi – poniżej 25 watów)

zostanie zakazana w 2012 roku. Dzięki zmianom obywatele UE zaoszczędzą każdego roku 40 terawatogodzin energii – tyle, ile zużywa jej co roku Rumunia. Energooszczędne świetlówki są kilkakrotnie droższe od tradycyjnych. Ale są dużo bardziej oszczędne niż tradycyjne (patrz ramka). Zawierają, niestety, szkodliwą rtęć – nie wolno ich więc wyrzucać do kosza. Obowiązek przyjęcia zużytych świetlówek mają punkty, które je sprzedają. – *mil*

ŻARÓWKI TRADYCYJNE I ICH NOWE ODPOWIEDNIKI				
W całej Unii tradycyjne żarówki stopniowo znikają. Komisja Europejska przygotowała niedawno harmonogram ich wycofywania				
tradycyjna żarówka	roczny koszt zużycia energii (w zł)	pożegnianie	energooszczędny zamiennik	roczny koszt zużycia energii (w zł)
100 W	79	1.09. 2009	25 W	19
75 W	59	2010	16 W	13
60 W	47	2011	11 W	9
40 W	31	2012	9 W	7
25 W	19	2012	6 W	5

Podatki

PIT POMAGA POMAGAĆ

DZIĘKI DOBRZE ZŁOŻONEMU ZEZNANIU PIT możesz wesprzeć swoją gminę. A nowa ulga podatkowa pomoże ci się zmobilizować do dobroczynności.

Halina Wawruch, wójt mazowieckiej Żabiej Woli, w rozesłanym właśnie do mieszkańców gminy apelu przypomniła, że wbrew powszechnej opinii Polacy nie muszą składać PIT-ów w miejscu zameldowania. Mogą oddać zeznanie do najbliższego urzędu skarbowego, tam, gdzie rzeczywiście mieszkają. Taką interpretację przepisów potwierdza Ministerstwo Finansów. Resort przypomina jednak, że w takim przypadku oprócz dokumentu PIT musimy jeszcze włożyć do koperty formularz NIP, w którym podamy nasz aktualny adres zamieszkania. Warto się potrudzić, bo dzięki temu prawie połowa naszych podatków trafi do budżetu gminy, w której mieszkamy. A więcej pieniędzy w kasie gminy to na przykład szansa na remont dróg w naszym sąsiedztwie.

PIT mobilizuje też Polaków do ratowania ludzkiego życia. Od tego roku podatnicy mogą bowiem korzystać z nowej ulgi podatkowej. Od swoich dochodów za rok 2008 możemy odpisać 130 złotych za każdy litr oddanej krwi (maksymalnie 780 złotych rocznie). Regionalne centra krwiodawstwa, które wystawiają zaświadczenia o honorowym oddaniu krwi (trzeba je mieć w razie kontroli urzędu skarbowego), przeżywają w tym roku obłęd. Dotychczas za oddanie krwi można było co najwyżej dostać kilka tabliczek czekolady. – *ana*

Krew i podatki.

Za każdy litr honorowo oddanej krwi odliczymy od podatku 130 złotych



Błyskawiczne
połączenie
rachunków

Inwestujesz na giełdzie?

Brakuje Ci czasami środków na rachunku inwestycyjnym?

Nie musisz już pamiętać, aby go zasilać. Możesz korzystać bezpośrednio ze środków na Twoim rachunku osobistym w PKO BP. Zasilenie rachunku inwestycyjnego z rachunku osobistego zapewni Ci środki na Twoje inwestycje. Ty tylko ustalasz limit na zlecenia giełdowe. Korzystaj z wygody i szybkości, jaką Ci dajemy!

PROMOCJA! Otwórz rachunek inwestycyjny w dniach 16 lutego - 30 czerwca, a będziesz zwolniony z opłaty za jego prowadzenie w 2009 roku.



DOM MAKLEPSKI PKO BP

Informacja o wysokości opłat i prowizji oraz o szczegółach oferty dostępna jest na www.dmk.pko.pl
Infolinia 0 801 304 403*

Dom Maklerski PKO BP działa na podstawie decyzji Komisji Papierów Wartościowych i Giełd z dnia 5 marca 2002 r.

1988

POLACY: DOBRZE NAM, CORAZ LEPIEJ

SPOŁECZEŃSTWO ALEKSANDRA PAWLICKA

20 lat transformacji zmieniło Polaków. Inaczej mieszkamy, pracujemy, odpoczywamy, o czymś innym marzymy. Tylko przywiązanie do rodziny, przesady i nieufność wobec bliźniego są takie same jak w PRL

Marcowy weekend w warszawskim Lesie Kabackim. Dziesiątki osób szusują na nartach biegowych. Inni wyczynowo mkną na rowerach, uprawiają jogging albo marszerują z kijkami (modny ostatnio nordic walking). Wiek od 5 do 105 lat. To zupełnie inne Kabaty niż dekadę czy dwie

temu, gdy po lesie spacerowali głównie ludzie z psami i dziećmi w wózkach.

Polskie miejsca rekreacji – podobnie zresztą jak domy, sklepy, samochody – wyglądają dziś jak na Zachodzie, do którego tęskniliśmy w latach komuny. Aby zobaczyć ogrom zmian, jakim uległo nasze życie codzienne na przestrzeni ostatniego dwudziestolecia, prześledziliśmy wyniki dwóch głównych ośrodków badania opinii publicznej CBOS i OBOP, dane

GUS oraz analizy socjologów. Oto, jaki obraz się z nich wyłania.

Coraz bogatsi

W zdecydowanej większości (78 procent) mieszkamy w lokalach własnościowych. Zwiększył się także nasz kawałek podłogi. W 1990 roku na jednego mieszkańca przypadało średnio 3,4 metra kwadratowego powierzchni mieszkalnej. W 2007 było to już 17,5 metra, czyli pięć

2009

razy więcej! Poza tym nasze domy są znacznie lepiej wyposażone. 99,3 procent gospodarstw domowych ma lodówkę, 87,8 – pralkę automatyczną, 97 – kolorowy telewizor.

Swoje robi oczywiście rozwój nowych technologii. Choć już pod koniec lat 70. rozpoczęto seryjną produkcję Rubina, w czasach komuny w naszych domach dominowały telewizory czarno-białe, podczas gdy za parę lat trudno będzie kupić inny odbiornik niż LCD lub plazma. Mało kto pewnie pamięta, że w latach 80. urządzeniem zupełnie nieznanym w polskich domach był pilot do telewizora czy wiązki hi-fi. W śladowych ilościach występowała telewizja satelitarna. Miała ją jedynie 0,1 procent gospodarstw. W ostatnim dziesięcioleciu liczba domów zaopatrzonych w „talerze” wzrosła do 60 procent.

Technologicznym dzieckiem transformacji jest w naszych domach komputer. Znajduje

się już w blisko połowie gospodarstw domowych, z czego 40 procent ma dostęp do Internetu. W co trzecim domu jest drukarka.

Rewolucję przeszła także telefonia. W czasach PRL podłączenie telefonu było luksusem, na który czekało się latami. Jeszcze w 1992 roku aż 57 procent polskich domów nie dysponowało telefonem stacjonarnym, a jego brak był uznawany za równie dotkliwą niedogodność życia jak szalejąca wówczas groźba bezrobocia. Obydwa parametry uzyskały po 57 procent wskazań w rankingu uciążliwości życia.

Dziś telefon stacjonarny znajduje się w 70 procentach gospodarstw. Wystarczy wybrać operatora i monterzy w ciągu paru dni pojawiają się w domu. Sytuacja na rynku usług telefonicznych jest tak dynamiczna, że sporo osób zdążyło już nawet zrezygnować z telefonu stacjonarnego, bo popularniejsze stały się komórki. Ma je prawie 80 pro-

cent Polaków. Co ciekawsze, dynamika wzrostu w zakresie telefonii komórkowej jest najwyższa w ostatnich latach wśród emerytów i rencistów (aż o 18,8 procent wzrosła w latach 2006–2007 liczba nabytych przez tę grupę społeczną komórek).

Mamy też zdecydowanie więcej samochodów – na przestrzeni ostatnich lat ich liczba wzrasta średnio o dwa procent rocznie. Przy czym więcej samochodów w ostatnim dziesięcioleciu kupują mieszkańcy wsi.

200 karpi

O wzroście naszej zamożności świadczą także wyniki badań nad ubóstwem. Między 1992 a 2003 rokiem aż o 15 procent zmniejszyła się liczba osób, których zarobki wystarczały tylko na przeżycie od pierwszego do pierwszego. Inaczej mówiąc, stać nas na więcej, co potwierdzają rosnące z roku na rok →

Symbolem przemian w życiu Polaków ostatniego 20-lecia jest telewizor. Od czarno-białego, przez kolorowe rubiny, produkowane już w PRL, lecz popularne dopiero w latach 90., po 46-calowe plazmy – jak ta na zdjęciu



Demokratyzm przelom uwolnił handlową inicjatywę Polaków. Od łóżek polowych zaczęła się niejedna fortuna III RP

SPOŁECZNE KRYTERIA POLSKOŚCI 1988–1998–2008



→ średnie wydatki na jedną osobę w rodzinie. W 1999 roku było to niespełna 550 złotych, w 2007 roku – już 809 złotych. Oczywiście można powiedzieć, że więcej wydajemy, bo wszystko drożeje, ale to tylko jedna strona medalu. Druga jest bardziej optymistyczna – więcej wydajemy, bo więcej zarabiamy. Średnia krajowa (patrz wykres) rośnie nieprzerwanie od lat 90. Portal finansowy Money.pl wyliczył, że na starcie transformacji za średnią krajową można było kupić na Boże Narodzenie około 50 karpi. Dziś – ponad 200.

Podobnych danych dostarcza GUS. Gdy porównujemy cenę chleba i średnią pensję z 1989 roku i końca roku 2008, okazuje się, że na starcie przemian stać nas było miesięcznie na kupno 240 bochenków o wadze 0,8 kilograma. Dziś możemy nabyć ich ponad tysiąc, i to kilogramowych.

Dzięki temu, że więcej zarabiamy, zmienił się także sposób, w jaki Polacy robią zakupy. W 1994 roku zaledwie co trzeci Polak twierdził, że decyduje się na kupno produktów do-

brej jakości. W 2003 roku na jakość stawiało już 74 procent badanych. Marka liczy się dla nas zwłaszcza podczas zakupu elektroniki, perfum i sprzętu AGD. A i samo miejsce zakupów znacznie się zmieniło. Jeszcze w 2000 roku aż 58 procent Polaków nie miało w pobliżu miejsca zamieszkania hipermarketu. Dziś hipermarkety i wielkie centra handlowe na stałe wpisały się w krajobraz polskich miast i styl życia ich mieszkańców. Szczególnie młodsze pokolenie nie wyobraża sobie bez nich życia. Jak w anegdocie o ojcu, który opowiadał synowi o stanie wojennym, kiedy w sklepach był głównie ocet. Na co szczerze zdziwiony syn zapytał: „Co ty, tata? W całej Galerii Mokotów tylko ocet?”.

Zdrowsi, choć starsi

Bogatsi to nie znaczy bardziej rozrzutni. Z danych za 2007 rok wynika, że Polacy w 96,7 procent sami sprzątają swoje domy, a 77,9 procent robi domowe przetwory na zimę. Bo to tańsze i zdrowsze.

Zdrowie stało się naszą piętą achillesową. Głównie dlatego, że powszechny i bezpłatny dostęp do usług medycznych uznajemy za dobro PRL, które doznało największego uszczerbku w procesie transformacji. Według badania CBOS dotyczącego oceny przemian aż 54 procent Polaków uważa, że opieka medyczna w III RP uległa pogorszeniu. Zmaganie się z kolejkami do lekarzy specjalistów, droższe lekarstwa i długie oczekiwanie na szpitalny zabieg sprawiły, że zapomnieliśmy, jak wyglądała służba zdrowia przed 20 laty. Jak bardzo upowszechniło się w tym czasie badanie USG lub operacja wszczepiania rozrusznika serca (w Polsce ten zabieg wykonywany jest od 1968 roku, ale dopiero w ostatnich latach sięgnął pułapu 10 tysięcy wszczęć rocznie). I jak zmniejszyła się umieralność matek przy porodach: z 15,2 zgonu na 100 tysięcy urodzeń w 1990 roku do 7,3 zgonu w 1999 roku.

Większe zapotrzebowanie na usługi medyczne to także efekt starzenia się społeczeństwa. Fakt: kolejne rządy nie przewidziały dostosowania rynku usług medycznych do rosnącego wieku obywateli. Jednak to, że przeciętny Polak żyje prawie dwa i pół roku dłużej niż na starcie transformacji (porównanie lat 1990 i 2007), a Polka prawie trzy lata dłużej, świadczy wbrew pozorom o tym, że jesteśmy coraz zdrowsi.

Piwni na rowerze

Na poprawę naszego zdrowia pracuje nie tylko medycyna. Sami zaczęliśmy zdrowiej żyć – tak w badaniu OBOP deklaruje co trzeci badany. Co piąty przyznaje się do uprawiania sportu. Choć z tym akurat nie jest u nas najlepiej, bo jedynym sportem, który stał się naprawdę powszechny, jest jazda na rowerze. Rowerzystów mamy dziś pięć razy więcej niż w latach 90.

Na zdrowy tryb życia składa się także ograniczenie palenia papierosów. Z badań instytutu onkologii wynika, że pali 37 procent mężczyzn, podczas gdy ćwierć wieku temu zaciagało się aż 70 procent panów! Wśród kobiet liczba palących spadła – z 47 do 26 procent.

Zmieniły się też nasze upodobania, jeśli chodzi o napoje alkoholowe. Królująca niegdyś na polskich stołach wódka ustąpiła pierwszeństwa „browarowi”. Picie piwa deklaruje w ostatnich latach 59 procent badanych, wódki – 45 procent. Sprzyjają temu rozkwitające każdej wiosny ogródki piwne i narodowa słabość do grillowania. Prawdziwy renesans przeżywa także wino, które przestało się kojarzyć z jabłczanymi produktami szpiczowanymi siarką, a stało się wyznacznikiem prestiżu.

Staliśmy się też zdecydowanie odważniejsi w poszukiwaniu nowych smaków. Wprawdzie schabowy i bigos wciąż pozostają daniem wiodącym, ale oprócz specjalów kuchni polskiej badani wskazują na upodobanie do kuchni włoskiej (27 procent) czy orientalnej (17 procent).

Nie bez wpływu na wzbogacenie diety pozostało nasze otwarcie na świat. Wraz z otrzymaniem paszportów Polacy ruszyli na zagraniczne wojaże. W ostatnim dziesięcioleciu – jak wynika z danych CBOS – aż 64 procent naszych rodaków przynajmniej raz było za granicą. Według Instytutu Turystyki tylko w ubiegłym roku odnotowano 50,2 miliona wyjazdów Polaków za granicę. To 5,6 procent więcej niż w 2007 roku.

Mądrzy i przebojowi

– Najważniejszą zmianą adaptacyjną w życiu Polaków ostatniego 20-lecia, leżącą u podłoża wszystkich przemian, jest podniesienie poziomu wykształcenia – mówi profesor Janusz Czapiński, twórca „Diagnoz społecznych”, regularnych badań prowadzonych od 1992 roku. – Polacy ustanowili absolutny rekord nawet nie świata, lecz ludzkości. I właśnie ten wzrost wykształcenia okazał się dźwignią gospodarczą kraju. Inwestorzy chętnie lokowali w Polsce kapitał, ponieważ wiedzieli, że mogą liczyć na młodą, wykształconą kadrę.

20 LAT
WOLNOŚCI

W 1990 roku tytuł magistra miało 1,9 miliona Polaków. W 2007 roku liczba ta wzrosła do prawie 5,5 miliona. Oczywiście można dyskutować o jakości polskich magistrów i nierówności wykształcenia akademickiego oraz uczelni prywatnych, ale pozostaje faktem, że skok edukacyjny był możliwy dzięki wielkiemu wysiłkowi polskich rodzin. To one poniosły koszty kształcenia swych dzieci, bo zdobycie wyższego wykształcenia zaczęło być w demokratycznym kraju postrzegane jako podstawowy warunek (po udanym życiu rodzinnym i ludzkiej życzliwości) odniesienia sukcesu życiowego. Tak uważa 65 procent Polaków. Dla najmłodszej grupy badanych, między 15. a 19. ro-

kiem życia, jest to pierwszorzędny warunek odniesienia sukcesu.

Wiele badań potwierdza, że wyższe wykształcenie gwarantuje znalezienie lepszej pracy, lepsze zarobki, a to z kolei przekłada się na patrzenie z ufnością w przyszłość, większą wiarę we własne możliwości, gotowość do podejmowania ryzyka. O ile na początku transformacji tylko jedna czwarta Polaków próbowała w aktywny sposób poprawić jakość swojego życia, a pozostała część stosowała strategię „jeża”, czyli zwiłania się w kłębek i przeczekania, o tyle teraz proporcja jest dokładnie odwrotna: 75 procent Polaków cechuje przedsiębiorczość oraz szukanie nowych metod zwiększenia dochodu swojej rodziny.

– To różni nas od Niemców z NRD, którzy mniej więcej w tym samym →

REKLAMA

ODKRYWCA NAUKOWY

Twój potencjał. Nasza pasja.™

Microsoft

ENTUZJASTA NAUKI

Jakub Jałbrzykowski już po raz drugi znalazł się w finale konkursu Microsoft Imagine Cup, który jest jednym z wielu działań prowadzonych w ramach Microsoft Unlimited Potential. Jakub potwierdził talent, zdobył uznanie i zyskał jasną wizję rozwoju, dzięki czemu będzie mógł w pełni wykorzystać swój potencjał. Zarówno w Polsce, jak i na całym świecie Microsoft Imagine Cup inspirowało pokolenia młodych twórców do dalszej pracy. By dowiedzieć się więcej i poznać inspirujące historie, odwiedź www.drogarozwoju.pl

→ czasie przechodzili transformację. Nasi sąsiedzi najchętniej podejmowali pracę w sektorze publicznym. W Polsce w krótkim czasie powstały prawie dwa miliony małych, rodzinnych firm – mówi Janusz Czapliński.

Krzywa załamana

„W 2008 roku więcej niż co drugi Polak wielokrotnie doświadczył satysfakcji z tego, że powiodło mu się w życiu, i odczuwał pewność, że wszystko układa się dobrze. Co drugi odczuwał dumę ze swoich osiągnięć” – piszą twórcy raportu CBOS „Samopoczucie Polaków w latach 1988–2008”.

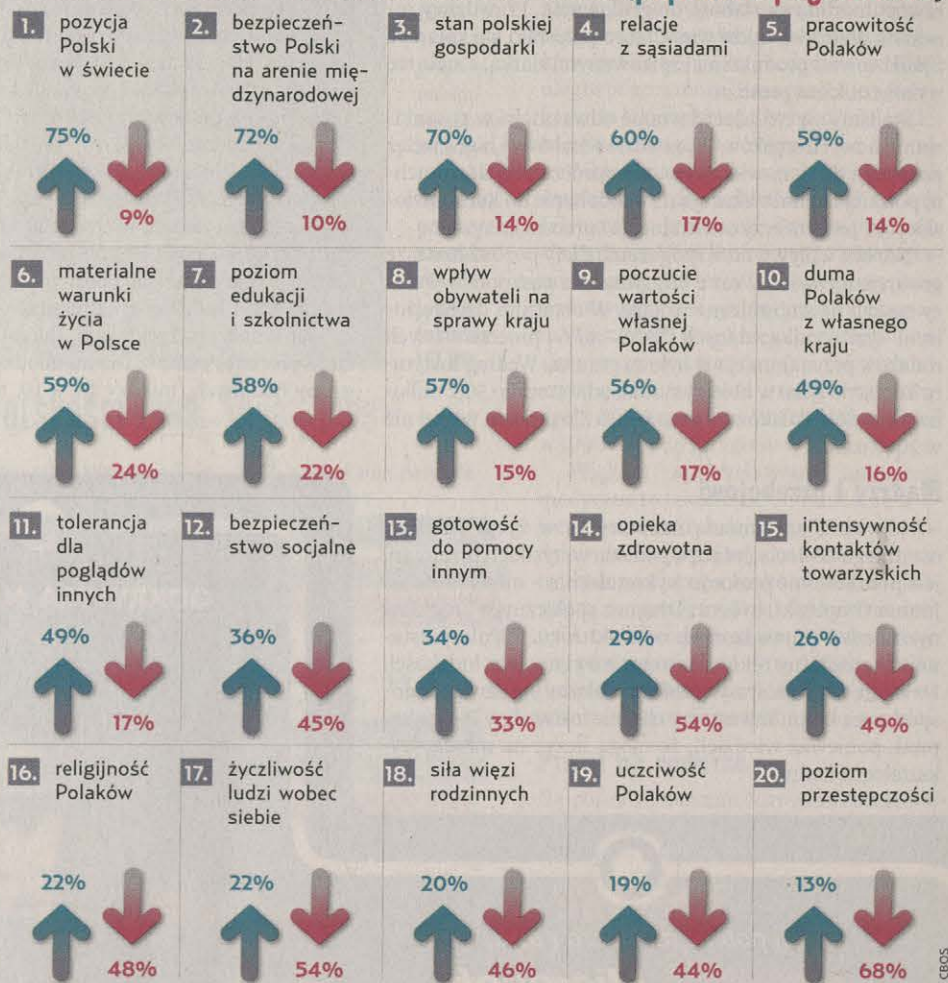
Poziom dobrego samopoczucia Polaków w tym okresie podskoczył niemal dwukrotnie – z 29 procent w 1988 roku do 55 procent w 2008, choć na wykresie krzywa nie przypominała linii ruchu jednostajnie przyspieszonego. Zdarzały się w tym 20-leciu ostre przyhamowania, a nawet spadki psychicznej kondycji Polaków. Najgorzej było w 1991 roku, kiedy Polskę załapała porównywalna z tsunami fala bezrobocia i strajków. Polacy przyzwyczajeni, że w PRL praca była niezależnie od tego, „czy się stoi, czy się leży”, stanęli oko w oko z groźbą jej utraty. To zaś oznaczało pogorszenie warunków życia i kondycji ekonomicznej polskich rodzin, co bezpośrednio przekładało się na spadek optymizmu społecznego.

Inną przyczyną załamania na początku lat 90. krzywej samopoczucia była (tym razem według badań OBOP „Trudy życia w transformacji”) doskwierająca Polakom drożyzna. Aż 95 procent badanych wskazało ją jako główną uciążliwość życia w nowym systemie. Na to nakładał się brak wiary w szybkie wyjście z kryzysu. Bo choć ówczesny minister finansów Leszek Balcerowicz zdołał zdusić szalejącą inflację, to pogłębiający się podział środowisk postsolidarnościowych nie dawał nadziei na powstanie silnego i sprawnego rządu.

Krzywa samopoczucia drgnęła więc dopiero w 1993 roku, gdy wybory wygrała lewica. Od tej pory datuje się powolne dźwiganie Polaków z dolki pesymizmu. Aż do 2005 roku, kiedy dokonał się prawdziwy skok nastrojów społecznych – rok po wejściu Polski do Unii Europejskiej, gdy znikło widmo wzniecanych przez eurosceptyków lęków, Polacy przekonali się, że we wspólnej Europie będzie im się żyć lepiej i zamożniej.

To z kolei znalazło odbicie w innym badaniu przeprowadzanym cyklicznie przez CBOS – pytano Polaków o to, czy warto było w 1989 roku zmieniać ustrój. Na początku lat 90. twierdzą-

OD KOŃCA LAT 80. DO DZIŚ – OCENY ZMIAN W RÓŻNYCH WYMIARACH ŻYCIA SPOŁECZNEGO I POLITYCZNEGO W POLSCE (poprawa i pogorszenie)



Złote Tarasy w Warszawie są symbolem centrum handlowego, bez którego nie może się dziś obejść żadne miasto w Polsce

CZY POLACY SĄ NOWOCZEŚNI? (średnia, kobiety, mężczyźni)



Średnia płaca krajowa w złotych

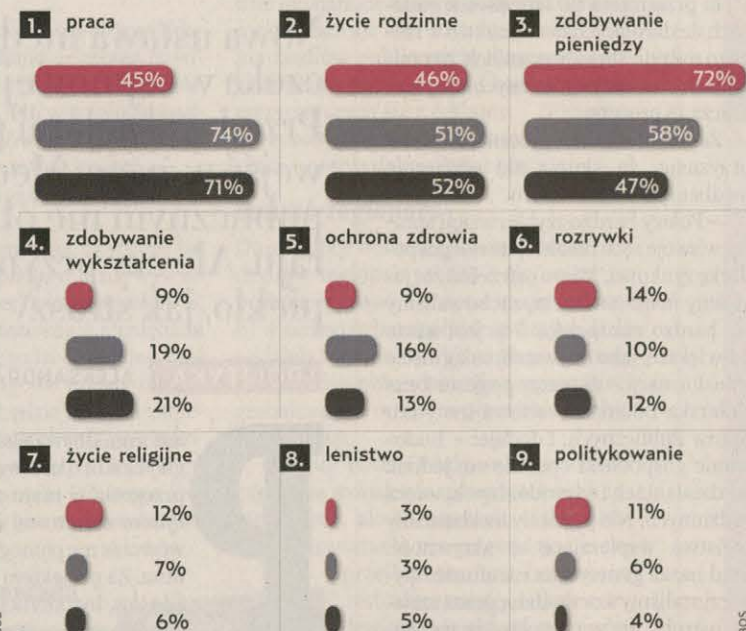
1989	206 758
1990	1 029 637 (czasy hiperinflacji)
1991	1 770 000
1992	2 935 000
1993	3 995 000
1994	5 328 000
1995	702,62 (denominacja - z 7 026 200)
1996	873,00
1997	1061,93
1998	1239,49
1999	1706,74
2000	1923,81
2001	2061,85
2002	2133,21
2003	2201,47
2004	2289,57
2005	2380,29
2006	2477,23
2007	2691,03
2008	3033,00

Po latach pustych półek sklepowych wolność 1989 roku objawiła się rąbanką i schabem na bazarach



CODZIENNA AKTYWNOŚĆ POLAKÓW. AUTOPORTRET I OBRAZ ŚRODOWISKA SPOŁECZNEGO W LATACH 1988, 1998, 2008

Czemu najgorliwiej poświęcają się Polacy?



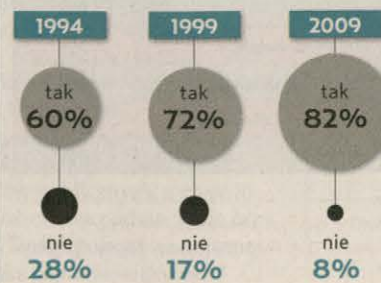
TRUDY ŻYCIA W TRANSFORMACJI 1992–2003

Co jest największą uciążliwością życia Polaków



Bezrobocie rejestrowane	Wykształcenie wyższe
1990 6,5%	1978 1,2 mln
1995 14,9%	1988 1,8 mln
2000 15,1%	1990 1,9 mln
2003 20%	1995 2,2 mln
2005 17,6%	2000 2,8 mln
2007 11,2%	2007 5,5 mln

Czy warto było zmieniać ustrój w 1989?



co odpowiadało 60 procent badanych. W 2009 roku – już 82 procent. Wśród powodów, dla których Polacy uznają życie w demokracji za lepsze, wymieniania się na pierwszym miejscu zapewnienie półek sklepowych towarami, likwidację kartek i brak kolejek. Na drugim znajdują się wolność słowa, mediów i likwidacja cenzury, na kolejnych – wolne wybory oraz przywrócenie własności prywatnej.

Lekcja wspomnień

Wyniki te stają się bardziej czytelne, gdy zestawimy je z raportem OBOP z 1980 roku „Nierówności i niesprawiedliwości społeczne w świadomości społeczeństwa polskiego”. Na podstawie ich analizy łatwo zrozumieć, dlaczego pełne półki, wolność i własność prywatna postrzegane są przez Polaków jako największe zdobycze transformacji. W latach 80. za największą bolączkę Polacy uznawali poczucie nierówności społecznej, tego, że osoby na wysokich stanowiskach, mające znajomości, pracujące w milicji i wojsku, mają w porównaniu z pozostałą częścią społeczeństwa niewspółmiernie duży dostęp do dóbr reglamentowanych, zwłaszcza takich jak mieszkania, samochody, zakupy w specjalnych sklepach czy wakacje w luksusowych domach wczasowych.

Sondaż tego samego ośrodka badań sprzed roku potwierdził, że w Polakach pozostało silne przekonanie, iż w PRL wszystkie stanowiska były obsadzone przez partyjnych. To przekonanie zgodne z prawdą, bo 8 na 10 stanowisk kierowniczych – poczynając od szczebla brygadiera, na premierze kończąc – przypadało członkom PZPR. Jednak już połowa badanych w 2008 roku nie potrafiła rozszyfrować skrótu PZPR, co zdaniem badaczy świadczy o tym, że chętnie zapominamy o niechlubnej przeszłości.

Ustrój sprzed 1989 roku najczęściej nazywamy komuną (50 procent), rzadziej PRL (6 procent). Natomiast obecny określamy mianem demokracji (35 procent) lub kapitalizmu (11 procent).

Zabobonni i nieufni

Na pytanie: „Co się w nas nie zmieniło?”, wszystkie raporty odpowiadają tak samo. Od lat na pierwszej pozycji wśród warunków niezbędnych do szczęścia Polacy wymieniają udane życie rodzinne. Lubimy spędzać czas w gronie najbliższych i wspólnie pielęgnować tradycję. Dlatego wciąż grubo ponad 80 procent Polaków rodzinie spędza Boże Narodzenie, a ponad 70 procent śpiewa razem koledy.



W Kandaharze kanadyjskie oddziały NATO mają **problemy ze zwalczaniem talibów** (prawdopodobnie lewy dolny róg zdjęcia). Dlatego Ottawa chce wycofać swoich żołnierzy z Afganistanu już w 2011 roku. Wtedy zastąpią ich Amerykanie

ATRAKCYJNY 60-LATEK

SOJUSZ PÓŁNOCNOATLANTYCKI OBCHODZI 60. URODZINY, MIMO ŻE KILKANAŚCIE LAT TEMU POWINIEN BYŁ UMRZEĆ ŚMIERCIĄ NATURALNĄ. AFGANISTAN TO DLA NIEGO TYLKO PRZEJŚCIOWA CHOROBA. WYZDROWIEJE, BO MA MOCNE FUNDAMENTY

NA CO NATO? ŁUKASZ WÓJCİK

Ten szczyt miał się odbyć w Berlinie. Jednak po interwencji Pałacu Elizejskiego szefostwo Sojuszu zmieniło plany. Głowy państw NATO spotykają się na francusko-niemieckim pograniczu, a na pamiątkowym zdjęciu tuż obok Baracka Obamy zasiądzie Nicolas Sarkozy. Dokładnie obok Amerykanina, nigdzie indziej.

Z okazji 60. urodzin Sojuszu Północnoatlantyckiego w prasie zamiast życzeń łatwiej znaleźć nekrologi. Ich autorzy przekonują, że pomysł na tę organizację już dawno się wyczerpał, o czym świadczą coraz gorsza sytuacja w Afganistanie i brak reakcji na imperialne zapędy Moskwy. Ale jak w takim razie wytłumaczyć to, że amerykański prezydent wciąż jeszcze ma ochotę odwiedzać Stary Kontynent, a Europejczycy wciąż biją się o krzesło tuż przy nim? Jak wytłumaczyć to, że kolejne państwa starają się o członkostwo w Sojuszu? NATO to najbardziej elastyczne przedsięwzięcie międzynarodowe w nowożytnej historii Zachodu, a nowy gospodarz Białego Domu to być może szansa, aby Sojusz w końcu przejął część zadań od skutecznie sparaliżowanej Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Przebudzenie Sojuszu

Winston Churchill napisał zaraz po wojnie, że „sojusz to naturalna reakcja na wspólne zagrożenie. I tak samo naturalne jest, że wyeliminowanie zagrożenia oznacza rychły koniec sojuszu”. Brytyjski premier na wła-

sne. oczy obserwował, jak jeszcze w 1945 roku rozpadł się sojusz antyniemiecki. Cztery lata później zachodni alianci stworzyli NATO, nowy sojusz przeciwko wspólnemu zagrożeniu, jakim stał się blok komunistyczny. Ale ostatnie radzieckie czołgi wyjechały z Europy Środkowo-Wschodniej 15 lat temu, a Sojusz wciąż trwa. Co więcej, gdy w 1993 roku Lech Wałęsa zegnał opuszczających Polskę Rosjan, NATO liczyło 16 członków. Dziś jest ich prawie dwa razy więcej, a kolejne państwa czekają w kolejce.

Amerykanie twierdzą, że po upadku komunizmu NATO przeszło „rewolucję kopernikańską”. Przez całą zimną wojnę żołnierze Sojuszu nie wystrzelili ani jednej kuli. Aż do 2001 roku członkowie NATO nie skorzystali z najważniejszego zapisu traktatu waszyngtońskiego (który jest „konstytucją” Sojuszu), czyli z artykułu piątego nakładającego na członków zobowiązanie do wzajemnej pomocy w razie ataku. Ten artykuł zadziałał po atakach z 11 września. Ale to był dopiero początek.

Dziś Sojusz walczy z talibami w Afganistanie, na całym świecie konwojuje ONZ-owskie statki z żywnością, patroluje wybrzeże Somalii i szkoli iracką policję. Dwa lata temu samoloty NATO przewoziły żołnierzy Unii Afrykańskiej na misję stabilizacyjną do Darfuru, a cztery lata temu natowskie jednostki pomagały Pakistańczykom w akcji ratunkowej po ogromnym trzęsieniu ziemi w Kaszmirze. – Pewnie można było zrobić więcej, ale trzeba docenić postęp – mówi „Przekroju” →

→ Stephen Blank, politolog z waszyngtońskiego instytutu studiów strategicznych. – Na początku lat 90. Niemcy nie chcieli wystawić kontyngentu na wojnę w Bośni, czyli kilkaset kilometrów od niemieckiej granicy. Dziś nadal mają zakaz angażowania się w walkę, ale realizują go w Afganistanie, trzy tysiące kilometrów od domu.

Ani komunizm, ani nacjonalizm

Ta ewolucja jednak nie rozsądziła Sojuszu. Wciąż się wydaje, że aktualne są trzy jego cele sformułowane 60 lat temu przez pierwszego sekretarza generalnego NATO, brytyjskiego lorda Ismaya. Po dość karkołomnej próbie przetłumaczenia ich na polski brzmią następująco: Sojusz powstał, aby trzymać Rosjan na zewnątrz (*out*), Amerykanów w środku (*in*) i Niemców na podłodze (*Germans down*).

Oczywiście dziś już nikt nie próbuje Niemców przyduszać. – Dziś chodzi o coś równie ważnego jak powstrzymanie komunistów, o zdławienie europejskich nacjonalizmów – wyjaśnia Blank. – Sojusz wymusza na członkach wymianę informacji o ruchach wojsk, wspólne ćwiczenia. To buduje zaufanie.

Na początku lat 90. Vaclav Havel w wywiadzie dla „The New York Timesa” przekonywał, że gdyby nie Sojusz, powojenna Europa oglądałaby już co najmniej trzy wojny grecko-tureckie. A ile wojen francusko-niemieckich? Dziś taka wojna wydaje się niemożliwa, ale w latach 1870–1940 Paryż bił się z Berlinem trzykrotnie. Nie przypadkiem tegoroczny, jubileuszowy szczyt Sojuszu odbywa się we francuskim Strasburgu i niemieckim Kehl, na dwóch brzegach Renu, którego wód (okoliczność historycznie unikatowa) od ponad 60 lat nie przekraczała żadna armia.

Do takiego Sojuszu wraca Francja. Choć może powrót to zbyt duże słowo – od 1999 roku Paryż utrzymuje około trzech tysięcy żołnierzy na różnych misjach NATO. – Wracając do wojskowych struktur NATO, Sarkozy załatwia dwie sprawy – mówi „Przekroju” Frances G. Burwell, szefowa programu transatlantyckiego w Radzie Atlantycznej. – Po pierwsze, eta-



Po 43 latach Sarkozy cofa decyzję swojego wielkiego poprzednika Charles'a de Gaulle'a. Francja wraca do struktur wojskowych NATO

ty dla 800 francuskich oficerów. Po drugie, dostęp do najbardziej zaawansowanych technologii wojskowych armii amerykańskiej.

Ameryka potrzebuje Europy

To właśnie amerykańska armia od zawsze była kołem zamachowym Sojuszu. Dlatego zatrzymanie Amerykanów na Starym Kontynencie (*Americans in*) było zawsze priorytetem państw Europy Zachodniej, praktycznie bezbronnych wobec ewentualnego radzieckiego ataku. Teraz jest celem nowych członków Sojuszu z Europy Środkowo-Wschodniej. Są one przekonane, że na dłuższą metę tylko Amerykanie są w stanie zagwarantować realizację trzeciego celu NATO, czyli zatrzymać Rosjan na zewnątrz.

Sto tysięcy amerykańskich żołnierzy nie zimuje co roku w Europie tylko ze względu na tutejszą kuchnię. – Dla

Waszyngtonu nie istnieje sugerowany przez Europejczyków wybór między Zachodem a Wschodem – pisze w swojej książce „Überpower” Josef Joffe, znany niemiecki politolog i redaktor tygodnika „Die Zeit”. – Choć Amerykanie coraz intensywniej handlują z Azją, to ich kontakty gospodarcze z Europą są nieporównywalnie większe. I co najważniejsze: amerykański deficyt w handlu z Europą jest kilkanaście razy niższy od deficytu w handlu z Azją – podsumowuje Joffe i cytuje byłego amerykańskiego sekretarza stanu Henry'ego Kissingera: „Ameryka bez Europy stanie się wyspą u wybrzeży Eurazji i będzie skazana na brutalną politykę równowagi sił”.

Trzymanie Amerykanów „w środku” i Niemców „na podłodze” wciąż się udaje. Z prostej przyczyny – wszystkie strony mają w tym swój interes. Gorzej wygląda trzymanie Rosjan „na zewnątrz”. 6 marca Sojusz oficjalnie odwieśił dialog z Moskwą wstrzymany po tym jak w sierpniu rosyjskie czołgi wjechały do Gruzji. Słowem – nie poruszono sprawy obiecanych rok temu Gruzji i Ukrainie harmonogramów przyjęcia do NATO. Francuski minister spraw zagranicznych Hervé Morin rzucił tylko, że „przecież nie będziemy importować do Sojuszu konfliktu z Rosją”, a „Ukraińcy wcale nie chcą do NATO”. Ciekawe, co na to 62 procent Francuzów, którzy nie popierają powrotu Paryża do struktur wojskowych Sojuszu?

Walka i patrole

Nowy amerykański prezydent również zdaje się nie pałać entuzjazmem w sprawie tarczy antyrakietowej, która miałaby powstać w Polsce i Czechach. Praga już zareagowała na tę zmianę i ratyfikacja umowy w sprawie tarczy zniknęła z kalendarza czeskiego parlamentu.

– Nowa amerykańska administracja wyraźnie wyhamowała prace nad tym projektem – tłumaczy nam Michael O'Hanlon, politolog z The Brookings Institution. – To może się nie podobać nowym członkom NATO, ale Obama dokonał prawdopodobnie doskonałej transakcji.

AMERYKANIE TWIERDZĄ, ŻE SOJUSZ STAJE SIĘ DWUWARSTWOWY: W AFGANISTANIE JEDNI WALCZĄ, A DRUDZY PATROLUJĄ. ALE W CZASACH ZIMNEJ WOJNY BYŁO PODOBNI

O'Hanlon jest przekonany, że w zamian za rezygnację z tarczy Rosja umożliwi Amerykanom transport przez swoje terytorium zaopatrzenia dla wojsk w Afganistanie, a może nawet Rosjanie „ponaciskają nieco na Irańczyków w sprawie ich programu atomowego”.

Największym testem dla Sojuszu jest jednak Afganistan. Amerykanie, którzy właśnie zapowiedzieli zwiększenie swojego kontyngentu z 38 do 55 tysięcy żołnierzy, już od roku bezskutecznie domagają się od sojuszników z NATO większego zaangażowania w tym kraju. Zwłaszcza że tylko w ciągu ostatnich 12 miesięcy liczba zabitych żołnierzy Sojuszu wzrosła o 40 procent.

Pojawił się nawet nowy sposób rozszyfrowania skrótu ISAF (tak nazywają się siły NATO w Afganistanie): *I See Americans Fighting*, czyli „Widzę, jak Amerykanie walczą”. Takie państwa jak Niemcy czy Francja zakazują swoim żołnierzom brania udziału w walkach z talibami. Mają ograniczyć się wyłącznie do patrolowania i udzielania pomocy miejscowej ludności.

W rezultacie Amerykanie już dziś mówią o dwuwarstwowym Sojuszu: jedni są od walki, drudzy od patrolowania. Jednak w NATO zawsze tak było. – W okresie zimnej wojny nie było nawet jak tego sprawdzić, ale przecież Rosjan odstraszały amerykańskie głowice, a nie grecka piechota – przekonuje O'Hanlon. – Może po prostu Niemcy lepiej sobie radzą z budowaniem szkół, a Amerykanie z bombardowaniem.

NATO żyje

Niemcy budujący szkoły to znów postęp, bo gdy w 2003 roku Amerykanie zaatakowali Irak, Berlin nie tylko nie chciał pomóc, ale nawet ostro skrytykował członków NATO, którzy wsparli Waszyngton. Po tamtym kryzysie nie ma już śladu. Nie ma już Jacques'a Chiraca, Gerharda Schrödera i George'a W. Busha, czyli polityków, którzy szczerze za sobą nie przepadali. Ich miejsce zajmują teraz liderzy co najmniej przychylni Sojuszowi. W dodatku wciąż aktualne są cele Paktu sformułowane 60 lat temu przez lorda Ismaya. A dzięki takim fundamentom NATO może rozszerzyć swoją działalność.

RADIO VOX FM

Więcej na ten temat słuchaj w Radiu VOX FM w czwartek 2 kwietnia o godz. 20.00

REKLAMA

WIELKI KONKURS
WWW.GOSLESIA.PL
Nakręć film o swojej pasji i wygraj 10.000 PLN na kolejne przygody!

– Sojusz doskonale nadaje się na międzynarodową platformę zastępującą ONZ – pisze Joffe i wskazuje na przykład wojny w Kosowie. W 1999 roku państwa Zachodu próbowały powstrzymać jugosłowiańskie ataki na kosowskich Albańczyków. Bezskutecznie, bo Rosja na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ blokowała wszelkie nieprzychylnie dla Belgradu rezolucje. Wojska jugosłowiańskie zostały ostatecznie powstrzymane przez NATO. Dziś na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ takich zablokowanych spraw jest kilka, między innymi kryzysy huma-

nitarnie w Darfurze i Zimbabwie. Według Joffe to jest właśnie pole do popisu dla NATO. Ale, co chyba najbardziej interesujące, 60-letni Sojusz wciąż jest atrakcyjny. Już wkrótce przystąpi do niego Chorwacja. O członkostwo ubiegają się też Albania, Bośnia i Hercegowina oraz Czarnogóra. Poważnie o NATO zaczynają myśleć Szwecja i Finlandia, coraz bardziej przejęta niestabilnością swojego wschodniego sąsiada. Umierające instytucje raczej nie budzą takiego zainteresowania. □

SOJUSZ NA DOBRE I NA ZŁE

Przez całą zimną wojnę NATO tylko odstraszało. Prawdziwa historia Sojuszu zaczyna się dopiero po upadku muru berlińskiego

1949

Traktat o utworzeniu NATO podpisuje w Waszyngtonie 12 państw. W latach 50. do Sojuszu przystępują Grecja, Turcja oraz RFN

1993–1999



Sojusz angażuje się na Bałkanach. Kulminacją tej misji była wojna w Kosowie



1999

Polska, Czechy i Węgry – trzy pierwsze postkomunistyczne kraje w Sojuszu

2001

Po atakach na WTC Sojusz pierwszy raz wykorzystuje zasadę „wszyscy za jednego”



2009

Na swoje 60. urodziny NATO w prezencie dostanie 800 francuskich oficerów

Śląskie to genialne trasy dla tych którzy lubią aktywność w pięknych okolicznościach przyrody. Nieważne ile masz lat i co Cię rusza – różnorodny i charakterny region przyciąga wszystkich pozytywnie nakręconych

POZYTYWNI NAKRĘCENI POLECAJĄ

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach RPO WSL 2007-2013

PROGAMY WŁASNOŚCI WIELKOPOLSKIEGO

Jura

Śląskie. Pozytywna energia

José Tomás igra ze śmiercią.

Dla Hiszpanów jest uosobieniem korridy, najważniejszej ze sztuk



BYKI I LUDZIE MACIEJ JARKOWIEC

Pojedynek matadorów

Każdemu, kto podniesie rękę na korridę, Hiszpanie tę rękę utną.
W obronie sztuki, tradycji i narodowej tożsamości

Ranny, ważący pół tony byk przechodzi tak blisko, że zostawia na jego torsie czerwoną smugę krwi. To znak firmowy matadora o imieniu José Tomás. Niektórzy aficionados – miłośnicy i znawcy korridy – twierdzą, że ta smuga świadczy o technicznej niezdarności, inni – że Tomás jest szaleńcem i marzy mu się śmierć na arenie, ale dla większości jest ona znakiem odwagi i mistrzostwa w sztuce. Bo korrida jest sztuką, a Tomás uchodzi dziś w Hiszpanii za najwybitniejszego artystę. Występuje rzadko i unika mediów – całkiem odwrotnie niż inna gwiazda korridy, Francisco Ordóñez. Ten również często jak na arenie gości w reklamach Giorgio Armaniego i na łamach tabloidów, których opowiada o swoich związkach z pięknymi kobietami. Obaj matadorzy znaleźli się w centrum awantury, która wybuchła niedawno w środowisku korridy i znów zwróciła oczy całej Hiszpanii na walki byków.

– Korrida to spektakl, w którym człowiek spotyka się z dzikim zwierzęciem, a życie ze śmiercią – opowiada nam Antonio Lorca,

aficionado piszący o walkach byków dla dziennika „El País”. – Cudzoziemcom trudno wyjaśnić, dlaczego w Hiszpanii uważamy ją za sztukę – przyznaje. – Ten spektakl jest przeżyciem estetycznym, wręcz intymnym, i sprawia, że odbiorca odczuwa piękno. Dobra walka jest jak balet.

Sztuka czy rozrywka

Rangę sztuki oficjalnie przyznaje korridzie rząd – raz do roku minister kultury wręcza wybitnym torreadorom prestiżowy Medal Sztuk Pięknych. Tegoroczne wyróżnienie otrzymał Francisco Ordóñez i właśnie ta decyzja rozpętała burzę.

– Ordóñez jest dobrym rzeźmiśnikiem – komentuje Lorca – ale jego styl nie czyni zeń artystę.

Większość fachowców podziela tę opinię. Ordóñez uważany jest za nudziarza, przeciętnego matadora, który sławę zawdzięcza nie swojej sztuce, tylko pochodzeniu (jego ojciec, dziadek i pradiadek byli słynnymi torreadorami), ładnej buzi i medialnym talentom. Przyznanie mu najważniejszego wyróżnienia uznano za skandal, cios wymierzony w korridę. Mimo że nie ma tego w zwy-

czaju, tym razem do publicznej debaty przyłączył się też José Tomás – w ramach protestu zwrócił ministerstwu swój medal, który otrzymał przed rokiem.

Ludowe powiedzenie mówi, że korrida jest lustrem Hiszpanii. Pewnie nigdy wcześniej nie było w nim tyle prawdy co dziś. Korespondencyjny pojedynek Tomása z Ordóñezem odzwierciedla spór między starą, konserwatywną i katolicką Hiszpanią a tą nową – legalizującą związki homoseksualne, aborcję, eutanazję i zwalczającą wpływy Kościoła.

Przywódca prawicy Mariano Rajoy jest zdeklarowanym aficionado i gdy pojawia się na arenie, dostaje od tłumu owację porównywalną do tych, którymi zaszczytani są najlepsi torreadorzy. Z kolei decyzja lewicowego rządu José Luisa Zapatero o odznaczeniu Ordóñeza odbierana jest jako dowód ignorancji liberałów w kwestii najwspanialszej z hiszpań-

skich tradycji, a przez niektórych wręcz jako celowe degradowanie korridy do poziomu plebejskiej rozrywki.

– Wśród ludzi lewicy też można znaleźć miłośników korridy – mówi Lorca. – Ale walki byków nie pasują do nowoczesnych czasów. Większość aficionados to ludzie przywiązani do przeszłości.

Konserwatywny luksus

W roku 1971 zainteresowanie korridą deklarowało 55 procent Hiszpanów. Dziś ten odsetek spadł do 27, a aż 72 procent respondentów przepytanych przez Instytut Gallupa odpowiedziało, że walki byków „nie interesują ich wcale”. Przed dwoma laty, po ponad półwieczu, telewizja publiczna zaprzestała bezpośrednich transmisji z aren. Korridzie nie pomagają ani protesty obrońców praw zwierząt, ani silne w Hiszpanii nastroje separatystyczne. W 2004 Barcelona (a za nią prawie 40 miast i miasteczek marzącej o samostanowieniu Katalonii) uchwaliła deklarację, że jest „miastem wolnym od korridy”.

Z biznesowego punktu widzenia korrida radzi sobie jednak świetnie. Rocznie w całym kraju odbywa się około tysiąca fiest z walkami byków, czyli trzy razy więcej niż na początku XX wieku – w ich złotym okresie. Grono aficionados jest wąskie, ale wierne, a bilety na areny drogie. Socjolog Lorenzo Navarette Moreno na łamach „New York Timesa” zauważa, że korrida stała się towarem luksusowym dla wyrobionego odbiorcy – jak dobre wino. Poza tym większość Hiszpanów, mimo że nie interesuje się walkami byków, jest zdecydowanie przeciwna ich zakazaniu, uznając je za narodowe dziedzictwo.

– Największym zagrożeniem dla przyszłości korridy jest wewnętrzny kryzys w jej łonie – twierdzi Antonio Lorca. – Hodzi się coraz słabsze i mniejsze byki, skraca się im rogi. A ryzyko, że matador zginie na arenie, ten strach publiczności, są esencją tej sztuki.

Dlatego w sporze z Tomášem z Ordóñezem serca większości aficionados biją dla tego, który w każdym występie na arenie ociera się o śmierć. □

Francisco Ordóñez:
bufon, bogacz, playboy.

Dla tradycyjistów symbol upadku korridy



NOWE RADIO



NASTAW SIĘ NA CHILL OUT

Słuchaj na

- Warszawa 106,8 FM • Gdańsk 92,0 FM
- Gdynia 101,1 FM • Katowice 93,6 FM
- Kraków 101,0 FM • Koszalin 106,9 FM
- Łódź 89,6 FM • Olsztyn 91,9 FM
- Poznań 101,6 FM • Rzeszów 96,4 FM
- Szczecin 104,9 FM • Wrocław 106,9 FM
- Zielona Góra 92,9 oraz 98,4 FM

www.chillizet.pl





Rozmowa odbyła się 24 marca 2009 roku w Warszawie

BOLI PRZYJEMNIE

Andrzej Wajda to szczęściarz?

– W każdym razie ma czuja.

Patrzyłem na jego najnowszy film „Tatarak” i pomyślałem sobie: oto „starzec szczęścia”, bo pani i jej wtedy dziejący się dramat osobisty, śmierć męża, właściwie ten film zrobili.

– Tak, ale on pozwolił. Nie znam innego reżysera, który by na to wpadł. Nie tylko pozwolił, on to sprowokował.

Bo?

– Pomyślał, że robimy film o śmierci, o konfrontacji młodości ze starością. Dla każdego to jest zresztą o czym innym. Ale czuł, że taki sam temat jest obok nas, a my tego nie widzimy. Cały czas mówimy o nim, ale prywatnie, szukamy fikcji, współczesnej części „Tataraku”, wymyślamy jakąś historię, a ona jest tutaj, pod ręką, w moim życiu. Nie znam drugiego reżysera, który by się zdecydował zrobić taki zwrot w połowie filmu.

Część „Tataraku” to podzielony na kilka fragmentów pani monolog opowiadający ze szczegółami umieranie męża.

W mówionym przez siebie tekście jest pani Krystyną Jandą, a on Edwardem Kłosińskim. To było łatwe?

– Tak. Jak oddychanie. W ogóle przy tym filmie nikt się nie popisował.

To rzadkie?

– Zazwyczaj wszyscy chcą zrobić strasznie dobry film, mają pomysły, inscenizują, wymyślają, a tu ani Andrzej nic nie wymyślał, ani Edelman kamery nie stawiał w różnych dziwnych miejscach, o formie nie rozmawiał nikt. A treść przyszła sama. To jest film z potrzeby naturalnej.

Film jest o przemijaniu, śmierci.

Rozmawiała pani o tym z Wajdą – on często myśli o śmierci?

– Myślę, że tak, przede wszystkim przez tę tak zwaną sercową chorobę, którą przeżył. To był dość dramatyczny moment, on jakby się na nowo urodził po tej katastrofie z sercem. A jak się coś takiego stanie, to już nie można od takich myśli uciec. On już to wie, że w każdej chwili można usiąść na ławce i umrzeć.

A pani?

– Teraz to mi się wydaje, że w każdym momencie mogę umrzeć, nie wiadomo z jakiego powodu... Tak łatwo się umiera.

Wcześniej tak nie było?

– Myślałam, że nie umrę, że będę zawsze.

Dopiero śmierć najbliższej osoby zmienia taką perspektywę?

– Zmienia dosłownie wszystko.

Co się zmieniło?

– Że nie ma nic dalej.

To co to jest to, co jest teraz?

– Tylko dzisiaj. A jutra już może nie być.

Wcześniej pani planowała przyszłość?

– Szczególnie daleką przyszłość. Planowałam, co będę robić za 10 lat. Kupowałam książki do biblioteki, które będę czytała „kiedyś”. Róże sadziłam, domy urządzałam i myślałam, że potem będę w nich żyła i czytała. A teraz już nie, rozdaje książki.

Jak się pani z tym czuje?

– Nie oceniam tego, na nic nie czekam, do wszystkich zaczęłam mówić „ty”, w ogóle się nie przejmuję.

Schamiała pani po prostu.

– Schamiałam, ale i... Kiedy ktoś mówi o jakiejś złej recenzji, to wtedy się uśmiecham i mówię: no to co... Wszystko wydaje mi się nieważne.

Zapomnijmy na chwilę o kontekście tej przemiany. Nie żałuje pani, że tak późno to się stało, że powinna tak pani w wieku 25 lat?

– Nie, teraz dorosłam do takiego wieku, że tak mogę. Kiedyś strasznie zależało mi na wielu rzeczach, na tę starość zbierałam to wszystko...

Czyli tak naprawdę życie bez sensu pani przeżyła, zbierając na tę starość, która teraz okazała się inna.

– Właściwie bez sensu, ale co przeżyłam, te moje udręki, ekstesy... A teraz ani nie mam ekstazy, ani udręki, tylko codziennie codzienne życie.

W pani monologu o umieraniu męża uderzył mnie telefon, płaci abonament, że czasem...

– Mam do dzisiaj.

Że czasem pani dzwoni na ten telefon.

– Nadal to robię.

Nagrywa się pani?

– Tak.

To są żale?

– Nie, tak się nagrywam, tak sobie, to sprawia przyjemność.

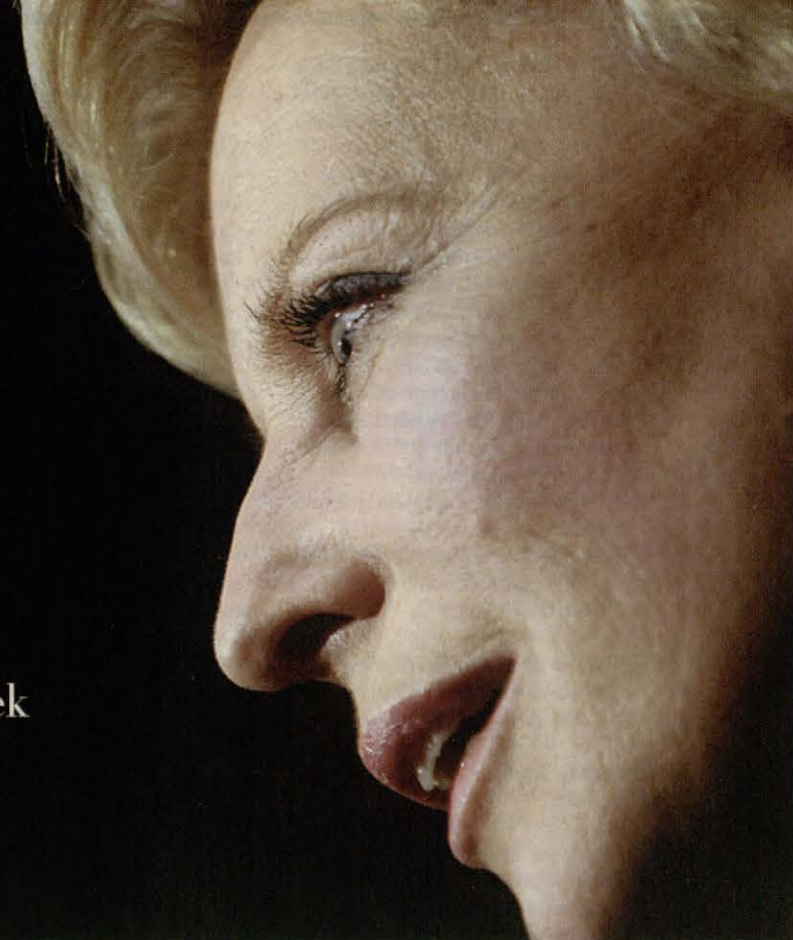
Kiedyś był taki kulturowy obyczaj, że się chodziło na grób...

– Ja chodzę.

...i tam ludzie mówili do zmarłych.

– Nie mówię, ale chodzę regularnie. Dostałam też takiej obsesji, że zawsze musi się palić gdzieś światło, jak nie na cmentarzu, to zapalam pod domem. Jak gaśnie pod domem, to w teatrze się pali. Pilnują tego na szczęście już za mnie różni ludzie, wiedzą, że jakby gdzieś zgasło, to będę miała jakiś niepokój.

Najlepiej jeśli po prostu
przeczytacie tę rozmowę
z **Krystyną Jandą** – ona sama
pięknie opowiada o swoim
życiu po śmierci męża, niż
zapowiedziałyby to jakiekolwiek
słowa od redakcji



Pani sama pisała sobie ten monolog?

– Tak, napisałam 19 stron w godzinę. Wajda skrócił, ja nagrałam wszystkie 19 stron. Ale pisałam go do filmu, to nie był „mój dla mnie” monolog.

Nie miała pani wewnętrznego oporu, żeby widzom opowiadać tę prawdziwą historię?

– Najmniejszego. Sama bym nie wpadła na taką myśl, ale potem, jak mnie Andrzej o to poprosił, to nie było to problemem. Uważałam, że to jest niesamowita szansa.

Na co?

– Na to, żeby opowiedzieć o moim mężu od innej strony. I żeby to zostało na zawsze. Bo to jest film Wajdy, więc nawet gdyby się nie udał, toby zostało.

A dlaczego pani mąż był taki strasznie dla pani ważny?

– To jest najdziwniejsze pytanie, jakie w ogóle usłyszałam w życiu. Bo był, bo się taki zdarzył. Właściwie wszystko miało sens tylko w tym naszym związku, to, co robiłam, co oboje robiliśmy, miało znaczenie przez ten związek. A potem miała być starość... Przez te 25 lat małżeństwa mówiłam: ty mi tylko jednej rzeczy nie zrób, nie umrzyj przede mną, bo co ja zrobię?! Zawsze mi się wydawało, że on ma obowiązek żyć dłużej. A ponieważ mi się wydawało, że on wszystko może i załatwi, i zawsze będzie w porządku, więc i w tej sprawie będzie w porządku.

Mogła się pani po tym wszystkim nie pozbierać?

– Nie, za dużo mam obowiązków. Dużo dzieci, wnuków, teatr, gram. Szybko postawiło mnie na nogi to, że grałam co wieczór. Na moment nie zwolniłam.

Pani w filmowym monologu pyta samą siebie: jak mogłam w dniu jego śmierci wieczorem grać? Jak?

– Do dzisiaj nie wiem i nie wiem, jak zagrałam. W ogóle nie pamiętam całego miesiąca „po”, on zaniknął w mojej świadomości, pogrzebu nie pamiętam, nic nie pamiętam. Odzyskałam świadomość miesiąc później.

Aktor jest więc trochę odłączony od człowieka, skoro mogła pani grać.

– Tak jak stolarz robi stół w rozpacz, tak ja grałam, ale myślę, że stół się nie paczy i moje granie też było takie samo.

Nie pojawiło się w trakcie choroby pani męża poczucie, dosyć powszechne dzisiaj w Polsce, że ktoś zawinił, lekarz?

– Nie, dlatego że on umierał tak, jak żył. Umierał jak 100 kowbojów, jak 10 wspaniałych. Umierał tak po prostu, jakby machnął ręką. Ani przez moment nie miał żalu, śladu rozpacz, do końca pragmatyczny, uśmiechnięty.

Imponował pani?

– Strasznie. Ani słowa skargi żalu. Ja to bym... Boże kochany! Co ja bym zrobiła na jego miejscu! Poruszyłabym niebo i ziemię! Coś bym nagrała, coś opowiadała, coś zostawiała za wszelką cenę, jakiś ślad! A tu nic, ani słowa.

Pani mąż wierzył, że gdzieś po śmierci się przechodzi?

– Nie, był zbyt pragmatyczny. Nawet jeżeli w to wierzył, to wstydził się to powiedzieć głośno. W ogóle o takich rzeczach nie mówił. Wie pan, że ja go nigdy nie widziałam, żeby zszedł na śniadanie nie ubrany, ale w piżamie?

To straszne.

– Niesamowite. Ja zawsze w piżamie jadłam śniadanie i nieumyta, a on zawsze po prysznicu i ubrany.

To jakaś katorga mieć takiego poukładanego męża?

– Super. To daje poczucie bezpieczeństwa. Słabości tolerował u mnie, w stosunku do siebie nie znośił słabości.

Był niewolnikiem jakiegoś sposobu bycia czy taki po prostu był?

– Taki po prostu był. Jak go pytałam, czy zawsze taki był, to powiedział, że miał niemiecką nianię. Zawsze się z tego śmiał. Zawsze spał przy otwartych →



→ oknach, bo tak było zdrowiej, a to, że było mu zimno, na nikim nie robiło wrażenia. I już.

Od pewnego momentu wiedzieliście, że jest śmiertelnie chory. Wtedy rozmowy się zmieniają?

– Nie, on nie mówił, bo się nie skarżył, a ja nie chciałam go ranić i dać mu do zrozumienia, iż wiem, że umrze. Poza tym myśmy, on też, nie wierzyli, że umrze. Wiedział, ale nie wierzył. Ja jestem optymistką nieuleczalną, karykaturalnie głupią, myślałam więc sobie, że może uda się jeszcze dwa lata... Przeczytałam w Internecie, że górna granica przy takim stadium tego schorzenia to jest dwa lata. I tak rozkładałam siły na dwa lata, a tu niespodziewanie umarł.

Rozmawialiście o codziennych sprawach?

– Absolutnie. Pamiętam tylko jeden moment, jak mieli męża uspić, wprowadzić w sypialnię, bo stan był nie-
dobry, i uśpionego dalej leczyć z zapalenia płuc. Zrezygnowali z tego w połowie zabiegu i on był zły. Nigdy w życiu nie widziałam go tak złego!

Czemu?

– Dostał szalu, że go nie usypiają! Bo myślał, że go uspią i z głowy, a tu nie. Kiedy go zabierali, machał mi, uśmiechał się do mnie, był absolutnie szczęśliwy, że go uspią.

Bo myślał, że taki będzie koniec.

– Myślał, że tak to będzie.

A pani?

– Myślałam, że to pomoże w leczeniu zapalenia płuc.

Nigdy nie uciekała pani w jakieś „cudowne” metody, tybetańskich lamów, cudotwórców?

– Nawet nieśmiało proponowałam to mężowi, ale on na mnie patrzył tak...

To ta niemiecka pokojówka...

– Patrzył na mnie z uśmiechem i politowaniem. Nawet przyprowadzałam do niego różnych takich ludzi, ale on po prostu totalnie odmawiał współpracy.

A pani za ten okres choroby i śmierci ma do siebie jakiś żal?

– Tak. Gdybym wiedziała, że to będzie tak krótko, to bym jeszcze więcej z nim była. A tak jednak wyjeżdżałam, żeby zrobić zakupy albo żeby zagrać. Wyjeżdżałam wieczorem ze szpitala do teatru i wracałam w nocy do szpitala, portierzy już znali długość wszystkich moich spektakli i wiedzieli, że nie mogą zasnąć do którejś tam godziny, bo ja dzisiaj gram „Boską”, a kiedyś gram „Ufo”, to spektakl jest krótszy. A z drugiej strony, jak zrezygnowałam z wyjazdu, to bałam się, że on się zacznie bać, że to coś znaczy. Udałam, że wszystko jest w porządku, bo nie chciałam, żeby się bał. Zresztą umarł w domu, zabrałam go ze szpitala w takim momencie, co to niby każdy rozsądny by go tam zostawił.

Ludzie powinni umierać w domu?

– Myślę, że to jest marzenie większości ludzi.

Pani też?

– Tak, a on chciał umrzeć w domu na pewno. Umarł w ulubionym miejscu, z psem pod łóżkiem, który leżał tam cały czas.

Z filmowego monologu wynika, że to nie była jakaś dramatyczna śmierć.

– Nie, on po prostu umarł między jedną łyżką zupy a drugą. Do tego stopnia, że poszłam do mamy zapytać, że wydaje mi się, że chyba umarł, bo nie mogłam w to uwierzyć.

Widzowie tego spektaklu zaraz „po” czuli, że coś się stało, że inaczej pani gra?

– Koledzy mi teraz opowiadają, że grałam zupełnie normalnie.

I można tak po prostu nie myśleć w trakcie grania?

– Jak wchodzę na scenę, to wszystkich innych rzeczy nie ma, jak wchodzi prywatna myśl, to wszystko się zaburza. Mam taką dużą dyspozycję zawodową, emocjonalną, wchodzę na scenę i od tego momentu tylko gram. Świadomość się pojawia, kiedy się kończy spektakl.

Czy pani coś to przeżył, umieranie męża, powiedziało też o pani własnym końcu, czy jakoś to przygotowuje?

– Tak, jestem absolutnie pogodzona z tym, że umrę. Od tego momentu wiem na pewno, że śmierć istnieje. Bo nawet jak umarł mój ojciec, to było jakby poza mną. Teraz wiem, że każdy może umrzeć w każdej chwili i moim zdaniem w ogóle bez powodu.

I to jest niesprawiedliwe – czy raczej normalne?

– Mój mąż też uważał, że to jest normalne. Ja tylko teraz mam pretensję do wszystkich, którzy żyją dłużej niż on. To wydaje mi się niesprawiedliwe, umrzeć tak w wieku 65 lat, w takiej dyspozycji intelektualnej, w świetnej formie zawodowej?! Odchodził ktoś, kto ma tak nieprawdopodobną wiedzę, której nie przekazał nikomu, bo wiedział absolutnie wszystko. Traktowałam go jak encyklopedię. Zadawałam jakieś szczegółowe pytania i dla mnie to było naturalne, że mężczyzna wie takie rzeczy. Teraz okazało się, że tylko on wiedział, okazuje się, że dookoła mnie nie ma takich ludzi, a ja z nimi muszę teraz rozmawiać, bo nie mam z kim.

Są bęcwałami?

– I są po prostu bęcwałami. Cały czas z nim rozmawiałam i myślałam, że wszyscy są tacy. A teraz nie ma z kim porozmawiać i to jest najgorsze. Reszta już jest bez znaczenia. Jak ktoś mnie na przykład zapyta, z kim bym chciała pojechać na wakacje, to ja bym chciała pojechać na wakacje z Leszkiem Kołakowskim!

Poprzączka wysoko postawiona. Rzeczywiście mąż zostawił panią w trudnej sytuacji.

– W okropnej! Nawet staram się czytać gazety i wiedzieć, o co chodzi. Ale nudzi mnie to niestety, tylko w jego interpretacji to wyglądało dobrze.

Czy przez to jest pani teraz głupsza?

– W jakimś sensie oczywiście, bo nie mam tej drugiej strony, która skonfrontuje wiedzę z tym, co mi się wydaje. On jakoś to prostował. Dlatego też opowiedziałam o moim mężu w filmie inaczej, mając nadzieję, że to zostanie.

Po co ma coś po nim zostać?

– Ale musi zostać! On był artystą, więc zostały filmy, ale nikt nie wiedział, jakim był tak naprawdę człowiekiem! Mnie tak potwornie dotyka, że za mojego życia umarło tyle osób, z którymi siedziałam w garderobie, i nie ma po nich śladu, nie zostało po prostu nic! Śląska, Mrozowska, Mikołajska, Świdorski, Roman Wilhelmi... Jakiś ślad na taśmie... Ale w ogóle co to były za kosmosy, każdy z tych ludzi! Nawet nie jest to do opowiedzenia!

Może tak ma być? Taki pomysł na istnienie życia, że w gruncie rzeczy bezpotomnie i bez śladu znikamy, żeby inni mieli miejsce.

– Może, ale... Wie pan, jak to jest? Zawsze się przyplączę jakiś taki z boku, ktoś, kto zostawia o tym kimś świadectwo.

Najczęściej fałszywe.

– Oczywiście. A mnie dał los do ręki taki prezent, ten film. Tu o nim opowiedziałam w sposób taki poboczny, ale w jakimś sensie prawdziwy. Po to też jestem aktorką, ten sposób jest dla mnie właściwy, bo przecież ja tego nie opowiadałam w filmie naprawdę, ja to zagrałam. Tego, co napisałam, nauczyłam się na pamięć i Wajda miał absolutnie rację, mówiąc: musisz się tego nauczyć na pamięć. Nie wolno ci improwizować, bo to jest film.

On cały czas jest obecny w pani życiu, zaprzęta głowę?

Krystyna Janda debiutowała w wieku 24 lat. I to od razu u Andrzeja Wajdy, w „Człowieku z marmuru”. Jako jedyna polska aktorka zdobyła Złotą Palmę na festiwalu w Cannes – za rolę w „Przesłuchaniu” Ryszarda Bugajskiego. Innych nagród ma na koncie bez liku, w tym za reżyserię filmu „Pestka”. Zjednała sobie nie tylko krytyków, ale także publiczność, z którą ma świetny kontakt. Od lat pisze blog (www.krystynajanda.net), na którym regularnie relacjonuje swoje życie, także prywatne. W 2005 roku za pieniądze własne i swojego męża (zmarłego przed półtora rokiem wybitnego operatora Edwarda Klosińskiego) założyła własny teatr. Dziś Polonia jest jedną z najpopularniejszych warszawskich scen. Urodziła się w Starachowicach. Ma dorosłą córkę Marię (także aktorkę) i dwóch nastoletnich synów: Adama i Jędrka. We wchodzącym właśnie na ekrany „Tataraku” spotkała się z Andrzejem Wajdą na planie po raz pierwszy od 1981 roku, gdy

„Tataraku” spotkała się z Andrzejem Wajdą na planie po raz pierwszy od 1981 roku, gdy



– On jest ciągle punktem odniesienia. Strasznie dużo spraw zostało, strasznie dużo przedmiotów zostało...

Pani nie jest taką osobą, która usuwa te przedmioty z widoku?

– Broń Boże! Nie mogę tego ruszyć, a niech sobie leży, a co to mnie przeszkadza?

Ale też boli, jak się patrzy?

– Boli, ale nie w taki bolesny sposób, boli miło, bo to jest przyjemne. Gdyby nie bolało tak w ogóle, toby było nieprzyjemne.

Pani ma dobrą pamięć?

– Dobrą do szczegółów, jak każda kobieta.

Wasze wspólne życie pani rozpamiętuje, wspomina, ogląda czasem zdjęcia?

– Oglądałam zdjęcia bez przerwy.

Czemu?

– To miłe, a poza tym on był piękny.

Pani nadal jest w nim zakochana.

– Bo on był fantastyczny! Mam dwóch synów, mam też córkę, ale to jest jakby inne życie i w każdym z nich umiejscowiły się inne cechy jego charakteru. To strasznie mnie bawi i śmieszy, takie same natręctwa, obawy, gesty. Teraz się zrobiłam matką, po prostu żyć ze mną, nie umierać, wszystko im wolno. Kiedyś mój mąż pilnował, żeby wstawali, brali prysznic, schodzili na śniadanie, nie pozwalał na wszystko, a teraz śpią do drugiej. Mówię: niech sobie śpią, a co to?

Co z nich wyrośnie!

– Okropne coś, ale moim zdaniem niech wyrośnie.

Pani się zrelatywizowała, pani Krystyno.

– Absolutnie i totalnie.

Życie z dnia na dzień, dziś jest dziś, koniec, kropka. A co będzie w przyszłości?

– Trochę mi się nie chce grać. Jak po 10 minutach załapię, to jakoś idę i sprawia mi to przyjemność.

Może się pani już nagrała?

– Nie, teraz już szukam tylko przyjemności. Takiej, żeby mi było miło na scenie, żeby ludziom było miło. Już nigdy nie zagram nic smutnego, bo mam za mało życia. Więc co ja się będę wdawała w jakieś smutne problemy na scenie? Staram się, żeby było wesoło mnie i ludziom, żebyśmy nie tracili czasu na jakieś głupoty i na odkrywanie nowych środków wyrazu.

Ale przecież one czekają, żeby je odkryć!

– To jest nudne. Tak jak czytanie recenzji.

A na coś jeszcze pani czeka?

– Nie. Może na zbudowanie magazynów w teatrze, żeby nie trzeba już było wozić dekoracji?

Czy to nie jest tak, że – jak mówią na wsi w moich stronach – teraz pani „tylko aby ino żyje”?

– Tak, ale bez wstrętu.

I bez smutku?

– W smutku, ale ten smutek jest bardzo przyjemny. Dobrze się z tym czuję. Rok chodziłam na terapię, żeby nie wpaść w depresję. Lekarz mi kazał i cały czas tłumaczył, że ja zaraz wpadnę w depresję, bo 80 procent wdów wpada. W ogóle nie mogłam zrozumieć, co on mówi, bo właśnie wyskoczyłam na pięć minut między dwoma ważnymi sprawami. Ale nie wpadłam w depresję. On to bardzo ładnie nazywał: ja tak bym nie chciał, żeby pani się obniżyła jakość życia. Trochę się siłą rzeczy obniżyła, ale to normalne. Tyle że ludzie mnie wkurzają. Lubię być sama pierwszy raz w życiu. Tak długo żyję, a pierwszy raz w życiu rozkosz jest, jak jestem sama. I nie zmuszam się do niczego.

Czemu wcześniej nie dostrzegła pani uroków bycia samemu?

– Bo zawsze byłam z mężem, w ogóle nigdy nie myślałam osobno. Nawet jak byłam sama, to myślałam: on tam gdzieś jest.

I ten dzisiejszy urok samotności na czym polega?

– Eliminuję wszystko, co mnie denerwuje, nikt nie zawraca mi głowy jakimiś głupotami. A ile ja się w życiu napatrzyłam na histerie aktorów! Zawsze to było jak chwila przed zgonem. Te płacze, te rozpacz, te przedpremierowe histerie, na przykład pamiętam wywiad Śląskiej, który ona autoryzowała siedem razy. I całe pół roku byliśmy udreżeni autoryzacją jakiegoś wywiadu, nie wiadomo co! Jak dzisiaj na wszystko to patrzę, to rzucanie butami, to rozwodzenie się z powodu roli albo rozpacz, bo ktoś źle powiedział o kimś... Boże! To w ogóle bez sensu mi się wydaje!

W tym sensie życie nabrało sensu?

– Nabrało. Bo ubyło bezsensu. □

REKLAMA

Sheesha
lounge

ul. Sienkiewicza 3 tel. 022 828 25 25 www.sheesha.pl

Poczuj Bliski Wschód w Centrum Warszawy...
Odkryj Orientalne Smaki.



Wódz w swoim domu w Cochabamba, jeszcze jako związkowiec, 2002 rok. Jego image nie zmienił się bardzo, odkąd został prezydentem

SYLWETKA MACIEJ JARKOWIEC

EVO MORALES, KRÓL INDIAN

Pierwszy demokratycznie wybrany wódz indiański odnosi ostatnio widowiskowe sukcesy. Pytanie, czy przełoży się to na załatwienie przyziemnych problemów jego poddanych

BOLIWIA JEST DZIŚ W ERZE PREKOLUMBIJSKIEJ. WRÓCIŁA do niej 21 stycznia 2006 roku, kiedy na króla Indian ukoronowany został Juan Evo Morales Ayma i ogłosił oficjalny koniec kolonializmu. Choć potem ogłaszał go jeszcze kilkakrotnie przy okazji wygranych referendum, to ten pierwszy koniec, połączony z początkiem powrotu do szczęśliwych czasów sprzed konkwisty, był najbardziej doniosły, bo dokonał się w obecności głów obcych państw.

Żarty na bok. W ciągu trzech lat prezydentury Moralesa Boliwia, jeden z najbiedniejszych krajów Ameryki Południowej, stała się istotnym graczem globalnej polityki, a sam Evo – jak o swoim wodzu mówią Indianie – jednym z najbardziej rozpoznawalnych przywódców na świecie. Skutecznie i bez przykrych konsekwencji gra na nosie Amerykanom, ubija interesy z Rosją, przyjmuje dary z Wenezueli, zachowując przy tym wszystkim niezależność. W polityce wewnętrznej zabiera bogatym, rozdaje biednym i – trzymając się zasad demokracji – stanowi nowe, rewolucyjne prawo. Nawet wrogowie przyznają, że konsekwentnie realizuje swe obietnice przedwyborcze.

Przed kilkoma tygodniami w swojej dyplomatycznej walizeczce Evo przeszmuglował do Europy okazałą garść liści koki, by potem skonsumentować je w świetle telewizyjnych lamp. To był hit antynarkotykowego szczytu ONZ w Wiedniu, a Evo po raz kolejny był gwiazdą.

(Morales, czyli Obama)

Indianie stanowią prawie 60 procent populacji Boliwii. Nowa konstytucja uznaje 36 rdzennych grup etnicznych, ale większość autochtonów wywodzi się z dwóch największych plemion – Keczua i Ajmara. Dla tych ludzi wybór Moralesa (jest czystej krwi Ajmarem) był tym, czym dla czarnych wybór Baracka Obamy. To przede wszystkim wydarzenie symboliczne. A symbole są w latynoskiej kulturze piekielnie ważne.



Korona króla Indian prędko mu z głowy nie spadnie, ale Morales może mieć problem z utrzymaniem jedności swojego królestwa

– Polityczna krzepa Moralesa jest zbudowana na identyfikacji etnicznej – mówi w rozmowie z „Przekrojem” Mark Falcoff, znawca Ameryki Łacińskiej z American Enterprise Institute. – To mocny fundament, choćby w porównaniu z wenezuelskim towarzyszem Moralesa Hugo Chávezem, którego siła zależy całkowicie od ceny ropy.

Choć historycy dowodzą, że wśród poprzednich 79 prezydentów Boliwii można znaleźć takich, którzy mieli mniejszą lub większą domieszkę krwi indiańskiej, to Morales jako pierwszy bezpośrednio odwołał się do dumy i tożsamości rdzennych mieszkańców. Tak jak Murzyni w USA Indianie w Boliwii przez stulecia byli wykorzystywani do niewolniczej pracy. Pakiet podstawowych praw obywatelskich – łącznie z wyborczym – państwo zagwarantowało im dopiero w 1952 roku, ale nawet później traktowano ich jak obywateli drugiej kategorii. Evo obiecał, że odda im to, co do nich należy – ziemię i jej bogactwo. Powtarzał, że brzydki jest polityką – jest związkowcem i rolnikiem, a władza jest mu potrzebna tylko po to, by skutecznie reprezentować interesy uciśnionych.

Poza słowami przekonywał niekonwencjonalną prezencją i zachowaniem. Słynne stały się jego niebieskie trampki Nike i kolorowy sweter, który założył nawet na spotkanie z królem Hiszpanii. W wieczór wyborczy drzwi jego domu w mieście Cochabamba były otwarte i gdy telewizja ogłosiła, że wygrał, roztańczeni mieszkańcy przychodzili uściśnąć mu dłoń, a on częstował ich mięsivem, od którego ugiwały się stoły. Jak przekonuje w rozmowie z „Przekrojem” Abraham Delgado Mancilla, radykalny działacz ajmarski, który zna Moralesa od lat 90., to nie był pusty gest.

– Evo jest szczery i uczciwy – mówi. – Choć jego polityka przestała mi się podobać, to wiem, że pozostał taki do dziś.

Oficjalne zaprzysiężenie (Evo nie założył krawata) poprzedziła nieformalna ceremonia w ruinach datowanego na półtora tysiąca lat przed Chrystusem miasta Tiwanaku, podczas której Morales został ukoronowany na Apu Mallku, czyli naczelnego wodza Ajmarów, i przyjął dary od delegacji z całego świata. Dla tysięcy wieśniaków zgromadzonych przed telewizorami wystawionymi na głównych placach andyjskich puebli było to wydarzenie, które oddało im utracony pokolenia temu szacunek do samych siebie.

Ten szacunek Morales zwraca im też, otwarcie hołubiąc tę część ich tradycji, za którą potępiają ich zniechędzone Stany Zjednoczone. Podczas obu prezydenckich kampanii wyborczych – przegranej z 2002 roku i zwycięskiej z 2005 – Evo najsukuteczniej zjednywał sobie tłumy prostym okrzykiem: „Niech żyje koka!”. Krzew koki uprawia się w rejonie Andów od pięciu tysięcy lat, a według szacunków →

→ ONZ 10 milionów ludzi – głównie w Boliwii, Peru i Kolumbii – do dziś używa jego liści w celach medycznych i sakralnych. Bardzo popularne jest też ich codzienne żucie.

Evo dorastał wśród krzewów koki w biednej, wielodzietnej rodzinie wieśniaków w wyżynnym departamencie Oruro. Jego rodzice nie tylko żuli, ale też składali z koki codzienną poranną ofiarę Pachamamie, czyli matce ziemi. Po śmierci ojca Morales przejął jego gospodarstwo, w którym koka była jedną z głównych upraw. Nic dziwnego, że ścieżka jego politycznej kariery, której początków można się doszukać w kierowaniu młodzieżową ligą piłkarską, wielokrotnie zbiegała się z interesami plantatorów koki (cocaleros). W końcu w 1996 roku został szefem ich związku zawodowego i zapowiedział walkę z zaordynowanym przez Waszyngton i ONZ niszczeniem upraw. Na jednym z wieców w tamtym okresie uniósł w górę zielony listek nierzadym gościom i zawołał: „Ten liść wyniesie nas do władzy!”. Nie pomylił się.

(Morales, czyli Lenin)

„Przez wiele lat nasze życie definiowała konfrontacja dwóch kultur – kultury życia reprezentowanej przez nas, rdzennych mieszkańców, i kultury śmierci reprezentowanej przez Zachód”. „Wierzę w tylko jeden rodzaj władzy – we władzę ludu”. „Kapitalizm jest wrogiem Ziemi i ludzkości”. Te złote myśli nie pozostawiają wątpliwości – ich autor jest zdeklarowanym rewolucjonistą. Za rewolucję Evo nieomal oddał życie. W roku 1989 podczas jednej z bitek związkowców z policją został spalowany do nieprzytomności. Wedle jego własnej relacji policjanci myśleli, że nie żyje, i wrzucili jego ciało „w krzaki”, gdzie znaleźli je towarzysze. Wcześniej i później za swoją związkową działalność wielokrotnie lądował w więzieniu.

Kiedy na początku XXI wieku frustracja boliwijskiej biedoty osiągnęła apogeum, Morales był już szefem potężnej centrali związkowej i opozycyjnego Ruchu na rzecz Socjalizmu (MAS). Dyrygował społecznym protestem, kiedy prezydent Gonzalo Sánchez de Lozada próbował ratować bankrutującą gospodarkę terapią szokową przepisaną przez doktorów z Międzynarodowego Funduszu Walutowego. W wyborach 2002 roku Evo przegrał wprawdzie z Lozadą o 1,5 procent, ale rok później dowiedziona przez niego ulica usunęła prezydenta z urzędu. W głosowaniu w roku 2005 – po tym jak w okresie tymczasowych rządów Carlosa Mesa w inspirowanych przez Moralesa ruchach zginęło ponad 60 osób – Evo nie miał już konkurentów.



Wódz nie traci kontaktu z elektoratem. Nigdzie indziej na świecie wizyty w terenie nie są tak kolorowe

Trzy lata jego rządów to czas realizowania rewolucyjnych obietnic. Przejął kontrolę nad wydobyciem gazu ziemnego – największego skarbu Boliwii (drugie co do wielkości złoża na kontynencie). Wcześniej – w wyniku mocno podejrzanych kontraktów zawartych

**„Teraz mogą umrzeć”
– powiedział Morales,
po tym gdy Boliwijczycy
zaakceptowali
w referendum nową
konstytucję**

z międzynarodowymi korporacjami przez polityków prawicy – w Boliwii pozostawało zaledwie 18 procent gazowych zysków. Morales, choć kosztem znacznego zmniejszenia zagranicznych inwestycji, odwrócił te proporcje. Nie zawahał się też postawić na swoim w kwestii koki, co oznaczało otwartą konfrontację z Waszyngtonem. Uparcie powtarzał, że wojna z narkotykami służy USA tylko i wyłącznie do umacniania swoich wpływów na kontynencie południowoamerykańskim. Zanim wygonił amerykańskiego ambasado-



ra i wszystkich agentów Drug Enforcement Administration (antynarkotykowego wywiadu), wielokrotnie oskarżał ich o próby knucia spisków, które miały zdjąć go ze stołka. Przekonuje, że USA nie są mu do walki z narkotykami potrzebne. Helikoptery, którymi będzie monitorował, czy legalnie uprawiana, nieszkodliwa koka nie trafia w ręce mafii i nie staje się nielegalną kokainą, kupuje w Moskwie. Doskonale stosunki utrzymuje też z Paryżem, Madrytem i Pekinem, a te przyjaźnie umacnia obietnicami dostępu do jednych z największych na świecie dziewiczych złóż litu, który przez wielu jest uważany za energię przyszłości. Pomaga mu też to, że cieszy się opinią spokojniejszego i bardziej przewidywalnego rewolucjonisty niż Chávez.

(Morales, czyli król jest nagi)

W ciągu trzech lat rządów Morales podjął kilka głośnych decyzji. Jednak wskazanie jego konkretnych sukcesów w walce o poprawę bytu obywateli Boliwii – najbiedniejszych ludzi na kontynencie – przychodzi z trudem.

Óscar Órdoñez, dziennikarz stołecznej gazety „El Diario”, wymienia tylko zmniejszenie analfabetyzmu (jak można się domyślać – połączone ze zwiększeniem świadomości rewolucyjnej, tym bardziej że pieniądze na szkoły daje Wenezuela, a nauczycieli Kuba). Delgado Mancilla dorzuca programy dotowania mieszkań i budowę kanalizacji. Obaj nasi rozmówcy przyznają jednak, że dalej – tak jak przed rewolucją – dwie trzecie społeczeństwa żyje poniżej granicy ubóstwa.

– Poprawiła się nieco sytuacja Indian w miastach – mówi Mancilla – ale wieśniacy nadal traktowani są jak skansen, z którym nikt się nie liczy. Poza tym Morales nie kontroluje swoich ludzi i MAS staje się nową elitą – tak samo skorumpowaną i żądną władzy jak poprzednia.

Bierze i żucie to wszyscy tak jak ja. Morales z liściem koki, Wiedeń, marzec 2009 roku



Morales (na zielono) protestuje przeciw zakazowi FIFA rozgrywania meczów na dużych wysokościach

Zwieńczeniem dotychczasowych dekolonizacyjnych i socjalistycznych wysiłków wodza jest nowa konstytucja. Po tym jak naród zaakceptował ją w referendum, ma pomóc Evo w realizacji programu do końca (choć wyniki referendum skomentował: „Prawie 500 lat ucisku skończyło się dziś. Teraz mogą umrzeć”). Formalnie nacjonalizuje ona wszystkie surowce naturalne, daje szeroką autonomię 36 grupom rdzennych mieszkań-

ców – zrównując choćby sądy plemienne z federalnymi – i tworzy możliwość wywłaszczenia wielkich posiadaczy ziemskich.

Z tej opcji Evo zdążył już skorzystać. W połowie marca pod zarzutem utrzymywania paraniewolniczych warunków pracy skonfiskował pięciu farmerom 38 tysięcy hektarów ziemi i rozdał ją biednym indiańskim rodzinom. Miało to miejsce we wschodniej, nizinnej części kraju, zamieszkaną w zdecy-

dowanej większości przez białych i Meztysów. Cztery tamtejsze departamenty, z których największym jest Santa Cruz, to najbardziej zamożna, bogata w złoża gazu część kraju, która de facto utrzymuje biedny, indiański Zachód. Mieszkańcy Santa Cruz patrzą na autochtonów z pogardą. Nie uznają władzy Moralesa, który bez ogródek zabiera im, żeby dać swoim. Wszystkie cztery departamenty rządzone są przez opozycyjnych gubernatorów, a publiczne demonstracje niezadowolonych z decyzji przysyłanych z La Paz stają się z każdym rokiem coraz bardziej gwałtowne.

Óscar Órdoñez z „El Diario” ubolewa, że gdy Morales obejmował urząd, nie zaproponował Santa Cruz dialogu. – Wybrał bezwzględną konfrontację, co niesie groźbę secesji.

Mark Falcoff jest tego samego zdania: – Rozpad kraju staje się coraz bardziej realny.

Wygląda na to, że jeśli naczelny wódz Indian Juan Evo Morales Ayma nie okiełzna swoich rewolucyjnych zapędów, królestwo rozpadnie mu się na pół, a w jego połowie zostanie tylko bieda. I niewiele dobrych pomysłów na jej zlikwidowanie.

współpraca Sylwia Piechowska

REKLAMA

**Żyje się lepiej,
kiedy zamiast
w bankomacie
wyplacasz pieniądze
w kasie sklepowej**



www.visa.pl/cashback

Płacąc kartą debetową Visa za zakupy, możesz skorzystać z usługi Visa cash back i podjąć w kasie do 200 zł w gotówce. Ta usługa jest dostępna już dla ponad 10 milionów posiadaczy kart debetowych Visa w ponad 14 tysiącach punktów w Polsce.



Piękność dnia

Raz na wozie, raz pod wozem. Powrót do gry Mariana Krzaklewskiego pokazuje, że polska polityka nie zna pojęcia „raz na zawsze” i że nie istnieją politycy „skończeni”. Są tylko ci na bocznym torze

SYLWETKA IGOR RYCIAK

Wkopalnianej sali konferencyjnej zbierają się górnicy, hutnicy, pracownicy elektrowni i innych wielkich fabryk. Jest chłodny poranek 15 października 2001, obrzeża Łazisk Górnych. Za chwilę zacznie się zjazd śląsko-dąbrowskiej Solidarności. Atmosfera napięta. Trzy tygodnie temu odbyły się wybory do Sejmu. Akcja Wyborcza Solidarność, której osią była NSZZ Solidarność, poniosła sromotną klęskę. Pięć procent poparcia było katastrofą, czerwoną kartką pokazaną przez wyborców. By przekroczyć próg, AWS jako koalicja kilku ugrupowań musiała zdobyć osiem procent głosów. Pięć procent oznaczało zejście ze sceny politycznej.

Na mównicę wchodzi Marian Krzaklewski, przewodniczący komisji krajowej „S”. To jego pierwsze publiczne wystąpienie od fatalnego wieczoru wyborczego. Przewodniczący jest w świeżym garniturze, z nienaganną fryzurą, opalony. I jak gdyby nigdy nie zaczyna opowiadać o licznych inicjatywach ustawodawczych AWS w czasie zakończonej właśnie kadencji Sejmu.

Na sali pomruk, szmery. – Panie przewodniczący, gdyby ktoś przyjechał z zagranicy i pana posłuchał, to pomyślałby, że przez cztery ostatnie lata byliśmy w opozycji – krzyczy ktoś z tłumu. – Czy ktoś się zastanowił, ile nasi członkowie zarabiają i jak żyją? Panie przewodniczący, czy pan uważa, że jest dobrze? Zrobmy porządek najpierw u nas, a potem weźmy się do rządzenia krajem – wyrzuca z siebie Dorota Orłowska, delegatka na zjazd. Bardziej dosadny jest Marek Klemetowski, jeden z liderów górniczej „S”: – Pan nie słuchał głosu ludu – krzyczy. Sam Krzaklewski zachowuje kamienny spokój. – Przed końcem kadencji nie mam zamiaru podawać się do dymisji – oświadcza tylko.

Jak powiedział, tak zrobił. Faktycznie do końca kadencji szefa związku. W roku 2002 na tym stanowisku zastąpił go Ja-

W kampanii prezydenckiej w 2000 roku Krzaklewski robił, co mógł. W Gdańsku stoczył nawet pozorowaną walkę z wojownikiem sumo Emmanuelem Yarbroughem. W tej potyczce, podobnie jak w wyborach, nie miał szans



nusz Śniadek. Od tamtej pory o Krzaklewskim słychać niemal zaginał. Nie udzielał wywiadów, nie komentował bieżących wydarzeń, nawet tych dotyczących spraw związkowych. A jednak wrócił. Niemał jak feniks z popiołów.

Czarny koń

Dwa tygodnie temu gruchnęła wieść, że ma być kandydatem Platformy Obywatelskiej w czerwcowych wyborach do Parlamentu Europejskiego. To chytry plan PO. Krzaklewski ma wystartować w okręgu podkarpackim, z którego sam pochodzi i gdzie w przeszłości miał sukcesy wyborcze. Podkarpacie to tradycyjna ostoja prawicy, w ostatnich latach Prawa i Sprawiedliwości. A ze swoim światopoglądem (lustracja, dekomunizacja) Krzaklewski ma szansę trafić w gust tamtejszych wyborców.

Krzaklewski krygował się, mówił, że musi przemyśleć propozycję, że ma co zrobić, że nieźle zarabia i pensja europosła nie robi na nim wrażenia. W końcu się zgodził. Czy ma szansę

na sukces, trudno powiedzieć. Nie wiadomo, co z jego działalności publicznej zostało w pamięci wyborców. A było tego sporo.

Formalnie wszystko zaczęło się w roku 1980, gdy Krzaklewski, absolwent Politechniki Śląskiej i pracownik naukowy Zakładu Systematyki Automatyki Kompleksowej PAN, wstąpił do Solidarności. Ale faktycznie początek wielkiej kariery Mariana Krzaklewskiego miał miejsce w lutym 1991. Dlaczego wtedy? Dwa miesiące wcześniej Lech Wałęsa, historyczny przywódca „S”, został zaprzysiężony na prezydenta. Ktoś musiał go zastąpić na stanowisku przewodniczącego związku. Zanościło się na wielkie starcie. Środowisko solidarnościowe było już podzielone. Trwała wojna na górze między obozem Wałęsy a KOR-owskim środowiskiem Jacka Kuronia i Adama Michnika, do którego ciążyli też liberalni katolicy z Tadeuszem Mazowieckim na czele. I obie wrogie sobie grupy wystawiły kandydatów na szefa NSZZ. Wałęsa

wskazał na Lecha Kaczyńskiego, jego oponenta na Bogdana Borusewicza.

Nazwiska i dokonania obu kandydatów były doskonale znane zarówno w samym związku, jak i w całej demokratycznej opozycji. Mariana Krzaklewskiego, nieznanego szerzej działacza śląskiej „S”, nikt nie brał zbyt poważnie. Bo jak szefem znanego na całym świecie związku zawodowego, który pokonał system komunistyczny, mógł zostać ktoś, kogo antysystemowa działalność ograniczyła się do rozlepiania nielegalnych plakatów? A jednak w tajnym głosowaniu to właśnie Krzaklewski zdobył 51 procent głosów. Stało się tak, bo kilkadziesiąt minut wcześniej Borusewicz, czując, że z drużyną Wałęsy nie wygra, wycofał się i poparł właśnie Krzaklewskiego. Z kolei część zwolenników Wałęsy obawiała się, że pod rządami Kaczyńskiego Solidarność stanie się bezwolnym zapleczem Porozumienia Centrum – partii, którą w tamtym czasie intensywnie budował razem z bratem.

Chłopiec zmęźniał szybko

A więc przypadek? Nie tylko. Władysław Frasyniuk, jedna z legend Solidarności, tak odpowiadał na pytanie, dlaczego oddał głos na Krzaklewskiego: – To był taki przemily, młody chłopiec, grzeczny. Dopiero później dowiedziałem się, że jest ładnych parę lat starszy

ode mnie. Skromniuteńki, mówił, że gdzie mu do innych działaczy, on się w stanie wojennym ledwie dotknął gazetki. Poza tym ujęło mnie, że taki zakochany w żonie, troskliwy, ujmujący – opowiadał Frasyniuk.

Jednak chłopiec szybko zmęźniał. W 1991 roku wprowadził Solidarność do Sejmu. A jednocześnie twardo negocjował z rządzącymi warunki kolejnych reform gospodarczych. Gdy było trzeba, organizował strajki i protesty. Także przeciw decyzjom rządu Jana Olszewskiego, którego klub parlamentarny Solidarności popierał. A w 1996 roku, po trzech latach negocjacji, Krzaklewski dokonał niemożliwego – doprowadził do zgody między rozdrobionymi i skonfliktowanymi pravicowymi ugrupowaniami politycznymi. Tak powstała AWS. W jej skład weszły partie takie jak Porozumienie Centrum czy Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, ale też ugrupowania kanapowe jak Ruch „Solidarni w Wyborach” czy Forum Polskie. Krzaklewski został szefem AWS. Rok później Akcja zwyciężyła w wyborach parlamentarnych.

Ale wbrew powszechnym oczekiwaniom Krzaklewski nie został premierem. On już myślał o prezydenturze.

Problem w tym, że wybory prezydenckie odbyły się dopiero pod koniec roku 2000.

A do tego czasu popularność AWS i jej przewodniczącego gwałtownie stopniała. Sama AWS podzieliła się na rozmaite frakcje i podfrakcje. Krzaklewski z tylnego siedzenia próbował trzymać nad tym wszystkim kontrolę. Bez skutku. W wyborach prezydenckich wystartował pod dziwnym hasłem „Krzak – tak”. Nie pomogło. Przegrał nie tylko z Aleksandrem Kwaśniewskim, ale też z Andrzejem Olechowskim. A to było tylko preludium do klęski w wyborach parlamentarnych 2001 roku. Krzaklewski i AWS stały się symbolem nieudolności klasy politycznej. On sam nigdy nie przyznał się do jakichkolwiek błędów. Pozostał we władzach „S” jako członek Komisji Krajowej i reprezentant związku w Europejskim Komitecie Ekonomiczno-Społecznym (doradczej instytucji Komisji Europejskiej). Tę pracę trudno jednak nazwać synekurą. Krzaklewski zasiada w trzech podkomisjach i opracowuje ekspertyzy gospodarcze. W tym roku przygotował sprawozdanie na temat planów budowy transeuropejskich sieci transportowych, energetycznych i telekomunikacyjnych.

Jego start w wyborach do PE był zaskoczeniem. Podobnym jak powrót do politycznej walki Pawła Piskorskiego czy Leszka Millera. Ludzi niezatapialnych. □

REKLAMA

komunikacja gsm bez granic
opengsm.pl



bo trzeba porównać

...na opengsm.pl

Abonament, na kartę, czy mix? Nic nie jest oczywiste!

Wejdź na stronę, porównaj oferty wszystkich operatorów gsm i... **wyberz najlepszą dla siebie!**

TECZKI

PLANETARIUM MARIUSZ HERMA

Kawa czy herbata? A może wino?

Muzycy pokazują, jak w czasie kryzysu dorobić na boku

Głowy różnych państw

MŁODZI RWĄ SIĘ DO POLITYKI

KTO POWIEDZIAŁ, ŻE MŁODYCH POLITYKA NIE INTERESUJE? Wręcz przeciwnie – na świecie mamy kilka przykładów, które temu przeczą. Najmłodszym aspirantem do roli partyjnego lidera jest 14-letni sympatyk amerykańskiej Partii Konserwatywnej Jonathan Krohn. Już od sześciu lat zgłębia tajniki polityki USA – swoje przemyślenia zawarł w książce „Definicja konserwatyzmu”, której wydanie sfinansował z własnego kieszonek. Krohn wzbudził sensację trzyminutowym wystąpieniem na konferencji konserwatystów w Waszyngtonie. „The New York Times” nazwał go „elektryzującym mówcą”, a radio i telewizja biły się o wywiad z nastolatkiem, którego rodzice uważają za zbyt młodego, by kupić mu komórkę.

Wiek nie jest także przeszkodą na drodze do tronu – 29-letni Jigme Khesar Namgyel Wangchuck jest obecnie najmłodszym monarchą na świecie. Przystojny oraz starannie wykształcony władca może być też uznany za najlepszą partię – gdy jako następca tronu odwiedził Tajlandię, lokalna prasa nazwała go „księciem z bajki”, a tajskie kobiety oszalały z zachwyty. Choć król Khesar rządzi krajem od dwóch lat, koronacja odbyła się dopiero w listopadzie ubiegłego roku – na ceremonii przybyły gwiazdy Bollywood.

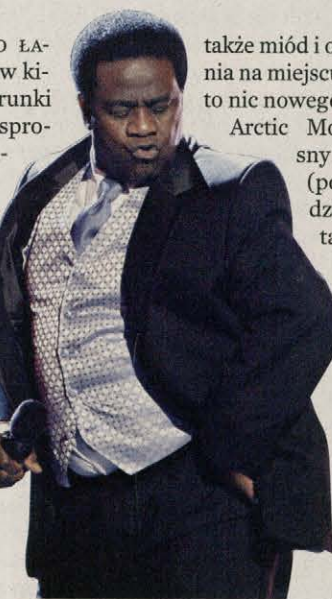
34-letni Andry Nirina Rajoelina został właśnie prezydentem Madagaskaru. Co prawda według krajowego prawa, by zostać głową państwa afrykańskiej wyspy, trzeba mieć minimum 40 lat, jednak gdy ma się poparcie armii, takie szczegóły przestają być ważne. Rajoelina, były DJ znany w klubach stolicy, jest obecnie najmłodszym prezydentem w Afryce i jednym z najmłodszych na świecie. Dzięki charyzmatycznej osobowości zyskał przydomek TGV (od szybkich pociągów) i wielu sympatyków – teraz będzie musiał udowodnić, że z opozycją radzi sobie równie dobrze jak z prowadzeniem imprezy. – sylw

MARKA KONDRATA OSTATNIO ŁATWIEJ SPOTKAĆ W WINNICY NIŻ W KINIE. Być może wkrótce trunki do swoich sklepów będzie sprowadzał prosto od... Stinga. Lider The Police we wrześniu wypuści na rynek 30 tysięcy butelek czerwonego wina pochodzącego z jego posiadłości w Toskanii (zbiory z 2007 roku, szczep sangiovese z domieszką caberneta i merlota). Gospodarstwo, które Sting nabył w 1997 roku, produkuje

✓ Kiedy zbiór bajek autorstwa **Madonny** ukazał się w 30 przekładach i rozszedł w milionach egzemplarzy, jej śladem poszli Paul McCartney i Kylie Minogue.



Technologie przyszłości



także miód i oliwę z oliwek – do kupienia na miejscu. Ale dorabianie na boku to nie nowego w świecie muzycznym: Arctic Monkeys prowadzą własny pub, Moby herbarciarnię (podobno odwiedza ją codziennie), a wokalista metalowego Tool sieć sklepów ze zdrową żywnością. Liam Gallagher z Oasis od czerwca będzie miał własną markę odzieży Pretty Green. I tym razem nie chodzi tylko o wypożyczenie znanej twarzy przez którąś z wielkich marek. – To moja marka i moje projekty – zapewnia Gallagher. □

✓ Piosenkarz soulowy **Al Green** postanowił zostać kapłanem kościoła Full Gospel Tabernacle, gdy jego dziewczyna popełniła samobójstwo. Nic nie wiemy o skuteczności jego kazań, ale osiem statuetek Grammy za płyty to najlepszy dowód bożego błogosławieństwa.



✓ **Dave Mustaine**, lider Megadeth i były gitarzysta Metaliki, największych fanów ma wśród kawoszy, podobno zachwyconych jego ekologiczną kawą rodem z Peru.

PRODUKCJA KRWI NIE JEST MRZONKĄ!

– TWIERDZI MARC TURNER, SZEF naukowców z Uniwersytetu Edynburskiego, którzy pracują nad rewolucyjną metodą wytwarzania uniwersalnej krwi. Obecnie krew O Rh- ma jedynie 7 procent populacji Polaków, ale dzięki pomysłowi Turnera będzie można ją produkować w dowolnych ilościach. Jest ona najbardziej pożądana, bo można ją przetoczyć każdemu bez ryzyka odrzucenia przez organizm. Projekt Turnera wzbudza jednak kontrowersje, bo zakłada, że źródłem

sztucznej krwi byłyby embrionalne komórki macierzyste selekcionowane ze względu na grupę krwi. Pobierać się ją będzie od kilkudniowych zarodków powstałych metodą in vitro, co powoduje niszczenie embrionów (to główna wada tej metody). Uniwersalna krew z komórek macierzystych może pojawić się w szpitalach za 5–10 lat – szacuje profesor Turner, który jest jednocześnie szefem Szkockiej Narodowej Stacji Transfuzji Krwi. – mil



– Ten projekt może uratować życie wielu osób, na przykład anonimowych ofiar wypadku – przekonuje Marc Turner

Leksykon Postaci Tragicznych

układa BARTEK CHACIŃSKI

K jak krytyk, czyli kto ma najgorzej w czasach kryzysu

JAKO DZIENNIKARZ MUZYCZNY będziesz miał ciężkie życie. Zacznie się nieźle. Jeśli tylko nie masz zęza albo łupieżu, pobrylujesz w towarzystwie. W końcu z całą sceną jazzową jesteś na ty, a i Mozarta znasz – ze słyszenia. Orientujesz się, że coś jest nie tak, gdy opisywani przez ciebie artyści przyjeżdżają na wywiad nowym modelem saaba, a tobie brakuje na wypad do Kazimierza nad Wisłą i – co gorsza – na płyty. Zaczynasz mówić do ludzi z misją, a kończysz już tylko z Misją. Zaczynasz od ostrej, żądłwej analizy, a na koniec z żądeł pozostaje ci tylko Sting. Zaczynasz z wiarą, że muzyka zmieni świat, a kończysz z wiedzą, że sprzedają się tylko składanki

z muzyką świata. Większość czytelników tego dylematu nie zrozumie, a ci, co rozumieją, już dawno Stinga spisali na straty. Problem w tym, że ci ostatni jakoś nie chcą cię słuchać. Potem rodzina rośnie, dzieci chcą jeść, a jak głosi stare przysłowie krytyków, na płycie kompaktowej zupy nie ugotujesz. Jeszcze w czasach winylu od biedy można było. W głęboko rytach rowkach zebrało się zawsze trochę tłuszczu i ze zgrzanego przez lata Davisa można było wyciągnąć jakiegoś cienkusa. Ale nie na płycie kompaktowej. A spróbuj tylko ugotować zupę na empetrójce... Tej już nawet nie złamiesz, żeby zaostrzoną końcówką podłubać w zębie i sięgnąć

po zapomniane zapasy z tłustych czasów. W dodatku przez te empetrójki już nikt nie potrzebuje opinii krytyka. Sam posłucha i zdecyduje, co lubi. W tym miejscu zaczyna się prawdziwa równia pochyła. Chcesz kupić samochód, to musisz najpierw załatwić szefowi firmy dilerkiej darmowy bilet na koncert. Chcesz wziąć kredyt, musisz napisać piosenkę dla banku. A jeśli żona zechce sobie kupić krem, będzie musiała najpierw ów krem zareklamować (skądinąd odwrotnie niż w wypadku zwyczajnej konsumpcji, gdzie najpierw się kupuje, a dopiero później reklamuje). W końcu dojrzewasz do tego, by zrobić coś społecznie. Na przykład rozdać potrzebującym swoje najlepsze, latami zbierane płyty. Bo w końcu dobry gust rodzi się z czasem i zdajesz sobie sprawę, że ten twój mógłby trochę oświecić świat (no i już dawno zrobiłeś kopie swoich zbiorów w mp3). Ale jesteś tak splukany, że nawet tych płyt, które wczoraj dostałeś za darmo, nie możesz już za darmo rozdać, bo musisz zapłacić za światło, czyli po drodze obrosłeś w kosztą stałe. I tu musisz się zwrócić o pomoc do koncernu. Ten organizuje rozdawnictwo,

ale firmuje to twoim nazwiskiem. Bezinteresowność idzie robić to, czego nigdy żaden z twoich idoli nie robił nawet przez sen, bo to przecież kulturalni ludzie. Niektórzy byli nawet



Lester Bangs – ten krytyk pozostał wielki. Może dlatego, że zmarł w wieku 34 lat

na tyle kulturalni, że zmarli, zanim zaczęli nagrywać smooth jazz. Setki płyt z autografem idą w końcu do słuchaczy. Proszą, żeby podpisać, więc składasz autografy. Ręka omdlewa, ale przynajmniej sobie popiszesz. W czasach, gdy krytyk nie ma już gdzie pisać, przynajmniej to jedno jest bezcenne. □

REKLAMA

przyjaciółka poleca **Nowość!**

Kolekcja 5 tomów z filmami na **Disney DVD**



Ze Skarbca Disneya

Ostatnia szansa zakupu.

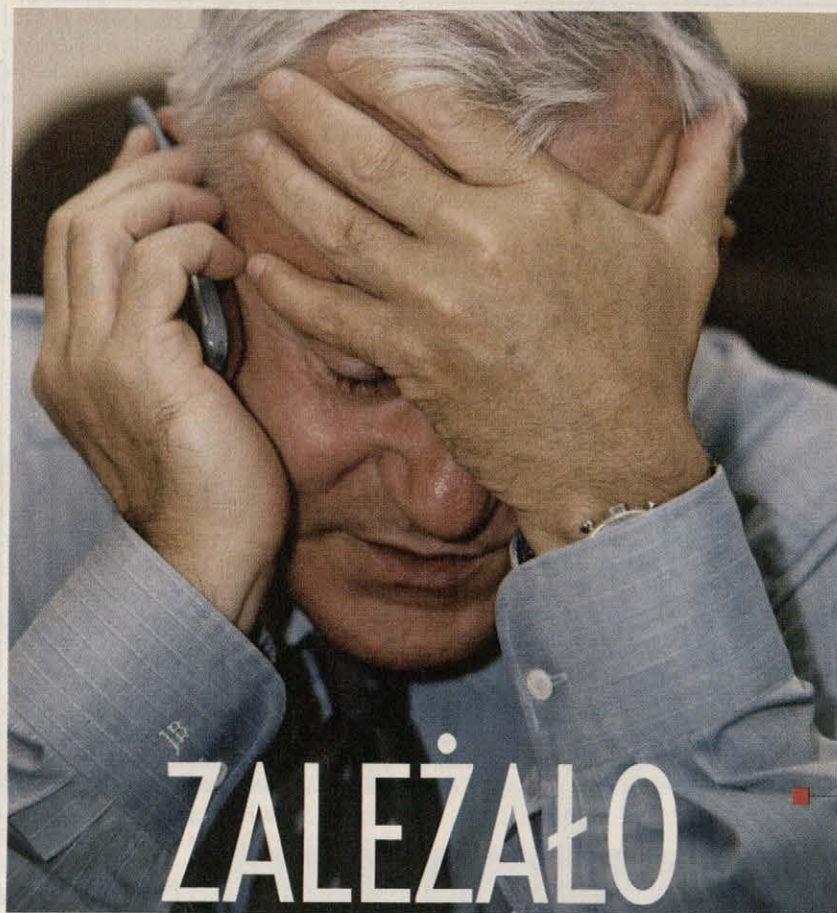
Tylko do 30 kwietnia!

© Disney

Szczegóły i prenumerata: www.kolekciafilmowa.pl/skarbiec

tel. (22) 584 22 22

Wszystkich tomów kolekcji szukaj w dobrych salonikach prasowych i empikach



ZAŁEŻAŁO MI NA 1 MAJA

MILIARD EURO OD UNII EUROPEJSKIEJ NA FINISZU NEGOCJACJI W KOPENHADZE **POMOGŁA MI ZAŁATWIĆ ŻONA GERHARDA SCHRÖDERA**. WSZYSTKO DZIĘKI TAJNEJ KOLACJI W DOMU ÓWCZESNEGO KANCLERZA NIEMIEC – WSPOMINA **LESZEK MILLER, DZIEWIĄTY PREMIER PO 1989 ROKU**

O mały włos nie został pan pierwszym premierem III RP, któremu do rządzenia niepotrzebna była koalicja.

– Zabrakło paru procent. Marek Belka, nasz kandydat na ministra finansów, ujawnił tuż przed wyborami, że dla zasypania tak zwanej dziury Bauca będzie konieczny program cięć socjalnych i nowych podatków. Natychmiast rozdzwoniły się telefony z żądaniem, bym wystąpił publicznie i zapewnił, że Belka nie jest już kandydatem na ministra finansów, a wszystko, co powiedział, było straszeniem wyborców. Wiedziałem jednak, że po wyborach trzeba będzie zrobić to, co proponuje Belka. **I Belka został ministrem finansów, choć po roku stwierdził, że nie będzie „kopać się z koniem”, czyli z panem.**

– Prawdziwą przyczyną jego dymisji były kwestie lustracyjne. Chcieliśmy znolizować ustawę lustracyjną, wykluczając z niej pewne kategorie współpracy. Trybunał Konstytucyjny zakwestionował to rozwiązanie i wówczas Belka uczciwie powiedział mi, że może mieć kłopoty. Chciał odejść, zanim zacznie się awantura wokół jego osoby.

Zastąpił go Grzegorz Kołodko, którego wziął pan, by pacyfikować żądania koalicyjnego PSL.

– Trafił do rządu, bo jest świetnym fachowcem, ale rzeczywiście wszystkim mówił „nie”. Miał opinię dusigrosza i robił to w sposób graniczący z impertynencją. Gdy któryś minister chciał pieniędzy, to zarzucał mu publicznie, że nie szanuje pieniędzy podatnika.

13 grudnia 2002 roku, szczyt Unii Europejskiej w Kopenhadze, na którym Polska kończy negocjacje. Podobno zniknął pan w kluczowym momencie negocjacji?

– Żeby wyjaśnić, co się wówczas działo, muszę opowiedzieć o wydarzeniach poprzedzających szczyt. Polsce groziło, że po wejściu do Unii Europejskiej stanie się od razu płatnikiem netto, czyli będzie więcej wpłacać do unijnego budżetu, niż z niego dostawać. Dlatego musieliśmy na tej ostatniej prostej wynegocjować dodatkowy miliard euro, i to nie w postaci przyrzeczeń, lecz czystej gotówki. Wiedziałem, że jeśli tego nie załatwię, to w nadchodzącym referendum w sprawie wejścia Polski do UE Kaczyńscy, Lepper i Giertych po prostu mnie rozniosą. Dlatego przed 13 grudnia odbyłem decydującą rozmowę z ówczesnym kanclerzem Niemiec Gerhardem Schröderem w jego domu w Hanowerze. Byli jeszcze komisarz Verheugen i żona Schrödera Doris, która bardzo mi pomogła.

Ma pan szczęście do kobiet.

– (śmiech) Doris uczestniczyła w kolacji bardzo aktywnie, a kiedy Schröder powiedział, że Unia nie może dać Polsce miliarda euro, spojrzała na męża z naganą i powiedziała: „Co ty mówisz, Gerhard? Unia nie ma pieniędzy?”. Wychodziłem z przekonaniem, że załatwienie dodatkowych pieniędzy na szczycie będzie możliwe.

Tyle że w Kopenhadze gospodarzem nie był Schröder, lecz ówczesny premier Danii Andreas Fogh Rasmussen.

– Właśnie. I dlatego ustaliliśmy z kanclerzem Niemiec, że na szczycie wszystko odbywa się przez Duńczyków. Przedstawiłem polskie postulaty, a nie chodziło jedynie o ten miliard, ale i o kwoty mleczne oraz o korzystniejsze dopłaty bezpośrednie dla rolników. Wtedy Rasmussen odparł zdumiony, że chyba się pomyliłem, bo nie zaczynamy negocjacji, ale je kończymy. Atmosfera zrobiła się nerwowa. Pierwsza runda rozmów



V 2002

➤ Powołanie ABW

Rząd Millera zastępuje Urząd Ochrony Państwa Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Agencją Wywiadu

okazała się klęską, druga nie była lepsza. Zawalił się cały scenariusz szczytu, który przewidywał uroczysty finał na obiedzie u królowej Danii. Obiad odwołano. Po powrocie do Warszawy wysłałem królowej podarunek z przeprosinami – obraz z pejzażem Warszawy.

Miał pan opowiedzieć, gdzie pan zniknął w czasie negocjacji.

– Schröder prosił o dyskrecję. Warunki kompromisu dogadywałem więc z nim po cichu i znikaliśmy w kuluarach. Potem to stanowisko zatwierdzał z przywódcami Piętnastki premier Danii. Gdy doszło do ostatniej kwestii – uznania kwalifikacji polskich pielęgniarek – poszedł do szefów unijnych rządów i powiedział: „Panowie, czy widzieliście kiedyś polską pielęgniarkę?”. Odparli, że nie. Na co Rasmussen oświadczył: „A ja widziałem i radzę, by przyjąć ten postulat Millera, bo może będziecie musieli skorzystać z usług polskiej pielęgniarki”.

Po szczycie wrócił pan do kraju i na cześć tych wynegocjowanych kwot mlecznych wypił szklankę mleka z Adamem Michnikiem.

– Ano wypilem.

A po dwóch tygodniach Michnik podał panu czarną polewkę.

– „Gazeta Wyborcza” opublikowała tekst o aferze Rywina.

Ma pan żal do Michnika?

– Do dziś zastanawiam się, jak można było to lepiej rozwiązać. Niektórzy sądzą, że od razu, gdy dowiedziałem się o sprawie, powinienem był zadzwonić do ministra sprawiedliwości albo spraw wewnętrznych i zgłosić problem. Ale ja uważałem, że propozycja Rywina złożona Agorze to jakiś idiotyzm. Michnik uważał inaczej. Uznał, że dla wiarygodności gazety musi przeprowadzić śledztwo dziennikarskie. Dobrze się stało, że gazeta napisała o sprawie po zakończeniu przez Polskę negocjacji z UE. Gdyby zrobiła to wcześniej, to proces integracji europejskiej mógłby zostać poważnie zakłócony. Jakkolwiek jednak na to patrzeć, był to początek końca mojego rządu.

Dwa miesiące później rozpadła się koalicja.

– Szwankowała od miesięcy. Podejmowaliśmy wspólne decyzje w Radzie Ministrów, po czym w sejmowych głosowaniach PSL miało in-

W sprawie głosowania nad raportem Ziobry z komisji śledczej badającej aferę Rywina

ne zdanie. Ich głosowanie przeciwko rządowemu projektowi wprowadzenia winiet było tylko usankcjonowaniem rozpadu koalicji.

Wygrał Winnetou.

– Kto?

Człowiek od winiet i autostrad, czyli wicepremier Marek Pol.

– Śmiano się z Pola, ale ostatnio jedna gazeta wyliczyła, za którego ministra wybudowano najwięcej autostrad, i okazało się, że za Pola właśnie. Poza tym był bardzo lojalny. Wiedziałem, że w przeciwieństwie do PSL mogę liczyć na posłów z jego Unii Pracy.

Ta jednak nie uratowała rządu. Po odejściu ludowców skazał się pan na sejmowe żebractwo. Słynne: „Andrzej, ratuj! Andrzej, pomóż!”, kierowane do Leppera.

– To było: „Andrzej, wyjdź”. I w innej sprawie*. Po wyproszeniu PSL w Sejmie rozpoczęła się era planktonu, czyli zbierania głosów różnych posłów niezrzeszonych, kół i kółek przed każdym ważnym głosowaniem. Dziś uważam, że trzeba było zacisnąć zęby i trzymać PSL w rządzie. Bez stabilnego zaplecza parlamentarnego rządzenie staje się drogą przez mękę.

Tym bardziej że sypało się i lewicowe zaplecze.

– Kamieniem u szyi dla Sojuszu okazał się Marek Borowski i jego rozbięcie partii. Zrobił to pod moją nieobecność w kraju. Kończyliśmy spotkanie w Brukseli i widziałem, jak moi partnerzy dostają notatki od swoich rzeczników z informacją, że SLD pęka, bo marszałek Sejmu robi secesję. W drodze powrotnej podjąłem decyzję, że po wylądowaniu jadę do prezydenta i składam dymisję.

A szorstka przyjaźń z prezydentem? Zwykło się uważać, że to ona leżała u podstaw pana dymisji.

– Fazy mojej znajomości z Aleksandrem Kwaśniewskim były bardzo różne. Mieszkaliśmy w jednym budynku w Wilanowie, my na pierwszym piętrze, oni na drugim. Olę Kwaśniewską pamiętam jako małą dziewczynkę, którą moja żona chodziła czasami pilnować w ramach pomocy sąsiedzkiej. Kwaśniewski wpadał do nas na wódeczkę. Były

więc okresy bardzo dobre. Potem rozmaicie. Gdy wprowadzana była reforma administracyjna premiera Buzka, Kwaśniewski jako prezydent podjął decyzję o wydłużeniu kadencji parlamentu. Zrobił to wbrew temu, o co prosił SLD. Powiedziałem wtedy publicznie: „Boję się nad tym, że Aleksander Kwaśniewski ma już innych przyjaciół”. Nie odzywaliśmy się do siebie. Gdy zostałem premierem, znów bywało, że szliśmy w jednym szeregu, jak przy podejmowaniu decyzji o wysłaniu polskich wojsk do Iraku, ale były i takie, które nas dzieliły.

Na przykład?

– Najbardziej drażliwą kwestią były sprawy unijne. Kwaśniewski nie wypychał się jak Lech Kaczyński na szczyty do Brukseli, ale odnosiłem wrażenie, że kończąc prezydenturę, chciałby powiedzieć: „Wysilek wprowadzenia Polski do Unii Europejskiej to ja”. Na tym tle dochodziło do różnych spięć.

4 grudnia 2003 roku uległ pan wypadkowi w katastrofie rządowego śmigłowca. Czy wtedy pojawiły się sugestie ze strony prezydenta, że pora ustąpić?

– Początkowo nie, ale już w styczniu, gdy wychodziłem ze szpitala, powiedział publicznie, że powinienem przemyśleć, czy należy dalej tak ofiarne pracować.

Zaczęła się walka o przetrwanie na stanowisku premiera do 2 maja 2004 roku.

– Zależało mi, by zakończyć proces integracji europejskiej. Przeżyć jako premier satysfakcję z wciągania polskiej flagi. Kwaśniewski proponował mi, bym pozostał na stanowisku nawet do wyborów do Parlamentu Europejskiego w czerwcu, ale ja już nie chciałem. Zależało mi na 1 maja. Następnego dnia postanowiłem odejść.

I tak się stało. Jakim premierem był Leszek Miller?

– W połowie szczęśliwym i nieszczęśliwym.

Dlatego, że mężczyznę poznaje się nie po tym, jak zaczyna, ale jak kończy?

– Wiem, jaka gombrowiczowska gęba została mi przyklejona, jak przykro weryfikuje się niektóre przyjaźnie. Oczywiście kiedyś trzeba będzie skończyć, ale póki się żyje, to jest się w grze.

rozmawiała Aleksandra Pawlicka



I 2003

➤ Afera Rywina

Sejm powołuje pierwszą w historii komisję śledczą badającą próbę korupcji przy ustawie medialnej



III 2003

➤ Wojna w Iraku

Polska przyłącza się do ofensywy amerykańskiej w Iraku. Polscy żołnierze odlatują na misję w lipcu



XII 2003

➤ Katastrofa helikoptera

Wracający z obchodów Barbórki premier ulega wypadkowi i musi korzystać z wózka inwalidzkiego



V 2004

➤ Polska w UE

Dzień wejścia Polski do UE to dzień dymisji rządu Millera uzgodnionej z prezydentem Kwaśniewskim

W tym tygodniu:

NAJPIERW WOJTEK OSKARŻA FACETÓW
O TCHÓRZOSTWO, KTÓRE WYCHODZI Z NICH
PRZY OKAZJI UDAWANIA MACHO. CHWILĘ PÓŹNIEJ
PIOTREK ZAGŁĄDA IVONIE DO ŚRODKA

Przychodzi chłop do lekarza

Jak chorują mężczyźni i dlaczego mają problem z chodzeniem do lekarza, opowiada psychoterapeuta psychoonkolog Mariola Kosowicz

ROZMOWA WOJCIECH MIKOŁUSZKO

Krążą u nas dwa stereotypy na temat tego, jak chorują mężczyźni.

Według jednego faceta nie płaczą, tylko zaciskają zęby i przed nikim nie przyznają się do bólu. Według drugiego facet przy najmniejszym katarze rozkleja się, jęczy i każe całej rodzinie biegać wokół siebie. Który stereotyp jest bliższy prawdy?

– Jeden z drugim tworzy spójną całość. Przecież są sprzeczne.

– Właśnie, że nie! Najpierw uczymy małych chłopców, żeby nie chorowali jak dziewczynki. Jak upadnie Jaś, to mówimy: „No co ty! Chłopak i płaczesz?! A uderzyłeś się tak lekko!”. A jak upadnie Małgosia, to pozwalamy jej na płacz, przytulamy i jeszcze dogadujemy Jasiowi: „No zobacz, co zrobiłeś Małgosi! Przecież ona jest dziewczynką”. Chłopiec musi być mądry, silny i idealny, wręcz nadludzki.

Czyli uczymy tej pierwszej postawy – „chłopaki nie płaczą”.

– I niech teraz ten silny chłopak złapie choćby katar. Wpada w panikę, bo nie wie, jak chorować, jak okazać lęk przed

chorobą. Nigdy go tego nie nauczyliśmy. I może się całkowicie rozkleić.

Może cierpieć w milczeniu.

– Nie zawsze. Dobrze, katar jeszcze da się wytrzymać. Nie można jednak być cały czas idealnym, wiecznie silnym i sprawnym. W życiu zawsze pojawiają się sytuacje, w których gorzej sobie radzisz, w których przestraszysz się i w których musisz sobie popłakać.

Trzeba szukać rozwiązań problemów, a nie użalać się nad sobą.

– A co zrobić, kiedy nie ma szybkiego rozwiązania? Co zrobić w sytuacji, kiedy choroba jest przewlekłą?

I co robią mężczyźni?

– Różnie to bywa, ale nierzadko wpadają w popłoch, tracą grunt pod nogami i rolę silnego, sprawnego mężczyzny.

Czyby radziła pani, by rozczulać się nad biednymi, chorymi mężczyznami?

– Nie chodzi o rozczulanie, a o mądre wsparcie – takie, które uwzględni złożoność ludzkiej psychiki, jej mocnych i słabszych stron. Gdy mój syn miał 14 lat, kolega skoczył mu na plecy. Skończyło się



Mariola Kosowicz pracuje w Centrum Onkologii – Instytucie imienia Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie. Specjalizuje się w terapii pacjentów z chorobami przewlekłymi i wsparciem dla ich rodzin. Zajmuje się również terapią małżeńską i pomaga cierpiącym na depresję.

uszkodzeniem kręgosłupa. Syn trzy lata musiał leżeć i się leczyć. I gdy jemu było ciężko, nie mówiliśmy mu: „Stary, dasz sobie radę! Weź się w garść!”.

To taki amerykański styl, coraz bardziej dziś popularny.

– I źle. Bo co się stanie, jak nie da sobie rady? Jak mu się nie uda? Załamię się i podda.

To co mówiła pani synowi?

– „Posłuchaj, to nie jest łatwy czas, wcale nie musisz ze wszystkim świetnie sobie radzić. Dzisiaj spróbujmy zrobić tak, żeby ten dzień był dobry. A jutro będziemy myśleć, jak zrobić, by kolejny dzień był dobry”. Małymi krokami, powoli. Koledzy życia mu nie ułatwiali. Gdy uczył się w domu i dostawał bardzo dobre stopnie, mówili, że pewnie dlatego, że jest kaleką. Od razu ustawiali go w pozycji słabszego i gorszego.

A co on zrobił?

– Zawział się i wziął udział w olimpiadzie, żeby dostać indeks na prestiżowe studia. Widziałam, po co on to robił. Ale powtarzałam mu: „Synku, niczego nie musisz nikomu udowadniać. Zrób to dla siebie”. Jak jechał na olimpiadę, mówiłam: „Pamiętaj, będziesz takim samym fajnym człowiekiem z indeksem i bez indeksu”. Pomimo wszystko czułam jednak, że on robi to i dla siebie, i aby udowodnić kolegom, że słabszy fizycznie chłopak też może świetnie się uczyć. Wygrał olimpiadę, dostał się na studia.

Chyba najgorzej jest, gdy choroba, nie dość, że ciężka, to jeszcze dotyka esencji męskości: narządów płciowych?

– Bo mężczyźni często budują swoją wartość na sprawności seksualnej.

Tak nas uczy i kultura, i biologia.

– Niech pan nie przesadza. My, kobiety, znamy wielu mężczyzn bardzo sprawnych seksualnie, ale kompletnie niemęskich.

Żartuje pani?

– Bo to nie polega na ilości, ale na jakości. Dla nas męski mężczyzna to taki, który potrafi być ciepły i czuły, który zadba, by nam było dobrze i bezpiecznie. A to, czy ma trzy orgazmy w ciągu jednego wieczoru albo najdłuższy członek, zapewniam pana, nie ma znaczenia. To mężczyźni prześcigają się w jakichś dziwacznych wyobrażeniach!

WSZYSTKO, CO CHCIELIBYŚCIE WIEDZIEĆ O BADANIACH, ALE BOICIE SIĘ ZAPYTAĆ

UWAŻASZ, ŻE JESTEŚ zdrowy! Lepiej przyczuj (i zastosuj!) poniższy dekalog:

- Od 15. roku życia raz na miesiąc każdy facet powinien obejrzeć swoje jądra – po kąpieli, gdy moczna jest rozluźniona, rolując ją, szukać guzków.
- Po 30. roku życia co roku należy zbadać poziom cholesterolu we krwi.
- Ogólne badania okulistyczne należy wykonywać

co dwa lata po 30. i co roku po 40. roku życia.

- Po 40. roku życia absolutnym minimum jest coroczne badanie akcji serca (EKG).
- Po 45. roku życia raz do roku facet odwiedza urologa, który bada prostatę palcem przez odbyt i mierzy poziom PSA.
- Po 50. roku życia dobrze jest sprawdzać jelito grube w badaniu zwanym kolonoskopia.

- Coroczne rentgenowskie badanie płuc to wymóg, jakiemu powinni się poddawać wszyscy palacze. Niepalący mogą je wykonywać co kilka lat.
- W każdym wieku co roku trzeba chodzić do dentysty, wykonywać ogólne badania fizykalne, ogólne badanie krwi oraz moczu.

Zamiast się wstydzić, lepiej obejrzeć sobie jądra, a prostatę zbadać u lekarza



Boisz się choroby? To naturalne. Prawdziwy facet umie przyznać się do słabości i niepokoju, co go mobilizuje do poszukiwania rozwiązań

→ Nawet jeśli to błędne wyobrażenia, to faceci muszą się z nimi mierzyć, bo siedzą w ich głowach. Co więc się dzieje, gdy mężczyzna zachoruje na raka jąder – chorobę, która dotyka zwykle młodych, sprawnych seksualnie chłopaków, dopiero budujących swoją tożsamość płciową?

– Znałam przypadek, że chłopak nie chciał się przyznać miesiącami. Nie powiedział ani ojcu, ani matce, ani kolegom. Jak znalazł się w Centrum Onkologii, to jego jądro ważyło pięć kilo! Inni pacjenci nigdy się nie przyznają, że przeszli nowotwór i amputację jądra. Boją się, że gdy tylko ktoś się dowie, to będzie im ciągle patrzył w rozporek. A ich kobiety?

– Zawsze będą kobiety, które odejdą, i takie, które pozostaną z ukochanym mężczyzną. Jeżeli związek rozpada się, bo partner jest chory, to nie dajmy sobie wmówić, że powodem była choroba. Ale znam przypadek, gdy dziewczyna powiedziała swemu chłopakowi: „A co za różnica, czy masz jedno jądro, czy dwa!” Mieli zaplanowany ślub, on chciał odłożyć. To ona się nie zgodziła.

Dlaczego ten chłopak chciał zrezygnować ze ślubu?

– „Bo nie jestem tego wart. Bo nie uniosę obowiązków. Bo nie poradzę sobie seksualnie. Bo mężczyzna nigdy nikogo nie może obciążać”.

Choroba, o której teraz mówimy, kończy się amputacją jądra, ale zwykle nie obniża sprawności seksualnej. Natomiast drugi z męskich nowotworów – rak prostaty – może do tego doprowadzić. Tyle że na niego zazwyczaj chorują mężczyźni po pięćdziesiątce. Może to dla nich nie ma już takiego znaczenia?

– Teraz to chyba pan żartuje! Mężczyźni po pięćdziesiątce czy sześćdziesiątce są często bardzo aktywni seksualnie. Ale nawet jeśli zachoruje człowiek po siedemdziesiątce, który od dawna nie korzystał z funkcji seksualnych, to może być zły. Miał przecież poczucie, że gdyby chciał, toby mógł. A teraz nawet to mu zabrano!

Czy po usunięciu prostaty erekcja zanika?

– Nie jestem lekarzem, ale wiem, że operacja prostaty ma skutki uboczne – między innymi problem z erekcją i czasowe popuszczanie moczu. To bardzo trudne sytuacje dla mężczyzny. Najpierw uczymy dzieci, że nie powinny siusiać w majteczki, a gdy dorosły mężczyzna ma ten problem, oczekujemy, że szybko sobie z tym poradzi. Dajmy, że można poradzić sobie z tą dolegliwością przez rehabilitację. O problemach z erekcją z kolei warto porozmawiać z lekarzem. Łatwiej też zaakceptować siebie w tej nowej trudnej sytuacji, kiedy można porozmawiać z osobą bliską.

Z żoną?



Pomysł: wizyta u lekarza wcale nie musi być przykra.

W przeciwieństwie do choroby

– Z żoną, z partnerką życiową. Pamiętajmy jednak, że trudne sytuacje życiowe odsłaniają prawdę o naszych związkach z ludźmi. Kobieta, która z lęku przed prawdą będzie bagatelizowała temat, nie stanie się partnerką do rozmów. Jej partner wyczuje, że lepiej tego tematu nie ruszać. Gorzej, gdy kobieta chce rozmawiać, a to mężczyzna ucieka.

I jaki jest skutek?

– Ponieważ mężczyźni mają zaburzone funkcje seksualne, uciekają od bliskości, pograżając się w jeszcze większym cierpieniu. Uciekają ze wspólnej sypialni lub odwracanie się plecami z wymówką „źle się czuję” wpędzają związek w samotność we dwoje i izolację. Często rozmawiam z żonami pacjentów, które proszą, aby wytłumaczyć ich mężom, że kochać się można na różne sposoby i że one tak bardzo potrzebują bliskości, poglaskania, pocałunku.

Czy mężczyzna z zaburzoną funkcją seksualną może być męski?

– Męskość to nie tylko możliwości seksualne. Niemniej jednak to od ludzi zależy, czy znają swój własny sposób na bliskość fizyczną. Warto poszukiwać nowych rozwiązań na przeżywanie doznań seksualnych. Podstawą udanego seksu jest bliskość duchowa ludzi!

Brzmi ładnie, ale w praktyce trudno to sobie wyobrazić.

– Znam przynajmniej kilku mężczyzn, którzy po zajęciach ze mną mieli odwagę przysłać mi list i przyznać rację. Pisali: „Wie pani, na nowo nauczyliśmy się z żoną kochać siebie fizycznie. Potrafię zaspokajać ją i czerpać radość, że jej jest tak dobrze. W całym ciebie robi mi się przyjemnie”. Miałam pacjenta po operacji prącia, więc nie było mowy, żeby ten mężczyzna mógł normalnie odbyć stosunek. Bo po prostatectomie można się jeszcze wspierać lekami, zastrzykami, ale dla niego już nie dało się nic wymyślić. Przesłał mi życzenia znad morza, gdzie pojechał wraz z żoną na dwa miesiące. I mieli bardzo piękny seks! „Nam jest tak dobrze. Pieścimy się, dotykamy, całujemy. Tyle jest w tym napięcia”.

Jaki więc według pani – psychologa i kobiety – powinien być prawdziwy mężczyzna?

– W mężczyźnie chciałabym widzieć osobę, której mogę zaufać, która będzie mnie wspierać, potrafi podejmować słuszne decyzje i jest silna. Owszem, mężczyzna musi być silny. Ale siła oznacza też odwagę życia w zgodzie z samym sobą, w tym zaś mieści się też znajomość własnych braków, umiejętność przyznania się do słabości.

I jak taki prawdziwy mężczyzna choruje?

– Dojrzały mężczyzna jest świadom swoich zasobów i deficytów, potrafi stworzyć sobie przestrzeń na słabość i zaakceptować ją. Zaakceptować to nie znaczy poddać się i siedzieć beczynnie. Paradoksalnie przyznanie się do niepokoju, bezradności i innych trudnych emocji zmniejsza ich natężenie i mobilizuje do poszukiwania rozwiązań.

Myśli pani, że mężczyźni zmieniają się tak, jakby pani sobie życzyła?

– Może kiedyś... □

Wzór dla mężczyzn:

prężne grupy kobiet po raku piersi



A jak chorują kobiety?

Paniom łatwiej przyznać się do choroby, zasięgnąć informacji u lekarza i porozmawiać o swoich problemach

W POLSCE OD 30 LAT ISTNIEJE prężny ruch kobiet po nowotworach piersi. I na jego przykładzie widać, że panie szybciej uporały się z problemem choroby niż panowie. Jeszcze w latach 70. XX wieku rak piersi był wstydlivą i ukrywaną chorobą. Kobie-

ty potrafiły jednak przełamać ten schemat, ujawniły się i zorganizowały w prężne grupy samopomocy. Mężczyźni po raku prostaty czy jądra dopiero od niedawna próbują iść w ich ślady. Kobiety łatwiej to poszło prawdopodobnie dlatego, że od dzieciństwa pozwalano

im na chorowanie. Z racji ciąży i porodów bardziej przyzwyczajone są też do ograniczonej sprawności, leżenia w szpitalu czy radzenia sobie z bólem. Mają także większą łatwość w omawianiu swoich problemów i zasięganiu informacji u lekarzy. □

Słuchaj też „Wiadomości” w Radio ZET

WOJCIECH MIKOŁUSZKO

Powrót do rzeczywistości, czyli jak nie uśpić w dziecku odkrywcy

MOŻE TO I STAROMODNE, ALE JA TAM wciąż wierzę w rzeczywistość. Ba, naprawdę ją lubię! I dlatego nieco martwi mnie moda na wyrzucanie naszych dzieci poza realny świat.

Według mojej prywatnej teorii baśni dobre opowieści zabierają maluchy w świat fantazji, by potem przywrócić je rzeczywistości mądrzejsze, lepsze czy radośniejsze.

Dziś zaś nierzadko brakuje tej drugiej części historii. Książki, filmy, gry coraz częściej namawiają dzieci, by znikwały w wymyślnym życiu. Wrzucamy je w fantazję (zwykle cudzą) i tam zostawiamy. Niszczymy w ten sposób u dziecka wrodzone zainteresowanie światem i małego odkrywcę wprowadzamy w stan chorobliwej śpiączki. A na dodatek – w przedziwnym paradoksie – zabijamy jego wyobraźnię, która pozbawiona oparcia w rzeczywistości marnieje jak kwiat bez nawozu.

No, ale dość marudzenia! Bo istnieją jeszcze książki, które próbują nie tylko nie usypiać, ale wręcz pobudzać małych naukowców. Podam cztery budujące przykłady. Na początek książka najmocniej zanurzona w rzeczywistości.

To „See How It's Made” („Zobacz, jak to jest zrobione”), która odkrywa tajniki konkretnych przedmiotów z bezpośredniego otoczenia dziecka. Opisuje na przykład, jak i z czego powstają klocki, sok jabłkowy, lody czy ołówki. To niesamowite, jak inaczej patrzy się potem na zwykłą kredkę!

Podobna idea przyświecała autorom „Wielkiej księgi o jedzeniu”. Kompetentny tekst i zabawne rysunki pozwalają wciągnąć się w opowieści o tym, co zjadamy. Wreszcie zrozumiałem, czym różni się kefir od jogurtu, a maślanka od serwatki.

Inną taktykę na ożenek fantazji z rzeczywistością przyjął Tomasz Samojlik, autor „Żubra Pompika”. Czytając o przygodach tytułowego bohatera, dzieci poznają podstawy ekologii i ciekawostki z życia zwierząt. Uczą się, nie zdając sobie z tego sprawy! Najbardziej odjechany pomysł mieli jednak twórcy „Howtoons”. To komiks z dynamiczną,

oryginalną grafiką, która przyciąga uwagę dzieci niemal natychmiast. Jego bohaterem jest kreatywne rodzeństwo, które samodzielnie buduje przeróżne urządzenia z tego, co znajdzie wokół siebie: raz huśtawkę, raz małe terrarium, to znów zbroję. Wszystko zgodnie z podtytułem „The Possibilities Are Endless” – „Możliwości są nieograniczone”. A zatem, rodzice i wychowawcy, do roboty! □



1. Tomasz Samojlik, „Żubr Pompik”, Aksjomat, Kraków 2009, 17,50 zł
2. „See How It's Made”, DK Publishing, New York 2007, 15,99 dol.
3. Saul Griffith, Nick Dragott, Joost Bensen „Howtoons. The Possibilities Are Endless”, Collins, New York 2007, 15,99 dol.
4. Sonja Floto-Stammen, Charlotte Wagner, „Wielka księga o jedzeniu”, tłum. Barbara Floriańczyk, Multico, Warszawa 2008, 39 zł

NRUB zamienia najlepszą zabawę w koszmarne sen

NRUB Nagła Reakcja Usypiania Bezwarunkowego



HISTORIE NATURALNE

KORZYSTAJ

RAMIONA
ZGRUBIENIA
JADRA
STAŁE
SILNIE

KOSMICZNE ROZRYWKI

Galaktyczne zoo

Może ktoś jeszcze pamięta program SETI@home, w którym komputery poszukiwały śladów sygnałów obcych cywilizacji. Po ekranie skakały wykresy, a my mogliśmy się czuć dumni, że robimy coś ważnego.

Teraz mamy szansę sami zrobić coś naprawdę ważnego. Projekt Galaxy Zoo polega na przeglądaniu milionów galaktyk sfotografowanych w ramach przedsięwzięcia Sloan Digital Sky Survey. Ponieważ komputery słabo radzą sobie z opisywaniem wyglądu galaktyk, zaprzęgnięto do tego internautów. Możesz dołączyć do przedsięwzięcia na stronie www.galaxyzoo.org.

TROSKO
WIEDZY

WIĘKSZOŚĆ z nas nie oceni od razu, czy galaktyka spiralna ma ramiona ciasne, czy luźne. Dlatego w Galaxy Zoo przejdziemy najpierw szybki kurs wiedzy o galaktykach zakończony sprawdzianem

Nieźla
OKAZJA
DO NAUKI

W tym tygodniu:

WYSTĘPUJEMY W WYJĄTKOWO OKROJONEJ, ALE NADER CIEKAWEJ FORMIE. ZACHĘCAMY DO OCENIENIA GALAKTYK I POKOCHANIA MATEMATYKI

Rozpoznaj galaktykę

Tak, w przybliżeniu, wygląda procedura klasyfikowania galaktyk



⬆️ **Czy to galaktyka eliptyczna, czy innego typu?** Wybieramy inne



⬆️ **Czy to galaktyka spiralna?** Jak najbardziej – wybieramy spiralną



⬆️ **Czy ramiona są ściśle, czy luźno ułożone?** Wybieramy średnio



⬆️ **Czy zgrubienie centralne jest mocno zaznaczone?** Oj, mocno!

FOT. MATERIAŁY PRASOWE, NASA

UTRUDNIANIE ŻYCIA

Zegar, który wypala mózg

KTÓRA JEST GODZINA? NIC PROSZSZEGO – mała wskazówka pokazuje symbol Newtona 5 nad 2, a duża skierowana jest ku rozwiązaniu zadania-dowcipu o nieskończonej liczbie matematyków zamawiających piwo. Czyli innymi słowy jest 10:10. Ambitnych zegarów dla ludzi o zacięciu matematycznym można w Internecie znaleźć mnóstwo – prezentujemy jeden z nich.

0x0B to kolejny skok w niedziesiątym systemie liczbowym. Tak w systemie szesnastkowym zapisujemy 11

12 O 12 czeka nas w końcu wytchnienie. Każdy przecież wie, że pierwiastek trzeciego stopnia z 1728 równy jest 12

1 Po prostu stała Legendre'a. Kiedyś sądzono, że wynosi 1,08366..., ale potem okazało się, że to po prostu 1

2 Puente żartu zaczynającego się od „Do baru wchodzi nieskończona liczba matematyków...”. Ostatnie słowa to 2 piwa

3 Zapis odwołania znakowego numerycznego szesnastkowego dla liczby 3. Oczywiście w Unikodzie

5 Złota liczba fi pomnożona, pomniejszona i spotęgowana daje 4,999991156356..., czyli prawie 5

4 Dwa do potęgi -1 modulo 7 to w arytmetyce modularnej, jak łatwo się domyślić, 4

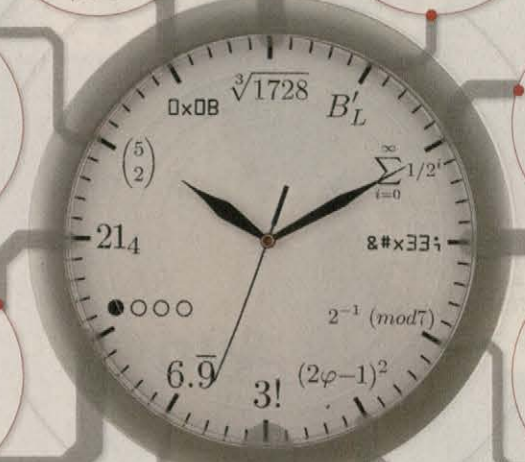
9 Cyfry 21 zapisane w systemie czwórkowym w przeliczeniu na system dziesiętny dają liczbę 9

8 Graficzny zapis liczby 8 w systemie dwójkowym. Stosuje się go często w zegarach binarnych, ale to już inna historia

7 Zapis dziesiętnego ułamka nieskończonego 6,999... Matematycznie równy 7

6 To akurat banalne – 3!, czyli trzy silnia, to po prostu 1 razy 2 razy 3. Sześć oczywiście

10 5 nad 2 albo 5 po 2. Jakkolwiek to czytać, i tak chodzi o symbol Newtona. Krótkie obliczenie i wychodzi 10



REKLAMA

JUŻ 8 KWIETNIA

wielkanocne wydanie tygodnika „Przekrój”, a w nim:

SPECJALNA EDYCJA NAKLEJEK WIELKANOCNYCH w kształcie pisanek autorstwa **MARKA RACZKOWSKIEGO!**

Wielkanocnego wydania „Przekroju” z naklejkami autorstwa Marka Raczkowskiego szukaj w najlepszych punktach sprzedaży na terenie całej Polski.

najlepszy w środku
www.przekroj.pl



Odwróć zjawisko NRUB

NRUB Nagła Reakcja Usypiania Bezwarunkowego



burn
ENERGY DRINK®

Już 16 kwietnia szukaj z „Przekrojem”

• • • IVONA • • •

program, który
ludzkim głosem czyta
strony WWW, książki,
e-maile, filmy.

Dodatkowo na
płycie kolekcja
najciekawszych
artykułów
„Przekroju”
z działów:
Cywilizacja,
Kultura, Ludzie,
Kraj, Świat.



Wydania „Przekroju” z programem Ivona
na CD szukaj w najlepszych punktach
sprzedaży na terenie całej Polski.

www.przekroj.pl

PROGRAM PIOTR STANISŁAWSKI

Ivona w przekroju

Powie wszystko, co jej każesz, zachowując przy tym śmiertelną powagę. Za dwa tygodnie będziesz mógł ją wykorzystać wedle własnej fantazji

Powiedz „chrząszcz”. Powiedz „mordzew”. Powiedz „w Szczepreszynie chrząszcz brzmi w trzcinie”. Powiedz „dupa”. Powiedz „hfdjfdghslalidu”. Powiedz „HWDP”. I tak w kółko, 24 godziny na dobę. Ewa lub Jacek powtarzają wszystkie te głupoty z tym samym niewzruszonym spokojem, czystymi i wyraźnymi głosami. Jeśli dobrze się wsluchać, można poznać, że niektóre słowa brzmią dziwnie, a zdaniom trochę brakuje emocji. Ale w końcu kto oczekiwałby emocji po komputerze?

– Emocje to trudna sprawa – mówi Łukasz Osowski, jeden z właścicieli Ewy i Jacka. – Do tej pory skupialiśmy się na jakości głosu i wymowy, a o dodaniu emocji zaczynamy dopiero myśleć.

Jakkolwiek dziwnie by to brzmiało, Ewa i Jacek to głosy Ivony. A Ivona to syntezytor mowy zrobiony przez gdyńską firmę IVO Software, jeden z najlepszych na świecie systemów udających ludzki głos. Bo przecież właśnie o udawanie tu chodzi – im więcej użytkowników da się oszukać, tym lepszy efekt.

Idealnym byłoby przejście czegoś na kształt testu Turinga. To sprawdzian, w którym człowiek ma się zorientować, czy rozmawia z innym człowiekiem, czy z maszyną. W oryginalnym teście Turinga (którego żaden system jeszcze nie przeszedł i zapewne długo nie przejdzie) chodzi o symulowanie całej inteligencji. W przypadku syntezytora mowy wystarczyłoby, żeby nie dało się odróżnić słów wypowiadanych przez człowieka od generowanych przez komputer.

– Właściwie Ivona przeszła niedawno coś podobnego – opowiada Michał Kaszczuk, drugi z twórców IVO Software. – Przygotowaliśmy trzy filmy reklamujące syntezytor. W dwóch tekst czytała Ivona, w trzecim – żywy lektor. Ludzie zorientowali się, że dwa pierwsze pochodzą z komputera, ale przy okazji dodawali, że nad tym trzecim głosem musimy jeszcze popracować.

Ivona to sam rdzeń syntezytora. Jednak to, z czym ma do czynienia użytkownik, to konkretne głosy. Po polsku można na razie usłyszeć Jacka i Ewę, a wkrótce dołączą do nich Maja i Jan (po szczegóły koniecznie zajrzyj do ramki). Ivona mówi jeszcze po angielsku głosami Jennifer i Erica oraz po rumuńsku jako Carmen.

Każde wcielenie syntezytora wzięło swój głos od żywego człowieka – lekto-

ra, który spędził wiele godzin przed mikrofonem, czytając dziwne, niepowiązane ze sobą zdania. Są one dobrane tak, by pojawiły się w nich wszystkie możliwe zestawienia głosek, bo „s” w słowie „straszny” brzmi zupełnie inaczej niż w „donos”.

To kilkanaście godzin ciężkiej pracy, bo przez cały czas trzeba czytać tak samo – bez zmęczenia, znudzenia czy innych zmieniających brzmienie głosu emocji, a zdań do przerobienia jest nawet kilkanaście tysięcy.

– Gdy nagrywaliśmy nasz pierwszy głos, Jacka, lektor spędził w studiu cały dzień, od rana do nocy – wspomina Michał Kaszczuk. – Kiedy wydawało się, że już skończyliśmy, przypominało nam się jeszcze, że trzeba nagrać pojedyncze litery. Był już środek nocy i lektor miał dosyć. Po przetworzeniu nagrań okazało się, że litery nie pasują do reszty – wyraźnie słychać w nich złość.

Gotowe nagranie poddawane jest analizie – najpierw całość przesłuchuje się i sprawdza, czy lektor nie popełnił jakichś błędów, a potem uruchamiany jest program będący jednym z największych osiągnięć IVO Software.

Twórcy Ivony
i właściciele
firmy IVO Software,
czyli **Michał
Kaszczuk** (wielka
trąba) i **Łukasz
Osowski** (trąba
malutka)

Jego zadaniem jest automatyczne podzielenie wypowiedzi lektora na fonemy – najmniejsze fragmenty mowy, z których budowana jest baza danych.

– Kiedy spotkaliśmy się z przedstawicielami Microsoftu, który pracuje nad własnym syntezytorem, nie mogli uwierzyć, że u nas tę robotę wykonuje automat – mówi Łukasz Osowski. – Oni zatrudniają stu Chińczyków, którzy ręcznie oznaczają fonemy w każdym słowie, choć wiedzieli, że można to zrobić inaczej.

Z tak zbudowanej bazy korzysta program lepiący całe słowa. To rola modelu językowego, który opracowuje się dla każdej wersji Ivony. Jego zadaniem jest stwierdzenie, jak powinno zostać przeczytane dane słowo, i wybranie z bazy odpowiednich fonemów. Są one łączone i... gotowe. Program jest w stanie przeczytać każde słowo, które da się wypowiedzieć w danym języku. Nieważne, czy to „rozłąka”, „dehydrogenaza”, czy bezsensowne „kolistwość” – wszystkie zabrzmiały równie dobrze.

Twórcy Ivony mówią, że w ten sposób można odtworzyć głos każdego człowieka. Gdyby zgromadzić odpowiednią bazę wypowiedzi, choćby publicznych, Jana Pawła II, Lwa Rywina czy Adolfa Dymyzy, Ivona mówiłaby ich głosami i trudno byłoby je odróżnić od oryginału.

No dobrze, ale po co to wszystko? Kto potrzebuje gadającego komputera? Zacznijmy

od spraw poważnych. Ivona wprowadzi się z zastosowań rehabilitacyjnych – pierwotnie była systemem służącym niewidomym do porozumiewania się z komputerem i wciąż jest to jedno z jej głównych zadań.

Jeśli zadzwonisz do którejś z większych korporacji taksówkowych, operatora telefonii komórkowej czy banku, masz duże szanse usłyszeć Ivonę. Firmy starają się odciażać żywych operatorów, zrzucając jak najwięcej roboty na syntezytor.

Ale najczęściej zabawy mają zwykli użytkownicy. Korzystają oni z Expressivo – domowej wersji Ivony. Słuchają dzięki niej lektora odczytującego napisy w ściągniętych z Internetu filmach. Odsłuchują, zamiast czytać, e-maile i wiadomości z komunikatorów. Słuchają książek – zamiast brnąć przez „Antka”, można kazać Expressivo nagrać audiobook, czyli dźwiękową wersję książki, i gotowy plik wrzucić do odtwarzacza mp3.

Są też zastosowania, których twórcy syntezytora nigdy się nie spodziewali. YouTube wręcz roi się od przeróbek filmów, reklamówek czy dobranoczek, w których pod normalny obraz podłożone są wypowiedzi wygłaszane przez Ivonę. Nie ma co ukrywać – większość z nich to okropne bluźnierstwa, ale nawet wśród nich trafiają się prawdziwe perły.

Co jeszcze? Co tylko wymyślisz – Ivona jest cierpliwa jak papier i powie wszystko, co tylko jej każesz. □

NOWE, FENOMENALNE GŁOSY

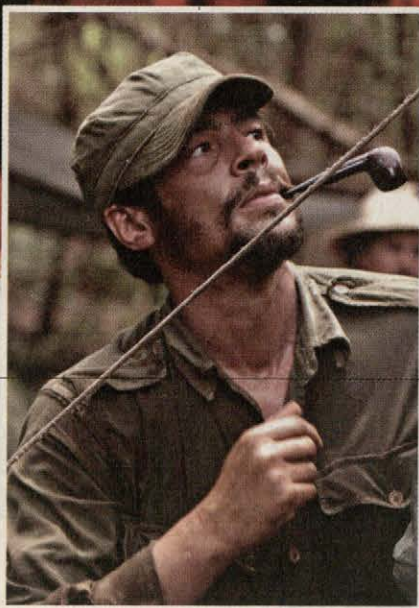
ROK TEMU PRODUCENT IVONY, firma IVO Software, otrzymała Fenomena Czytelników „Przekroju”, a już 16 kwietnia premierę będą miały dwa nowe głosy Ivony. Tego dnia jeden z nich, Jana (w towarzystwie starszej Ewy), znajdziecie wyłącznie w „Przekroju”, na specjalnie dodanej płycie. Maja czekać będzie na stronie www.ivona.com. Różnice? Maja jest

od Ewy bardziej dziewczęca. Z kolei Jan brzmi poważniej od Jacka. Poza tym nowe głosy zabrzmiały znacznie lepiej od starych za sprawą zmiany sposobu ich zapisu. Obrazowo rzecz ujmując: Ewa i Jacek brzmiały, jakby mówili przez telefon, a Maja z Janem – jakbyśmy ich słuchali na dobrym sprzęcie stereo. A więc 16 kwietnia szukajcie w kioskach „Przekroju” z Ivoną. □



W tym tygodniu:

WALC Z BASZIREM I FILMOWY FESTIWAL
IZRAELCZYKÓW, LIBERA O BECKETCIE
I ZNOWU O LIBERZE, JORDI SAVALL
MUZYKĄ ŁAGODZI OBYCZAJE



„Che – Rewolucja”, 2008

Powrót do Cannes. Niestety, tylko po to, by dowiedzieć się, że gwiazdą nie jest tu już Soderbergh, ale Benicio del Toro



„Ocean's Eleven: Ryzykowna gra”, 2001

Kochane Hollywood, przyslij pieniądze! Hollywoodzki film; hollywoodzka obsada i hollywoodzki przychód – 183 miliony dolarów!

historii o rabusiach kasyn. Niewielu widziało podpisany przez niego kameralny dramat „Bubble”, miłosną nowelkę do „Erosa” i czarno-biały melodramat „Dobry Niemiec”, które zrobił w międzyczasie. Nic dziwnego – część tych tytułów dogorywa w polskich wypożyczalniach DVD na najniższych półkach. Ale nawet w Stanach ich dystrybucja kinowa była mocno ograniczona. O tym, że niepokorny duch jeszcze całkowicie z Soderbergha nie uleciał, miał przypomnieć epicki „Che”. Na polskich ekranach to pierwszy od siedmiu lat niekomercyjny i autorski projekt reżysera.

Zbawiciel z pożyczoną kamerą

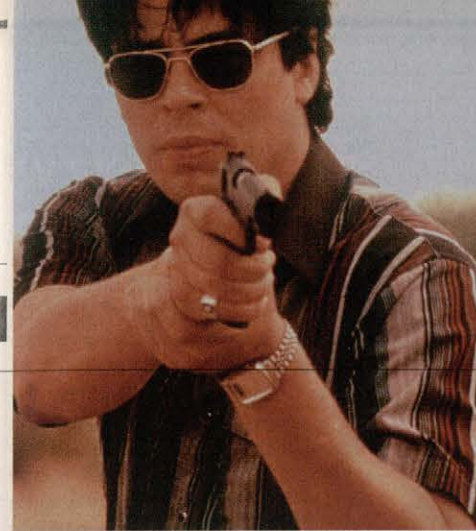
Soderbergh ignoruje nagrody, przywileje i kuszące oferty, bo sławy i chwały doświadczył już na samym początku kariery. Już nieoczekiwany sukces debiutanckiego „Seksu, kłamstw i kaset video” złotą czcionką wpisał nazwisko reżysera do encyklopedii kina. Rewolucyjną podróż zaczął w 1989 roku na Sundance, które zastał ruiną, a zostawił jednym z najgo-



„Erin Brockovich”, 2000

Adwokat w kusych wdziankach – Julia Roberts – ratuje uciśnionych i pogrąża korporację. Soderbergh ratuje reputację

rętszych punktów na mapie festiwali filmowych. To nie były wesołe czasy dla niezależnych twórców. Organizujący przegląd Robert Redford uświadomił sobie, że atrakcje typu drugoplanowi aktorzy spacerujący w pucho- wych kurtkach po ulicach i trzeciorzędne fil-



„Traffic”, 2000

Oscar na reżyserię, powrót na szczyt i sława Robin Hooda wojującego z dilerami skuteczniej niż urząd antynarkotkowy

my w repertuarze nie wystarczą, aby utrzymać imprezę. Fundusze błyskawicznie topniały. Redford potrzebował przełomowego odkrycia. Natychmiast.

26-letni Soderbergh nie wyglądał na zbawiciela. Nieśmiały i małomówny, sprawiał wrażenie, jakby dopiero podniósł się z kanapy po tygodniowym maratonie filmowym. Mimo młodego wieku przygodę z Hollywood miał już za sobą. Wyjechał tam po liceum i pracował jako montażysta, szybko jednak poczuł, że fabryka snów ma niewiele wspólnego z jego snami, i wrócił do rodzinnego Baton Rouge w Luizjanie. Tam pożyczoną kamerą nakręcił „Seks, kłamstwa i kasety video”. Według scenariusza napisanego w ciągu ośmiu dni i z budżetem w wysokości miliona dolarów.

Sundance było pierwszym miejscem, gdzie pokazał film szerszej publiczności. Z festiwalu wyjechał z nagrodą główną, umową na dystrybucję oraz obietnicą sfinansowania następnego projektu przypieczonego uściskiem dłoni Redforda i charyzmatycznym tytułem „nowej nadziei kina”. Prosto stamtąd trafił na czerwony dywan w Cannes, gdzie uhonorowano go Złotą Palmą. Był tak oszołomiony wygraną, że po gali zapomniał zabrać statuetkę spod fotela.

„Seks, kłamstwa i kasety video” nie było podobne do niczego, co grano w amerykańskich kinach na początku lat 90. Grupą trzymającą władzę (i portfele widzów) byli mięśniacy ratujący świat za pomocą zapalki i sznurka oraz niedobrani policjanci przerzucający się błyskotliwymi grepsami. Liczyli się: „Szklana pułapka”, „Pamięć absolutna”, „Po-



„Kafka”, 1991

Czyli jak nakręcić kiepski film i zrazić do siebie ludzi, którzy jeszcze chwilę temu uważali cię za króla kina niezależnego

gromcy duchów”, „Zabójcza broń”. Zarobione przez film Soderbergha 25 milionów dolarów postrzegano w kategoriach osobliwego kuriozum. Ale zaraz po jego sukcesie wyładowane efektami specjalnymi produkcje zaczęły ustępować miejsca filmom Richarda Linklatera, Kevina Smitha i braci Coenów – filmom skromnym, osobistym, zrobionym za garść dolarów (lub niewiele więcej). A Soderbergh siłą rozpędu dostał jeszcze Oscara za najlep-



„Seks, kłamstwa i kasety video”, 1989

Miał 26 lat i nominację do Oscara, Złotego Globu, BAFTA. Zapewniamy, że powyższym (i wielu innym) jury nie chodziło tylko o zachęcający seks w tytule

szy scenariusz oryginalny. Deszcz nagród, kasowy sukces i tytułowanie jego debiutu mianem „przełomu w amerykańskim kinie” – nieopierzonemu reżyserowi wystarczył rok, żeby dojść tam, gdzie większość twórców nie dociera przez całe życie.

Niemoralna propozycja

Obwołano go królem amerykańskiego kina niezależnego. Hollywoodzkie studia padły do jego stóp, składając milionowe budżety, gwiazdorskie nazwiska, profesjonalne ekipy. Wszystko, byle następny film nakręcił u nich. On konsekwentnie odrzucał oferty i realizował surrealistycznego „Kafkę”, czarno-biały dramat przeplatający elementy twórczości i biografii pisarza.

Recenzje były bezlitosne: „Po triumfie Soderbergh mógł zrobić, co tylko chciał. I, niestety, zrobił”. Ale za chwilę potwierdził, że ten film nie był jednorazowym potknięciem. Król Soderbergh podejrzanie często okazywał się nagi. Wystarczyły mu zaledwie cztery lata i trzy produkcje – „Kafka”, „Król wzgórz” →

CZŁOWIEK



NIEGDYŚ BUNTOWNIK, DZIŚ JEST NA USŁUGACH HOLLYWOOD. CHOĆ SAM NIE JEST JUŻ REWOLUCJONISTĄ, **STEVEN SODERBERGH** SIĘGNAŁ PO IŚCIE REWOLUCYJNĄ BIOGRAFIĘ. „CHE” WCHODZI WŁAŚNIE DO KIN

ZE SCHIZOPOLIS



→ oraz „Na samym dnie” – żeby całkowicie wyzerować konto.

Soderbergh sprawiał jednak wrażenie zadowolonego. Sam sobie był szefem. Pisał scenariusze, reżyserował, montował (pod pseudonimem Mary Ann Bernard), robił zdjęcia (też pod pseudonimem, jako Peter Andrews). Całość wpływów wędrowała na jego konto. Brakowało mu tylko własnego banku. Gdy więc gorliwie przekonywał świat, że robi kino eksperymentalne z natury interesujące małą widownię, kolejne źródła finansowania wysychały. Dorabiał, poprawiając cudze scenariusze. Zarobione pieniądze zainwestował w kolejną klapę – komedię „Schizopolis”.

W 1997 roku był bez grosza przy duszy. Musiał skorzystać z oferty Hollywood, żeby przetrwać. Założył, że raz zanurzy koniuszek palca w hollywoodzkim bagnie, a później wróci do autorskich pomysłów. Jakby nic się nie stało. Rzeczywiście, dzięki thrillerowi „Co z oczu, to z serca” z George’em Clooneyem i Jennifer Lopez poprawił stan konta. Ale magazyn „Empire” nazwał film symbolem abdykacji króla kina niezależnego. Nikt nie wierzył, że przelotny romans z komercją skończy się dla reżysera bez konsekwencji. Nikt oprócz Soderbergha. Psychologicznym thrillerem „Angol” mężnie wrócił na obraną wcześniej ścieżkę artystyczną. Bez powodzenia, bo pozbawiony wartkiej akcji, strzelanin i George’a Clooneya film publiczność przyjęła ziewaniem.

Nieoczekiwanie dla reżysera nadeszła era kompromi-

Gdyby kilka lat temu, zamiast oglądać się na kasę i trendy, Soderbergh skoncentrował się na pielęgnowaniu stylu, byłby dziś w zupełnie innym miejscu

sów, które okazały się punktem zwrotnym w jego karierze. W 2000 roku zrobił dwie produkcje: „Erin Brockovich” i „Traffic”. Jako drugi w historii, po Michaelu Curtizie, otrzymał w jednym roku dwie nominacje do Oscara za reżyserię. Statuetkę odebrał za „Traffic” – wielowątkową historię o narkobiznesie. Znowu był na szczycie. Spełniły się jednak jego obawy towarzyszące pierwszemu komercyjnemu projektowi – minione osiągnięcia poszły w niepamięć. Zaczynał drugie reżyserskie życie. W zniechęconej fabryce snów.

Eksperymentator na etacie

Zaangażowano go do nowej wersji komedii z lat 60. Przy „Ocean’s Eleven” z George’em Clooneyem i Julią Roberts grzecznie odrobił pańszczyznę i dzięki kasowemu sukcesowi dostał zielo-

Mamy mnóstwo młodych zdolnych filmowców. Ważne, żeby zrobili coś nowego i odważnego. Ale równie istotne jest to, żeby później popłynęli pod prąd, a nie z prądem

STEVEN SODERBERGH

ne światło dla autorskiego projektu. Na warsztat wziął „Solaris” Lema. Zaplanował dla każdego coś miłego: dla intelektualistów metafizykę, dla mas – nagie pośladki Clooneya. Jak zawsze z takiego równania wyszedł film dla nikogo. Hollywoodzkich bossów nie zachwycił fakt utopienia w „Solaris” 47 milionów dolarów. Reżyserowi obcięto dotacje na autorskie pomysły.

Opinię innowatora Soderbergh ratował, eksperymentując z nietypowymi sposobami dystrybucji. Jako pierwszy podpisał kontrakt na nakręcenie sześciu filmów, które jednocześnie miały pojawić się w kinach, na DVD i w telewizji kablowej. Tą drogą cztery lata temu rozpowszechniano w USA „Bubble”. Kiniarze obrazili się na reżysera za przymus rywalizowania z kwitującym rynkiem DVD i zignorowali film. Telewizja zepchnęła go w głąb nocnej ramówki. Kontrowersyjną akcję zakończyła spektakularna klapa „Bubble”, a Soderbergh poczuł się ofiarą medialnej teorii spiskowej. Leczył rany, kręcąc „Ocean’s Thirteen”.

Dzięki „Che” reżyser pierwszy raz od 15 lat wystartował w konkursie głównym w Cannes. Film nie zebrał szczególnie dobrych recenzji, doceniono jedynie aktorski wysiłek Benicia del Toro. „Che” nie zauważono w amerykańskich kinach i pominięto przy rozdawaniu tegorocznych nominacji do Oscarów. Soderberghowi, który zainwestował w projekt 40 milionów dolarów, nie pozostało nic innego jak wrócić do praktykowanego wcześniej płodozmianu: jeden kasowy film dla Hollywood, drugi eksperymentalny dla siebie.

Pierwszy – thriller „The Informant” z Mattem Damonem – zapewne z powodzeniem obiegne światowe kina jeszcze w listopadzie tego roku. Zaś komedia o dziewczynie z sekstelefonu „The Girlfriend Experience” przez tydzień będzie wyświetlała kilka amerykańskich kin studyjnych przed garstką widzów. Już podczas pokazów na Sundance mówiono, że najlepsze, co może się przydarzyć temu filmowi, to trafienie od razu na DVD. Przynajmniej wtedy Soderbergha oszczędzą krytycy.

Mimo tych gorzkich ocen rewolucyjny duch w nim pozostał. Już nie w czynach, ale jeszcze w słowach: – Mamy mnóstwo zdolnych młodych filmowców. To ważne, żeby zrobili coś nowego, oryginalnego i odważnego. Ale równie istotne jest to, żeby ta fala później popłynęła pod prąd, a nie z prądem. Szkoda, że nikt nie powiedział tego Soderberghowi na początku jego kariery. □

w sieci kultury

WYŁOWIONE Z TYGODNIA

Mono w stereo, czyli koncert japońskiego zespołu 5 kwietnia w poznańskim Starym Browarze.

SŁAWA

W stołecznym CSW czeka na was piąta edycja Międzynarodowej Kolekcji Sztuki Współczesnej. Koniecznie!

W warszawskiej Kinotece rusza Kolnoa, 1. Festiwal Kina Izraelskiego. Więcej na www.przekroj.pl.

PRZYZIEMNE

Koniec świata! Będzie remake jednego z nielicznych polskich horrorów, czyli „Medium” Jacka Koprowicza.

Akcja przeniesie się z lat 30. w rok 2015 lub 2020, a w tle pojawi się motyw armagedonu.

WZNIOSŁE

W kwietniu ruszają zdjęcia do pornograficznej wersji „Star Treka”. Na pomysły wpadli właściciele świertszycka „Hustler”. Cytat z klasyka s.f.: „Tam, gdzie nie dotarł żaden człowiek”, właśnie nabrał perwersyjnej wieloznaczności.

UPADEK

RYŚ. MARCIN MACIEJOWSKI

POTOK

BO TO NIE JEST ZŁE MIASTO. POKAZUJ TE DOBRE RZECZY, CO W KRAKOWIE SĄ.

ULICA SKAŁECZNA. KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO STANISŁAWA.

Tele Magazyn -
czytelny w dobrej cenie



Zawsze w piątek

POLSKA
Naszą gazetę przygotowujemy we współpracy z
THE TIMES

+++ TADEUSZ NYCZEK

Cień Becketta

Autobiografia krytyka, który odkrył swoje powołanie

Każdy krytyk czy badacz literatury ma swoich ukochanych autorów. Jak wiadomo, Antoni Libera ma Samuela Becketta. Przegląda go, wystawia w teatrze, komentuje i jest to działalność absolutnie nieprzeplącona. Nie wiem, czy jest jakiś inny kraj, w którym Beckett ma drugiego swojego Libera, ale wątpię. Jeśli Beckett jest wielki i niepowtarzalny, Libera jako cień Becketta jest równie wielki i niepowtarzalny.

Aby historię tej fascynacji móc opowiedzieć, cień jednak musiał wyjść z cienia i stanąć w pełnym świetle. Nie dziwota zatem, że „Godot i jego cień” to także autobiografia Libery. Skonstruowana z istic dramaturgicznym nerwem: kończy się w chwili, gdy obaj panowie spotykają się po raz pierwszy osobiście pewnego styczniowego dnia 1978 roku w Paryżu. Libera ma lat 29, Beckett 72.

Mało konwencjonalna to jednak autobiografia i na dobry ład nie bardzo wiadomo, czym ten „Godot i jego cień” jest. Jakby melanz kilku książek, kilku gatunków, dosyć, prawda mówiąc, niespójny, bo wszystko dość kiepsko w całość się



Antoni Libera „Godot i jego cień”, Znak, Kraków 2009, s. 416, 36,90 zł

skleja. Mamy rzetelny wątek autobiograficzny pisany z istic powieściowym zacięciem, ewidentnie tu najlepszy i najciekawszy. Są obszerne analizy paru utworów Becketta, na których Libera ćwiczył rękę i wyobraźnię debiutującego tłumacza komentatora. Analizy fascynujące, ale dla ekspertów tematu, filologów i uczonych w pi-

śmie. Są wreszcie rozsiane po książce „opisy przyrody”, czyli tło społeczno-polityczne PRL-u lat 50., 60. i 70. Niestety, opisy jak ze szkolnych podręczników historii współczesnej dla gimnazjalistów... Przykro mówić, ale obrażają inteligencję tych, dla których przeznaczone są tamte ekskluzywne analizy translatorskie. Ci zaś, którzy takich historycznych wykładów potrzebują, tamte analizy ominą jak kompletną abrakadabrę. Widzę tylko jedną kategorię czytelników mogących strawić te sprzeczności: to wysoce wykształceni cudzoziemcy zafascynowani awangardą literacką, a niemający o Polsce większego pojęcia. Czyżby Libera z góry zaprogramował dla „Godota i jego cienia” międzynarodową karierę?

Dajmy pokój złośliwościom. Literatura Libery warta jest grzechu, a życiorysu tylko mu pozazdrościć. Mało komu udaje się trafić w dziesiątkę z życiowym przeznaczeniem. Nawet jeśli życie przed odkryciem głównego powołania jawi się jako pasmo ciemnych myśli, błędzeń po omacku, smutku opresyjnej codzienności zapisanej na najlepszych kartach „Godota i jego cienia”.

Będzie ciąg dalszy? Nie zdziwiłbym się. Beckett umrze dopiero za 11 lat. Jego cień prawdziwą karierę ma jeszcze przed sobą. □

+++ Teraz już nie

Nowa powieść Agnieszki Drotkiewicz

NIE WIEM, CZY TO, ŻE PREMIERA tej krótkiej powieści odbyła się 1 kwietnia, jest przypadkiem, czy też zabiegiem celowym. Lubię myśleć, że to drugie. Bo i jest się, choćby po trosze, od czego dystansować. Historia doktor Karoliny Pogorskiej z Zakładu Kultury w Kryzysie, która nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie zgłębia „bówaryzm” (stan, gdy próżnia życia zasysa niewczesne marzenia, a te – w każdym razie w wersji kanonicznej – wiodą

ku autodestrukcji), jest bowiem, i to po większej części, harlequinem dla młodych dam z kręgów artystyczno-universyteckich. Na pociechę mamy oczywiście całą masę autoironizujących konceptów i rozwiązań, mamy też ładną paradoksalność tytułowego „teraz”,

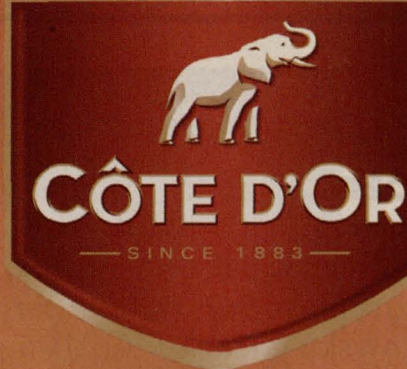


które ze swej podstawowej momentalności rozrasta się i puchnie w ogólnej beznadziei. Ale zdaje mi się także, że spoza lepiej czy gorzej zmaistrowanych dekoracji tej książki częstokroć wyłania się coś na kształt najzwyklejszej rozpacz. Przekonywać zaś, że jakaś rozpacz jest nieuprawniona, bo inni mają gorzej, albo – jak pewien sławny autor – z pogardą orzekać, że „mała rozbita dusza” niewarta jest sztuki, to proceder wygodny i popularny, zwłaszcza kiedy samemu nie jest się w rozpacz. – Marcin Sendecki

Agnieszka Drotkiewicz „Teraz”, W.A.B., Warszawa 2009, s. 168, 29,90 zł



FOT. MACIEJ ZIENIEWICZ/AGENCJA GAZETA, SIPA / CONTRAST NEWS, W.A.B. NA PIĄTKĘ +++ WARTO +++ MOŻE BYĆ +++ WIECEJ RECENZJI NA WWW.PRZEKROJ.PL



ODKRYJ
INTENSYWNIE CZEKOLADOWĄ
PRZYJEMNOŚĆ



Sekret czekolady Côte d'Or to najlepsze, specjalnie wyselekcjonowane ziarna kakao dojrzewające na urodzajnych plantacjach Wybrzeża Kości Słoniowej oraz doskonalone przez pokolenia receptury. Od 1883 roku Côte d'Or oferuje najwyższej jakości czekoladę o intensywnym i bogatym smaku. Teraz dostępna również w Polsce – odkryj intensywnie czekoladową przyjemność Côte d'Or!

Wsluchać się w różnicę Kiedy żyd, muzułmanin i chrześcijanin grają obok siebie, ramię w ramię, to ekumenizm przestaje być utopią – mówi „Przekrojowi” Jordi Savall o swoim najnowszym projekcie. „Jérusalem” będzie można posłuchać, zobaczyć i przeżyć już 7 kwietnia w ramach krakowskiego festiwalu Misteria Paschalia



Jordi Savall, 68 lat, to największy współczesny odkrywca i wykonawca muzyki dawnej na świecie. W ciągu 40 lat pracy opublikował ponad sto kompozycji, wskrzeszając bezcenne zabytki średniowiecznej tradycji. Doceniony już w latach 70. za interpretacje Bacha, na początku lat 90. zasłynął szerzej jako autor ścieżki dźwiękowej do filmu „Wszystkie poranki świata” nagrodzonej Cezarem i nominowanej do Grammy. Wiedziony myślą Dostojewskiego: „Piękno ocali świat”, za pomocą muzyki próbuje prowadzić dialog międzykulturowy, za co UNESCO wyróżniło go tytułem Artists for Peace

Mariusz Herma: Jest pan w Krakowie częstym gościem. Tym razem w związku z „Jérusalem”, koncertem łączącym tradycję trzech wielkich religii.

Jordi Savall: Mój pierwszy festiwal w tym mieście zaliczyłem już w latach 70. Krakowska publiczność zawsze była głodna takiej muzyki. „Jérusalem” to hołd dla miasta, które przetrwało tysiące lat pomimo niezliczonych wojen i pogromów. To także pieśń nadziei, pieśń na rzecz pokoju – zdawałoby się – nieosiągalnego. Kiedy rozpoczynałem pracę nad „Jérusalem”, wszyscy mówili, że oszalałem, że chrześcijan, Palestyńczyków i Żydów dzieli zbyt wiele, by dało się ich zgromadzić wokół jednego projektu. Ale nie zwracałem na to uwagi i przez cały rok odwiedzałem kościoły, synagogi i meczety, aż znalazłem ochotników. Daliśmy już kilka koncertów, niektóre fragmenty albumu pochodzą właśnie z nich.

W tym jeden w samej Jerozolimie. Jak zostaliście tam przyjeździ?

– To było wydarzenie pełne emocji. Ludzie mieli w oczach łzy, niektórzy płakali. Wszyscy krytycy powtarzali później, że goszczący nas Israel Festival mógłby ograniczyć się do tego jednego występu.

Obyło się bez problemów na tle różnych religijnych?

– Gdy układaliśmy program, dołożyliśmy starań, by zrównoważyć akcenty wszystkich trzech tradycji. W zasadzie stałem nad muzykami ze stoperem w ręku i sprawdzałem, czy żydzi, chrześcijanie i muzułmanie mają dokładnie tyle samo czasu (*śmiech*)! W pewnym momencie podszedł do mnie przyjaciel z Izraela i mówi: „Jordi, popełniasz błąd, tu jest za dużo arabskiej muzyki jak na Jerozolimę, to się ludziom bardzo nie spodoba”. Lecz gdy tylko palestyński kantor Muwafak skończył śpiewać swoją pierwszą pieśń, publiczność zgromadziła się wokół niego stojąc. A jako solista jest wyeksponowany niczym muezin wzywający z minaretu wiernych na modlitwę. To nas przekonało, że ludzie są gotowi wsluchać się w innych od siebie, że nie boją się różnic.

Próbuje pan na własną rękę realizować ekumenizm?

– Ciągłe słyszę, że marzą mi się utopie nieprzystające do światowych realiów. Obecne wydarzenia faktycznie nie pozostawiają wiele nadziei. Ale gdy siedzimy ramię w ramię, 40 muzyków z Palestyny, Izraela, Armenii, Turcji, Syrii, Maroka, Grecji, Hiszpanii, Włoch, Iraku i Afganistanu, tworząc w pełnej harmonii przepiękną muzykę, wówczas to już nie jest utopia, lecz rzeczywistość.

Udało się wam osiągnąć tę harmonię także w codziennych kontaktach?

– Nie obyło się bez kłopotów, ale dotyczyły głównie zwyczajów religijnych. Pewnego razu usłyszeliśmy w synagodze trzech świetnych kantorów. Opowiedzieliśmy im o naszym projekcie, a oni na to: jeśli tam będą kobiety, to nie zaśpiewamy. W Kairze poznaliśmy kilku wspaniałych instrumentalistów. Mieliśmy już za sobą rozmowę o terminach i honorarium, kiedy zapytali nas o skład ze-



Festiwal muzyki dawnej **Misteria Paschalia**, 6–13 kwietnia, Kraków. Program imprezy na Misteriapaschalia.pl

społu. Gdy usłyszeli o muzykach z Izraela, przeprosili i poszli sobie. Bali się, że ich rodacy nie zrozumieją, dlaczego występują ramię w ramię z wrogiem. Nawet datę występu w Krakowie musieliśmy zmienić na 7 kwietnia, gdyż dzień później rozpoczyna się żydowska Pascha. Z powodu szabatu przesuwaliśmy już trzy koncerty. „Jérusalem” wymaga uwzględniania mnóstwa czynników, które nie mają nic wspólnego z muzyką.

Czy nie to właśnie czyni ten projekt wyjątkowym?

– Oczywiście, choć czasem trzeba się było bardzo napracować. Tuż przed koncertem w kościele musieliśmy zasłonić wszystkie chrześcijańskie symbole, obrazy i figury świętych. Muzułmanin albo żyd nie zaśpiewałby, stojąc naprzeciwko krzyża.

Jest pan zadowolony z efektu, gdy słyszy „Jérusalem”?

– Weszliśmy w to przedsięwzięcie z ogromnym zapałem, a i tak przeszło nasze oczekiwania. Jeszcze nigdy nie uczestniczyłem w projekcie, który wymagałby tak wielkiego zaangażowania od każdego z uczestników. Pracowałem już z orkiestrami, w których kilku muzyków odgrywało kluczowe role, ale gdy któryś z nich zachorował, miałem w zanadru innych. W tym przypadku nie mam zastępstwa chociażby dla żydowskiego kantora czy paru unikatowych instrumentalistów. Wprowadzenie nowego muzyka oznaczałoby rozpoczęcie „Jérusalem” niemal od początku. Dlatego każdy czuje się niezastąpiony.

Rok temu przywiózł pan do Krakowa spektakl inspirowany malarstwem Caravaggia, teraz motyw Jerozolimy. Muzyka sama w sobie to zbyt mało?

– Koncertuję zawodowo od 1969 roku. Chociaż zwykłe koncerty dają sporo

Jeśli przegapicie krakowską odsłonę „Jérusalem”, możecie to nadrobić dzięki podwójnemu albumowi o tym samym tytule. Wydany razem z 420-stronicową książką imponuje jeszcze przed przesłuchaniem



przyjemności, to po tych 40 latach wiem, że muzyka ma znacznie większy potencjał, którego nie można zmarnować. Przecież tak świetnie łączy się ze sztuką, z literaturą, duchowością. Za pomocą muzyki nadajemy historii ludzki wymiar, dodajemy jej barwę i emocji. Muzyka oświeca nie tylko intelekt, ale i serce, dotyka samego sedna duszy.

Właśnie z myślą o tych nietypowych projektach założył pan własną wytwórnię?

– Alia Vox działa już ponad 10 lat i pozwala nam realizować pomysły, których żadna inna wytwórnia nie zaakceptowałaby bez ingerencji. Nasz następny pomysł dotyczy krucjaty przeciw katarom w Langwedocji z 1209 roku, która w ciągu dwóch dni pochłonęła 20–30 tysięcy istnień ludzkich. O takich momentach w historii nikt nie chce pamiętać. My staraliśmy się wzbudzić refleksję nad tym, czemu w ogóle do takich zdarzeń dochodzi i dlaczego dzisiaj próbujemy o nich zapomnieć. Jednym z kryteriów oceny stopnia rozwoju naszej cywilizacji jest pamięć. Bez pamięci nie ma też przyszłości.

Muzyka może tu odegrać istotną rolę?

– Wiele fragmentów „Jérusalem” mówi o jej nieprawdopodobnej sile: poczynając od trąb, takich samych jak te, które trzy tysiące lat temu zburzyły mury Jerycha, a kończąc na pieśni „El male rahamim”. W 1941 roku żydowski kantor Shlomo Katz tak wzruszył nią nazistów, że oszczędzili mu życie! I to jest lekcja, jaką daje nam muzyka – że łącząc duchowość z wrażliwością, możemy dokonać rzeczy niemożliwych. □

REKLAMA



Już dziś pomóż nam chronić polskie niedźwiedzie!

Przekaż
1%
na ochronę
niedźwiedzi!

Dzięki Tobie:

- 🐾 Zapewnimy ochronę miejsc gawrowania niedźwiedzi.
- 🐾 Pomozemy im w zdobywaniu pożywienia odnawiając stare bieszczadzkie sady.
- 🐾 Ograniczymy konflikty z ich udziałem.
- 🐾 Przeprowadzimy badania genetyczne, aby precyzyjniej określić ich liczebność.
- 🐾 Będziemy edukować turystów i nauczymy ich, jak nie szkodzić niedźwiedziom.

Więcej o ochronie niedźwiedzi w Polsce na: www.niedzwiedz.wwf.pl

WWF Polska - KRS 0000160673



++++ BARTOSZ ŻURAWIECKI, „FILM”

Wojna i (nie)pamięć Bezradność jednostki w obliczu potęgi zła

Wnagrodzonym Złotym Globem i całą masą innych nagród dzieło izraelskiego reżysera Ariego Folmana pojawia się opowieść o żołnierzu, który – by chronić własną psychikę – traktował wojnę jak film. Patrzył na zabijanych ludzi, jakby znajdowali się za szklanym ekranem, a on stał po drugiej stronie i nie miał z tym nic wspólnego. Dopiero widok konających w męczarniach koni rasy arabskiej zburzył ten system obrony. Przywrócił żołnierza do rzeczywistości i wpędził w obłęd.

Główny bohater „Walca z Baszirem”, reżyser filmowy – rzecz oparta jest na własnych doświadczeniach Folmana, bo jako 19-latek brał udział w pierwszej wojnie libańskiej – uciekł z kolei w amnezję. Z krwawych wydarzeń 1982 roku pamięta jedynie dziwną scenę, w której on i jego koledzy wy-

chodzą nadzy z morza i podążają pustymi ulicami zniszczonego Bejrutu. Po latach próbuje sobie przypomnieć, co naprawdę widział i co się wtedy zdarzyło. Rozmawia z psychologiem, z reporterem wojennym, a przede wszystkim z kolegami z wojska. I uświadamia sobie, że był świadkiem masakry Palestyńczyków w obozach dla uchodźców Sabra i Shatila, jakiej dokonali przy milczącej zgodzie dowódców izraelskich członkowie chrześcijańskiej milicji libańskiej w odwecie za zamach na ich przywódcę, prezydenta elekta Baszira Dżemajela.

Dla opowieści o wojennej traumie znalazł Folman genialną formę. Połączył dokument z animacją. Zapis

wideorozmów, które przeprowadził reżyser, został następnie „przerysowany” i wzbogacony o obrazy wspomnień, snów i wizji.

Dokument kojarzy się przede wszystkim z rejestracją rzeczywistości, animacja – z bajką, fantazją, metaforą. Ich połączenie pozwoliło wyłuskać surową prawdę z transformacji i zniekształceń, jakim podlega ona w pamięci i wyobraźni. Dotrzeć poprzez wyrafinowaną artystycznie formę do emocji i stanów psychicznych, dać widzowi poczuć wstrząs, strach, przerażenie, ośpienie, jakich doświadczyli weterani z Libanu. Pomaga w tym również ścieżka dźwiękowa filmu, w której zimne dźwięki współczesnej muzyki Maksa Richtera mieszają się z mrocznym andantino sonaty Schuberta, harmoniami Bacha, punkiem, dyskotekowym new romantic i old romantic chopinowskiego walca.

Wątpliwości budzi tylko kwestia, czy „Walc z Baszirem”, pochylając się z troską nad „stratami psychicznymi” agresorów lub – w najlepszym wypadku – biernych obserwatorów ludobójstwa, nie traktuje palestyńskich ofiar masakry niczym ów żołnierz przywołany na wstępie recenzji – jako elementów filmowego tła? Folman nie wikła się w polityczne konteksty, akcentuje jedynie absurd wojny, jej destrukcyjną i autodestrukcyjną siłę. Triumf sztuki, jakim jest „Walc z Baszirem”, to jednocześnie przyznanie się do klęski. □

„Walc z Baszirem”, reż. Ari Folman, Izrael/Niemcy/Francja/USA/Finlandia/Szwajcaria/Belgia/Australia 2008, Against Gravity, 90', premiera 3 kwietnia

Ari Folman pokazał konflikt libański jako animowany koszmar

Sensacja XX wieku

Losy generała Sikorskiego to materiał na świetny film. „General. Zamach na Gibraltarze” jeszcze nim nie jest

KINO KOCHA DWUZNACZNYCH bohaterów. Nic dziwnego, że upomniało się o Sikorskiego. Z jednej strony mąż stanu, który – jak twierdzi wielu – gdyby nie zginął, mógłby nas uratować przed Jałtą, z drugiej – nieledwie zdrajca polskich interesów. Najpierw przyjaciel Roosevelta i Churchilla, później ich śmiertelny wróg. Film

sugeruje, że to alianci zamordowali Sikorskiego, po czym upozorowali katastrofę samolotu. I choć z niedawnej sekcji zwłok Sikorskiego wynika, że zginął w wypadku, to nie wierność faktom jest tutaj problemem. Od początku przecież wiadomo, że hipoteza Dariusza Baliszewskiego, na której oparto scenariusz, jest ciekawa o tyle, że wsadza kij w mrowisko, prowokuje do dyskusji. Problemem tego filmu jest mały budżet (3 miliony, powinno być 30), przez co gdyby nie kom-

binacje z montażem (pokazywanie akcji równolegle na kilku ekranach) i plenery na Gibraltarze, nie sposób byłoby go odróżnić od przedstawień Teatru Telewizji. Z jednej strony kibicując, by „Generalowi” powiodło się w kinie, bo to ośmieli inwestorów i pomoże TVN robić w przyszłości większe historyczne produkcje. Z drugiej obawiam się, że gdy film się sprzeda, stacja osiadzie na laurach i straci chętkę na inwestowanie. Byleby jednak to pierwsze.

– Karolina Pasternak

„General. Zamach na Gibraltarze”, reż. Anna Jadowska, Polska 2009, ITI Cinema, 90', premiera 3 kwietnia



Filmowy generał Sikorski z córką, czyli Krzysztof Pieczyński i Kamilla Baar

KAROLINA PASTERNAK

Sezam się otworzył Kolekcja cudnych bajek Disneya jest już w sklepach. Tylko do końca kwietnia, więc spieszcie się, mali i duzi

Początek lat 90., sobotnie przedpołudnia z telewizyjną Jedyńką, „Walt Disney przedstawia” – to były czasy! Już sama czołówka – fajerwerki nad Disneylandem, Myszka Miki wznosząca się w powietrze na korku od szampana – podnosiła u dzieciaków temperaturę. Sobotniego pasma po prostu nie można było przegapić, bo innymi drogami nie dało się do kultowych już wtedy produkcji Disneya dotrzeć. No, chyba że tata lub mama pracowali na Zachodzie.

Dziś dostęp do Disnejowskich skarbów jest znacznie większy, aczkolwiek wciąż nie nieograniczony. Znany z wizjonerskich decyzji Disney zlecił, by po jego śmierci produkcje Walt Disney Company wypuszczane były na rynek tylko raz na kilka lat i w dodatku sprzedawane w ograniczonym czasie (na przykład przez tydzień lub miesiąc). Wiedząc, że urośnie mu konkurencja, chciał nadać swoim filmom dodatkową wartość, utrudniając do nich dostęp.

Między 2 a 30 kwietnia skarbiec Disneya po raz kolejny otworzy się dla widzów. Dokładnie przez miesiąc w polskich sklepach będzie można kupić pięć tomów z płytami DVD: trzy bajki o Małej Syrence i dwie o Piotrusiu Panu. To w wideotece Disneya perełki.

Z zamiarem przeniesienia na ekran „Piotrusia Pana” Disney nosił się już przed II wojną świa-

tową. Podobno właśnie ta bajka, a nie „Królewna Śnieżka i siedmiu krasnoludków”, miała być pierwszą pełnometrażową animacją. Disney opowiedział historię o chłopcu, który nie chce dorosnąć, z wielkim szacunkiem dla pierwowzoru (sztuki Jamesa Barriego) i ściśle wedle wskazówek scenicznych autora. Ten sam aktor użyczył głosu postaciom pana Darlinga i kapitana Haka, najpierw nakręcono wersję fabularną z aktorami, a dopiero na jej bazie – animację.

Inaczej stało się z realizowaną już po śmierci Disneya (1966 rok) „Małą Syrenką”. Jej twórcy zmienili wymowę baśni Hansa Christiana Andersena, historię miłości syrenki do człowieka zamiast tragedią, kończąc happy endem. No, ale czemu tu się dziwić? Raz, że taki finał z pewnością uchronił przed wylaniem morza łez miliony małych widzów; dwa, że autorzy otworzyli sobie tym samym drogę do nakręcenia sequeła „Mała Syrenka – Powrót do morza”, który także znajduje się w kolekcji. □



„Mała Syrenka”, „Mała Syrenka – Powrót do morza”, „Mała Syrenka – Dzieciństwo Ariel”, „Piotruś Pan”, „Piotruś Pan. Wielki powrót”, 39,87 zł



wyglądam jak Napoleon?

poznaj prawdę o swojej rodzinie

wejdź na bliscy.pl / sięgnij w przeszłość / odkryj nieznane historie rodzinne / poznaj swoich przodków /

OTWÓRZ oczy

SŁAWĘ ZYSKAŁ DZIĘKI
FOTOGRAFOWANIU
GWIAZD, ALE NA
OTWARTEJ W PARYŻU
RETROSPEKTYWNEJ
WYSTAWIE
DAVID LACHAPELLE
WYSTĘPUJE JAKO
PEŁEN WIARY
W BOGA ARTYSTA,
KTÓRY **UZNAJE**
KULT CELEBRYTÓW
ZA JEDEN
Z GRZECHÓW
WSPÓŁCZESNOŚCI



Członkowie grupy Outkast
są dla hip-hopu jak barok.
Dlatego nieźle się wkomponowali
w bogatą scenografię LaChapelle'a.
Tylko na kostiumy zabrakło

FOTOGRAF TAK SŁODKI, AŻ GORZKI

SZTUKA

TEKST KAMILLA STASZAK, PARYŻ
ZDJĘCIA DAVID LACHAPELLE



„Mleczne dziewice”
z 1996 roku.
Wygląda na to,
że mistrz fotografii
ma za co
odpokutować

Ponieważ krytycy lubią nadawać nazwy i klasyfikować, LaChapelle’a okrzyknięto nowym surrealistą, mówią o nim jako o Dalim lub Fellinim fotografii. Na jego zdjęciach znalazła się śmietanka międzynarodowych gwiazd. A dla każdej z nich wymyślił wyjątkową, bajkowo-oniryczną scenę. Do krainy LaChapelle’a trafili: Naomi Campbell polewająca sobie nagi biust mlekiem, Eminem z laską dynamitu między udami, Britney Spears, Elton John, David Bowie, Pamela Anderson, Drew Barrymore, Marilyn Manson, Paris Hilton, Angelina Jolie, Madon-na... Jednym słowem – wszyscy!

(Chcę wydorosnąć)

– Fotografowanie celebrities dało mi sławę i pieniądze, ale mi się znudziło. Chcę teraz robić rzeczy czysto artystyczne, które powiedzą coś o współczesnym świecie. Korzystam z możliwości, że dzięki swojej obecnej pozycji zostanę wysłuchany – twierdzi LaChapelle, który mimo że sam osiągnął pozycję gwiazdy, pozostaje w bezpośrednich kontaktach skromnym, wręcz nieśmiałym człowiekiem.

Fotografowanie celebrities mi się znudziło. Chcę teraz robić rzeczy, które powiedzą coś o współczesnym świecie – mówi LaChapelle



Madonna też pozowała.
Nawet te starsze sesje
celebrities (ta pochodzi
z 1998 roku) stylizowane
były na wizerunki
świętych

Jego ostatnie prace pokazane na wystawie zaskakują antykapitalistycznym wydźwiękiem, gdyż – jak sam mówi – „inspirowała go idea złych pieniędzy” [miejsce ekspozycji to budynek Mennicy Paryskiej – przyp. red.]. Na jednym zdjęciu z serii „Pamięć w Ameryce” widać rodzinę urządzającą grill w ogrodzie. Wygląda na szczęśliwą, ale wystarczy się dobrze przyjrzeć, aby w sielance dostrzec logo Bush Kills lub wymiotującą w kącie babcię.

– Nadszedł czas, abym w końcu wydorosła – tłumaczy swoje nawrócenie 46-letni już LaChapelle, który z cukierkowego fotografa na usługach gwiazd zmienił się w zaangażowanego społecznie buntownika.

Do transformacji przyczyniły się z pewnością przeżycia osobiste fotografa. W 2000 roku zmarł nagle Luis Nunez, jego prawa ręka i przyjaciel przez 16 lat. Doświadczenie to zmieniło nie tylko samego artystę, ale przede wszystkim wpłynęło na to, co robi. I zaowocowało serią fotografii nazwanych „Wniebowstąpienie”, inspirowanych malarstwem renesansowym, których głównym tematem jest śmierć i poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, co po śmierci dzieje się z naszą duszą.

– Nie wyobrażam sobie nieba jako białych chmur na niebieskim tle. W taki sposób przedstawiali je malarze renesansu, aby zostać zro-



Jedna z najnowszych serii, „Przebudzeni”,
inspirowana jest religią i mówi
o duchowym odrodzeniu poszczególnych
bohaterów. Stworzona – co dla artysty
wyjątkowe – bez wcześniejszego zamówienia
i zamysłu komercyjnego

Zdjęcie „Katedra” z ubiegłorocznej serii „Potop”
ma pokazywać utratę duchowości
we współczesnym społeczeństwie Zachodu

zumianymi, i byli oni dla mnie inspiracją w czasie realizacji sesji – tłumaczy swój pomysł LaChapelle. – Przeświadczenie, że właśnie tam trafiamy po śmierci, zwłaszcza w konfrontacji z odejściem kogoś nam bliskiego, lub uświadomienie sobie nieuchronnego końca nas samych wydaje mi się bardzo optymistyczne i pełne nadziei. Zazwyczaj moda nie zajmuje się śmiercią, traktuje ją tylko jako wyzwanie. Wierzę, że można pokazać piękną suknię, śliczną dziewczynę i powiedzieć przy okazji coś bardzo osobistego.

(Wierzę w Boga)

Kolejna seria zdjęć inspirowanych religią to „Potop”. – W czasie podróży do Włoch zachwyciłem się freskami Michała Anioła w Kaplicy Sykstyńskiej. Inne zabytki, które miałem okazję zobaczyć, także wpłynęły na moją pracę – wyjaśnia autor. Pytany o prowokację dotyczącą tego, w jaki sposób przedstawił symbole religijne, przekonująco niewinnie twierdzi: – Wierzę w Boga i nie mam zamiaru bawić się w łamanie jakichkolwiek tabu. To zbyt powierzchowne. Dla mnie →





„Dom na krańcu świata” z serii „Zniszczenie i rozpacz” (rok 2005). Sesje zdjęciowe LaChapelle zrealizował kilka miesięcy przed przejściem huraganu „Katrina”



Wierzę
w Boga i nie
mam zamiaru
bawić się
w łamanie
jakichkolwiek
tabu – mówi
dziś o sobie
LaChapelle

„Ksenofobia” z serii
„Plastikowi ludzie”,
1997 rok

FOT. DAVID LACHAPELLE DZIĘKI UPRZEJMOŚCI HEYMANN RENOULT ASSOCIÉES (8), JENNIFER GRAYLOCK/AP



David LaChapelle
ma 46 lat, urodził
się w Fairfield
w stanie Connecticut,
fotografem
został dzięki
protekcji Andy’ego
Warhola, którego
poznał, pracując
w słynnym klubie
Studio 54. Zasygnął
niezwykle bogatymi
scenograficznymi
sesjami reklamowymi,
módowymi
i portretami gwiazd,
które robił między
innymi dla magazynów
„Vanity Fair” i „Rolling
Stone”

→ wiara wiąże się z tolerancją. Nie podoba mi się,
że w Ameryce Jezus został zagrabiony przez funda-
mentalistów, którzy wykorzystują jego postać w cel-
ach propagandowych.

LaChapelle pokazuje go na ulicach, w otoczeniu
młodocianych band, w gettach, z piercingami, o róż-
nych odcieniach skóry. Natomiast współczesną Mary-
ją Dziewicą w wydaniu pop-art (na zdjęciu „La Pieta”)
została u niego sama Courtney Love.

(Z 2D do 3D)

Na wystawie po raz pierwszy w Europie można także
zobaczyć najnowsze prace LaChapelle’a inspirowane
„Pieśniami niewinności” Williama Blake’a. Fotograf
bawi się w nich nowinkami technicznymi i przechodzi
z 2D (grafiki dwuwymiarowej) do 3D.

W serii „The Crash” denuncjuje współczesne grze-
chy główne: wyścig szczurów, pogoń za zyskiem,
wszechobecne geszefciarstwo, rozpad wartości, kult
celebrities, obsesje związane z operacjami plastycz-
nymi i utrzymaniem młodego ciała, zachwywanie się
przesadą itp. Jedno tylko pozostaje także w najnow-
szych zdjęciach LaChapelle’a niezmiennie – jego styl
charakteryzujący się mocnymi kolorami, który niektó-
rzy uważają za kiczowaty, a inni za reprezentatywny
dla współczesnej popkultury.

Wystawę „David LaChapelle: Retrospective”
można oglądać w Monnaie de Paris
(www.monnaieparis.fr) do 31.05.2009

REKLAMA



„Statua”, fotografia z serii „Potop”, to kolejny hold
LaChapelle’a dla Michała Anioła

REPERTUAR:

17.04.2009	CARMEN	GODZ. 19:30	PREMIERA
21.04	GODZ. 19:00, 24.04	GODZ. 14:00	
08.05.2009	ROMEO I JULIA	GODZ. 19:30	PREMIERA
12.05	GODZ. 19:00, 15.05	GODZ. 14:00	
23.05.2009	WESELE FIGARA	GODZ. 19:30	PREMIERA
26.05	GODZ. 19:00, 29.05	GODZ. 14:00	
03.06.2009	SPIĄCA KRÓLEWNA	GODZ. 19:30	PREMIERA
09.06	GODZ. 19:00, 12.06	GODZ. 14:00	
19.06.2009	DON GIOVANNI	GODZ. 19:30	PREMIERA
23.06	GODZ. 19:00, 26.06	GODZ. 14:00	

ZAPRASZAMY DO KIN:

CINEMA CITY ARKADIA
AL. JANA PAWŁA II 82,
00-175 WARSZAWA,
TEL. (22) 321 21 21

CINEMA CITY BYDGOSZCZ
UL. JAGIELLOŃSKA 39-47,
85-097 BYDGOSZCZ,
TEL. (52) 554 37 77

CINEMA CITY GALERIA MOKOTÓW
UL. WOLOSKA 12 C
02-675 WARSZAWA
TEL. (22) 456 65 02

CINEMA CITY KREWETKA
UL. KARMEŁICKA 1,
80-851 GDAŃSK,
TEL. (58) 769 31 00

CINEMA CITY MANUFATURA
UL. DREWŃOWSKA 56,
91-002 ŁÓDŹ,
TEL. (42) 664 64 64

CINEMA CITY PLAZA
UL. K. DRUŻBICKIEGO 2,
61-693 POZNAŃ,
TEL. (61) 662 62 62

CINEMA CITY GALERIA KAZIMIERZ
UL. PODGÓRSKA 34,
31-536 KRAKÓW,
TEL. (12) 254 54 54

WWW.CINEMAESTRO.PL

ZOBACZ

THE ROYAL OPERA HOUSE

NAJWIĘKSZE SCENY EUROPY
W FORMACIE CYFROWYM

ROYAL OPERA HOUSE
www.royaloperahouse.com
opus ARTE
www.opusarte.com

CINE Maestro

Odkryj Royal Opera House w formacie cyfrowym
na dużym ekranie. Zobacz zarejestrowane na żywo spektakle:
Carmen, Romeo i Julia, Don Giovanni, Wesele Figara
i *Spiąca Królowna* w kinach Cinema City.

Mecenasi cyklu CINEMAESTRO:



merci

See more on a
DigiScreen

CINEMA CITY

ROZMAITOŚCI

W tym tygodniu:

LADNE RZECZY O IDEALNEJ SZTUCE NA KRYZYS, SZARY O KRYZYSIE W MAŁŻEŃSTWIE, A KRZYŻÓWKA O KRYZYSIE POLITYCZNO-KULINARNYM (PRZECIWNIK MOCZARA – SUCHAR)

KONKURS

Czytaj „Przekrój” i wygraj! Co zrobisz, jeśli nie będziesz mieć zęba albo łupieżu? Osoba, która jako pierwsza wyśle prawidłową odpowiedź na adres rozrywka@przekroj.pl, otrzyma książkę Justa Navarry „Dom dca”. Odpowiedź z zeszłego tygodnia: rola Clint Eastwooda może być rolą pożegnalną.

Szary wiruje pył

MARCIN PIESZCZYK

Tematy zastępcze, czyli kryzysem w kryzys

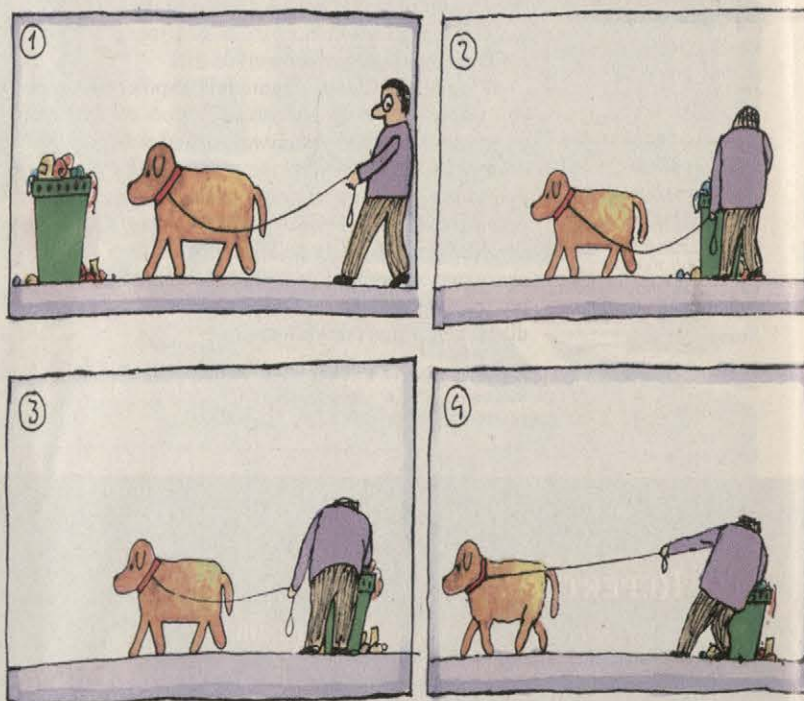
– ZAUWAŻYŁEŚ, ŻE W CZASIE kryzysu gospodarczego ludzie nigdy nie przeprowadzają remontów, ale w czasie kryzysu małżeńskiego zawsze? – zapytała Szara męża. – Czy to samo nie dotyczy decyzji o posiadaniu dziecka? – dodał Szary. Teoria Szarego była następująca: w okresie spadku na giełdach przesuwamy w czasie wszystko, co pociąga za sobą jakiekolwiek wydatki. Natomiast kryzys w domu próbujemy za wszelką cenę zatuszować (jak architekci tuszują swe błędy bluszczem, a kucharze – sosem), co wymaga działań natychmiastowych, nawet kosztem funduszy, których nam brak.

Myślicie pewnie, że przez małżeński kryzys Szarzy rozumieli szalone kłótnie, rzucanie zastawą stołową, obelgi, pijaństwo i wyprowadzki? Nic bardziej mylnego. Obserwując znanych, Szarzy zauważyli bowiem, że najpoważniejsze kryzysy kryją się pod postacią wszechogarniającej nudy, która objawia się tym, że:

1) On stwierdza nagle, że właściwie nie jest Jej do niczego potrzebny, poza tym, by leżał na kanapie i był odbiorcą Jej Bardzo Ważnych Przemówień. Jego reakcja nie była Jej wcale potrzebna. Ważne, by miała wrażenie, że ktoś Jej słucha, i gdyby nagle On umarł, Jej by to wcale nie przeszkadzało. Nadal przychodziłoby do salonu, by przemawiać do jego truchła, aż do przybycia reporterów programu „Uwaga!”, którzy w porze największej oglądalności przedstawiają małżeństwo (w szczególności męża) w stanie rozkładu.

2) Ona stwierdza, że On nie jest już tym samym Onym, którego Ona знаła wiele lat temu. Wszystkie pasje, jakimi Ją (jak się teraz okazuje – podstępnie) zdobył, zamienił na hodoowanie piwnego brzucha (nic dziwnego, w końcu cały dzień leży na kanapie). W ogóle i szczególe On jest nijaki jak wyprzedaje w Lidl i w ich życiu „wszystko jest nie tak”. On na Nią nawet nie patrzy (mecz!), więc mogłaby umrzeć, a On i tak by tego nie zauważył aż do przybycia reporterów programu „Uwaga!” etc. Zarówno On, jak i Ona nie werbalizują swych pretensji, więc nie rozmawiają. By zacząć rozmawiać, remontują mieszkanie (kupują nowe/stawiają dom/płodzą dziecko). Co prawda pojawia się wiele nowych tematów do dyskusji, jednak żadne z nich nie zauważa, że kwestia, czy lepiej kupić sofę w Casto- czy w Conforamie, jest de facto dyskusją zastępczą. Szarych wcale więc nie dziwiło, że małżeństwa takie rozpadły się wraz z kupieniem ostatniego krzesła lub wysłaniem dziecka do pierwszej klasy, jakby On i Ona czuli, że spełnili swój obowiązek i teraz czas na prawdziwe życie. – Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło – powiedziała Szara. – W końcu i remonty, i dzieci pobudzają koniunkturę, więc może wiele kryzysów małżeńskich pokona jeden, ale za to wielki, kryzys finansowy? □

Wymyślił i narysował Marek Raczkowski



LEWO MYŚLIŃ

Mordują eskadry Polaków

Ptaszkowie ziemscy a sprawa polska, a sprawa tradycji myśliwskich. Beznadziejna sprawa

ROMAN KURKIEWICZ

„POLSKIE JASKÓŁKI, TURKAWKI I PRZEPIÓRKI SĄ MASOWO wybijane na Malcie. Będziemy walczyć do skutku” – zapewnia szef komisji petycji Parlamentu Europejskiego poseł Marcin Libicki z PiS. Ptaki, lecąc z Afryki do Europy (w tym do Polski), zmęczone i wyczerpane lotem stają się w okolicach Malty łatwym łupem myśliwych. Dla Maltańczyków to podobno narodowa tradycja. Szacuje się, że rocznie traci życie w tych okolicznościach (przyrody?) nawet dwa–trzy miliony ptaków. „Na ptaki poluje się bez przyczyny, dla czy-

LADNE RZECZY!

OLA SALWA

Zakręcona sztuka

Niektórych inspiruje natura, innych ludzie. A jeszcze innych odpadki

DO TEJ PORY ZWIĄZEK PORZĄDKU I SZTUKI OZNACZAŁ DLA mnie otaczanie się artystycznym nieładem. Afrykański twórca El Anatsui poszedł znacznie dalej w łączeniu prozaicznej czynności sprzątania z poezją tworzenia. Od wielu lat zbiera odpadki i śmieci*, po czym zamienia je w fascynujące prace. Ze zgniecionych nakrętek i kapsli stworzył instalację, która wygląda jak tradycyjny afrykański całun. Inny całun ukłęcił ze znalezionych na nigeryjskich drogach aluminiowych i miedzianych kabli. To skrajny przykład tego, jak otoczenie może inspirować sztukę.

El Anatsui, mieszając stare wzory ze śmieciami przywiezionymi zresztą najczęściej z innych kontynentów, przerabia też na swój sposób doświadczenie kolonializmu. Z kolei Amerykanin Rick Ladd, dla którego tworzywem również są kapsle, wykonał z nich barokowe meble. Najciekawsze wydaje się jego krzesło – czyżby artysta chciał powiedzieć, że śmiecenie jest tylko pozornie wygodne? □



Co zabrało artyście więcej czasu: zebranie tylu kapsli czy utknięcie całunu?



Jednym inspiracji dostarczają resztki, innym zaś... oni sami. Karl Lagerfeld, który dla firmy Steiff stworzył swojego misia sobowtóra, dostał zrobioną na swoje podobieństwo lalkę Barbie. Czy raczej Karlbie?



MYŚLNIK

Autoportret zdradza, kto pozuje na malarza.

Krzysztof Bilica

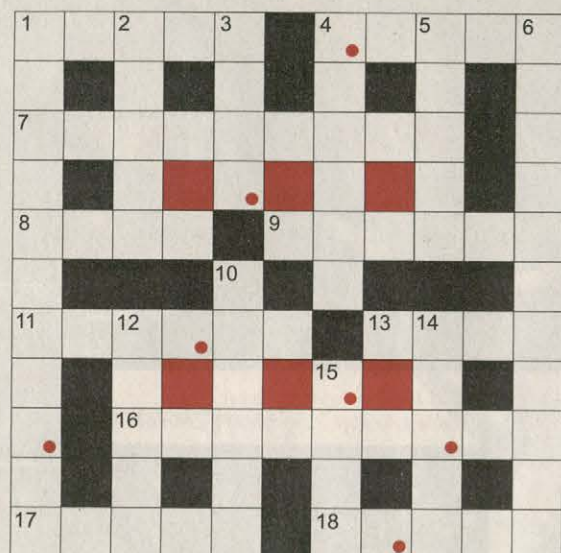
stego sportu. Można powiedzieć, że to na Malcie narodowa rozrywka” – mówi Marcin Libicki. Rodzi się kilka pytań. Czy istnieje – i jeśli tak, to jaka – przyczyna, dla której należy masowo strzelać lub „odławiać” wycieńczone ptaki? Czy istnieje jakaś inna tradycja, niesportowa, która tłumaczy powód zabijania ptaków? Czy to jest na przykład polskie polowanieczko (patrz nowa książka Tomasza Matkowskiego) na kacuszki, bażantki, kurapatwy, masowe strącanie jaskółczych gniazd, zapiekanie otworów w blokach, domach, budynkach, w których znajdują schronienie choćby jeryzki, najszybciej latające ptaki świata, które w ostatnich latach

giną masowo w remontowanej i odnawianej Polsce? Oczywiście jeszcze bardziej intryguje mnie pytanie o narodowość ptaszków. Sam byłem kilkanaście lat temu autorem tytułu prasowego „Co czwarty bocian jest Polakiem”, który to jednak tytuł miał, że pozwolę sobie wyjaśnić (wyjaśniać już trzeba wszystko, a w szczególności oczywistości), miał więc ten tytuł w zamierzeniu wydzwięk sarkastyczno-żartobliwy. Może i szyderczy. Ale problem narodowości awifauny wraca. „Polskie jaskółki, turkawki i przepiórki”. Zapytam tak posła petycjonariusza: a gdyby te jaskółki, turkawki, przepiórki nie były polskie? Tylko niemieckie?

Hiszpańskie? Włoskie? Czeskie? Rosyjskie??? To wtedy jest jakiś problem z tradycjami maltańskich odstrzałów? Do Polaków ptaków nie wolno, a do nie-Polaków proszę bardzo? Co ma polskość tych ptaków do ich bezsensownej śmierci? A skąd wiadomo, że akurat te odstrzeliwane czy w innej tak zwanej humanitarnej technologii (czyli zabijamy po ludzku) pozabawiane życia ptaszki są polskie? Jak się rozpoznaje jaskółkę Polkę od jaskółki Słowaczki? Czym się różni turkaweczka Rosjaneczka od Węgry? Jak spostrzec, że leci przepióreczka nasza, a nie nie nasza? A może ptaszkowie są bezpaństwowcami? Może są

poza rzeczywistością ksenofobii, hymnu, flagi? Szczególnie że po powrocie do ojczyzny nikt ich tu miodem i mlekiem nie wita. Witamy ich miodem i mlekiem, grabiami, styropianowymi plombami na poddaszach, strzałami rozochoczonego myśliwego z polskimi tradycjami, szczekaniem łowczych psów. Ptaszkowie się w TVN24 nie wypowiedzą. Ani po polsku, ani po maltańsku. Poza tym gdzie oni są u siebie, gdzie na emigracji, a gdzie jedynie przelotem? Może nie zaprzęgajmy ptaszków w służbę narodowej sprawy. Nawet obecne kierownictwo TVP tego nie tłumaczy. Mało kłopotów mają orły, sokoły, jaszczurki? □





POZIOMO

1. OPALARNIA
4. MODLISZEK
7. NIE TYLKO DLA ORŁÓW
8. ŚLEDŹ
9. PRZECIWNIK MOCZARA
11. BIEGNIÉ W UPALÉ
13. DWA I PÓŁ
16. RODZINNE ZAPISKI
17. JĘDNA TAKA
18. =>

PIONOWO

1. TV GIERKA
2. ZABAWA ZA ROGIEM
3. POTRAFI HUKNAĆ
4. ŚWIĘTY MIKOŁAJ
5. OŚCIENNY
6. SŁOWO DO DOTRZYMANIA
10. CZAS TERAZNIEJSZY
12. PAŁACZ PROBLEM
14. NIE UPRAWA
15. ZROBIONY NA SZARO

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

JOLKA NR 13

AUTOR: JERZY BUCZEK

WYRAZY

9-LITEROWE:

- ROZRUSZA PISAKI
- Z WAZONIKIEM ZA PAN GRAT
- PŁAWI SIĘ W ACHACH
- W PASZPORCIE REKSIA
- WYPALI ALLA TURCA
- NIEWSKAZANA, PÓKI BAK
- W WANIECE

WYRAZY

8-LITEROWE:

- WRÓŻY Z FLAGI UE
- ESCHATOLOGICZNA MYJNIA

WYRAZY

7-LITEROWE:

- UCIECHY NA WYLOCIE

- TRUDNO GO ZROZUMIEĆ WIOSNA

WYRAZY

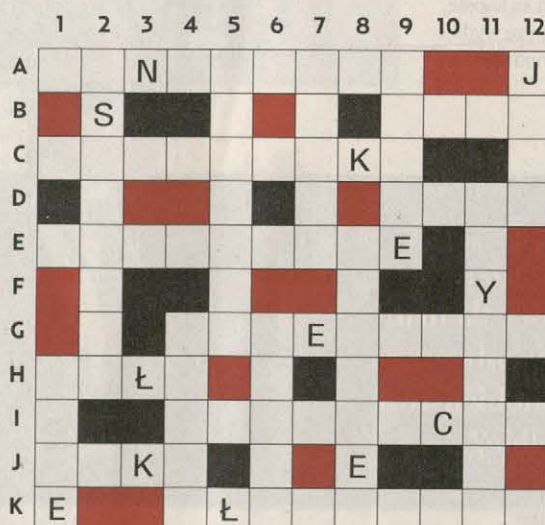
5-LITEROWE:

- BOLEK-SAN
- I LOLEK-SAN
- MYŚLAŁBY ŁOŚ...
- PO NIM KAŻDE PIÓRO LEKKIE
- DZIELNICA RYŻY

WYRAZY

4-LITEROWE:

- REJTERUJĄ PRZED PLUSZOWYM MISIEM
- PŁYTA ŻYTA
- WELON Z RADIA KIEROWCÓW
- HONDA DLA ŚMIETANY
- PO DRUGIM HYMNIE
- CMY W MUNDURKACH



Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

F5_A2_I12_ / C4_A9_H1_ / C1_D5_A4_K12_I1_ / G8_ / I4_K10_E11_H6_ / E3_J11_ / K7_G10_H2_J1_B10_E1_B7_ / B11_ / G9_I5_D7_A1_ / A8_J6_I2_D11_H8_G12_ / F2_K6_G4_A7_I7_B9_H11_C3_ F8_ / C12_ / H4_D2_B5_I6_J4_C9_.

Uwaga! Jolkę nr 13 i krzyżówkę nr 13 możesz też wydrukować ze strony WWW.PRZEKROJ.PL

JESZCZE RAZ RACZKOWSKI



Wygraj jeden z 5 kursów języka niemieckiego „**Neu Reflex Deutsch**” (Young Digital Poland) lub jeden z 5 kursów języka angielskiego „**New Reflex English**” (Young Digital Poland). Rozwiąż krzyżówkę lub jolkę i prześlij do nas hasło. Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO JOLKI lub PRKK.HASLO KRZYZOWKI na numer **72606**. Rozwiązania możesz także przysłać na kartce pocztowej (decyduje data stempla) na adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem: „jolka 13” lub „krzyżówka 13”. Na prawidłowe rozwiązanie czekamy do 12 kwietnia 2009. Koszt SMS-a: 2 zł netto/2,44 zł brutto.

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

ROZWIĄZANIA Z NR. 11

KRZYŻÓWKA: HARCERZ

Poziomo: 1. AŻ SIĘ PROSI — LOCHA 4. MA WPLAW NA CENIE DOMU — BĄSEN 7. DZIAŁA I PŁYWA — KRAŻOWNIK 8. WÓŃ MI STAD — OKAP 9. INTERES SIĘ KRĘCI — KASYNO 11. ZŁOTO — TOMBAC 13. TRZESIE CAŁYM MIASTEM — MRÓŻ 16. STO LAT, STO LAT — JUBILEUSZ 17. WYSTĘPUJE Z MALPA — ADRES 18. :) — BUZIA
Pionowo: 1. GŁOŚNY KOMAR — LEKKOATLETA 2. GDYBY KUŚKA NIE SKAKAŁA — CIAŻA 3. WYSPA Z LATA — ATOL 4. NA TOBIE MUMIO — BANDAŻ 5. DORÓBEK EUROPEJSKI — SAKSY 6. TRUPA — NIEBOSZCZKA 10. MA NAJWIEKSZY PRZYRÓST NATURALNY — BAMBUS 12. PROSTO Z MAJORKI — MAJOR 14. WINA WINA — RAUSZ 16. TAK SIĘ MÓWI — ŚLUB

JOLKA: NIEŻYWI SZULERZY NIE MAJĄ PRZYJACIÓŁ (Sam Spade w „Sokole maltańskim” Dashiella Hammetta)

Rzędami: FARSISTA, SŁÓD, SOCIOLOŻKA, ODYN, MIOTACZ, MORO, ZEUS, OGRÓDEK, CYDR, ZAŁĄCZNIKI, ADAM, ELEMENTY.

Kolumnami: MICHAŁ, APOLLO, RODZAJ, SEISMOGRAM, SALTO, DĘCIE, SKOCZKINIE, WŁADZE, UNIKAT, ADONIS

LAUREACI Z NR. 9

KRZYŻÓWKA:

Alicja Czartoryska, Kudowa; Leszek Flis, Wrocław; Waldemar Kosmała, Wrocław; Monika Wszolek, Kraków; Janusz Wyjątek, Nowy Tomyśl.

JOLKA:

Teresa Kozubał, Bogdaniec; Andrzej Michalski, Częstochowa; Aleksandra Nowak-Duda, Opole; Natalia Padlewska, Gorzów Wielkopolski; Janina Stępińska, Wrocław.

~Anulenska
Ja zmieniam dietę!
A jakie wy macie wiosenne postanowienia?
Czytaj i dyskutuj
www.forum.polki.pl

60/37 mm

60/79 mm

60/122 mm

agnieszka.marcisz@edipresse.pl

022-58-42-172

OGŁOSZENIA MODUŁOWE

Mimo Wszystko
Fundacja Anny Dymnej

Twój **1%**
ma siłę milionów

KRS 0000174486
infolinia 0 801 003 173
www.mimowszystko.org



fundacja
NIEZAPOMINAJKA

Fot. P. Piotrowski



7 Zanim naciśniesz migawkę, pomyśl i uważnie popatrz. Prawdziwym obiektywem nie jest to szkiełko przykręcone z przodu aparatu. Prawdziwym obiektywem jest twój umysł

YOUSUF KARSH



KUBA DĄBROWSKI

Nietakt w służbie fotografii

Kanadyjczycy kontra angielskie maniery, czyli jak nieparlamentarne zachowanie przyniosło portretowy majstersztyk

KANADA, LATA 30. YOUSUF KARSH PROWADZI studio portretowe w ottawskim hotelu Château Laurier. Atelier mieści się nieopodal siedziby kanadyjskiego rządu. Zdjęcia u Karsha zamawiają posłowie, ministrowie, po jakimś czasie sam premier. Do pamiątkowych portretów politycy przyprowadzają gości z zagranicznych delegacji. Zdjęcie

autorstwa Karsha staje się dla mieszkańców Ottawy wyznacznikiem statusu.

30 grudnia 1941 roku Winston Churchill wygłasza mowę do kanadyjskich parlamentarzystów. Premier Mackenzie King postanawia upamiętnić tę chwilę sesją portretową. Jej autorem ma być oczywiście Karsh. W sąsiadującym z salą obrad gabinecie fotograf przygotowuje prowizoryczne studio. Po zakończeniu oficjalnej części premier ma wprowadzić tam Churchilla. Okazuje się, że robi to podstępem. Nienawidzą-

cy zdjęć Churchill jest przekonany, że zostanie poczęstowany filiżanką herbaty. Kiedy widzi rozstawione światła, zapala cygaro i nerwowo pyta: „Dlaczego mnie o tym nie poinformowano?”. Okazuje się, że premier Kanady zdążył już dyskretnie się ulotnić.

Karsh zostaje sam na sam z politykiem i nie wie, co mu odpowiedzieć. Uśmiecha się i wzrusza ramionami. – Myślę, że gdyby nie jego angielskie maniery, Churchill mógłby wyjść i trzasnąć drzwiami – wspomina fotograf. – Powiedział, że mam dwie minuty. Karsh nastawia ostrość i szykuje się do strzału. Nagle przez jego mózg przebiega niezrozumiały impuls. – Nie wiem, co mi strzeliło do głowy. Podszedłem do Churchilla, powiedziałem: „Pan wybacz”, i wyrwałem mu cygaro z ust.

Churchillowi brakuje słów. Przybiera minę wściekłego buldoga. Powstaje jeden ze sławniejszych politycznych portretów w historii.



Po wojnie Karsh zostaje jednym z bardziej wziętych fotografów gwiazd w historii. Przed jego obiektywem stają między innymi: Ernest Hemingway, Nikita Chruszczow, Jan Paweł II, Fidel Castro, Pablo Picasso i Muhammad Ali

FIAT WYPRZEDZIŁ KONKURENCJĘ



LICZY SIĘ TYLKO PIERWSZY. FIAT – NUMER 1 W SPRZEDAŻY.

- najnowsza technologia Blue&Me™
- 3 lata gwarancji bez limitu kilometrów
- Fiat Grande Punto już od 33 490 złotych



www.fiat.pl

Fiat numerem jeden w sprzedaży zgodnie z danymi firmy SAMAR (sprzedaż samochodów osobowych styczeń – luty 2009). 3-letnia gwarancja dotyczy modeli osobowych z rocznika produkcji 2009 z wyłączeniem: Fiorino Kombi, Scudo Kombi/Panorama, Ducato Kombi. Cena Grande Punto dotyczy wersji 1.2 Fresh z rocznika produkcji 2009. Technologia Blue&Me™ dostępna w wersjach Active i wyższych. Średnie zużycie paliwa i emisja CO₂ (cykl mieszany) w zależności od wersji i silnika: 4,4-6,6 l/100 km, 116-155 g/km. Szczegóły oferty w salonach Fiata.

ZOSTAŃ ECOISTA

Kup ecoauto z ecodopłatą

atrakcyjna
ECODOPŁATA
korzystny
KREDYT 2+2
kredyt 2% + pakiet OC/AC/NNW 2%



Renault Mégane 1.5 dCi 85 KM
emisja CO₂: 118 g/km, spalanie: 4,5 l/100 km

www.renault.pl

RENAULT
eco²

Dla kredytu na 24 miesiące oferowanego przez RCI Bank Polska S.A., w wysokości 10 000 zł, o nominalnej stopie oprocentowania w skali rocznej 2%, przy wpłacie własnej 40%, z ubezpieczeniem kredytobiorcy i prowizją bankową 5%, RRSO wynosi 10,05%. Kredyt połączony jest z rocznym pakietem ubezpieczeniowym płatnym gotówką, w cenie 2% wartości auta. Pakiet specjalny Renault-Allianz obejmuje: AC/OC/NNW/Zielona Karta/Car Assistance/Mini Car Assistance. Stan na dzień 1.03.2009. Liczba samochodów w ofercie ograniczona. Na zdjęciu prezentowane jest Renault Mégane 1.5 dCi z wyposażeniem opcjonalnym. Szczegóły w salonach Renault. W zależności od wersji silnika zużycie paliwa w cyklu mieszanym wynosi od 4,5 do 7,6 l/100 km, emisja CO₂ od 118 do 178 g/km. Szczegółowe informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji na www.renault.pl

RENAULT zaleca **elf**

